Nr. 52 Niedziela, dnia 23 grudnia 1928 roku

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok IV-ty

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P.K.O. № 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

POKÓJ NA ZIEMI LUDZIOM DOBREJ WOLI.

ŚWIĘTEM POKOJU i pojednania jest święto Bożego Narodzenia, albowiem hasło pokoju głosili posłańcy niebiescy, zwiastując pasterzom narodzenie się Zbawiciela: „Pokój na ziemi ludziom dobrej woli".

Od tego czasu ludzkość nie ustaje w wysiłkach, aby urzeczywistnić hasło pokojowe, które rozbrzmiało nad światem w noc cudu betleemskiego, aby spełnić rozkaz przez chóry anielskie obwieszczony światu. Od tego czasu rozgorzała walka między szatanem wojny a aniołem pokoju. Rozum ludzki ani przewidzieć ani wyliczyć nie zdoła jej wyniku — religja i lepsza cząstka duszy ludzkiej nakazują wierzyć, że zwycięży anioł pokoju.

Rok pokoju, który kończy się w jutrzejszą noc wigilijną, przejdzie do historji jako rok silniejszej ofensywy pokojowej. Żądza wojny nigdzie silniej się nie ujawniła i nigdzie nie zdołała zachwiać panowania pokoju. Nawet tam, gdzie na nagromadzone prochy padły już iskry wybuch nie nastąpił. W Ameryce Południowej dwa państwa: Bolivia i Paragwaj stanęły naprzeciw siebie z bronią u nogi — padły nawet pierwsze strzały, ale zaledwie się rozległy, zamilkły, gdyż zamiast echa wywołały przejmującą ciszę oburzenia i wstrętu.

Pod znakiem pokoju rozwijały się wszystkie stosunki i problemy międzynarodowe. Żaden z groźniejszych zatargów nie wywołał ani na chwilę niebezpieczeństwa wojny. W takiej atmosferze łatwo doszedł do skutku pakt Kelloga, potępiający wojnę i wykluczający ją z rzędu środków, któremi wolno posługiwać się w rozstrzyganiu problemów międzynarodowych. W takiej atmosferze powstawały i dochodziły nawet do skutku w ciągu tego roku plany i projekty zniesienia lub ograniczenia przeszkód, które swego czasu poto stawiano, aby wzmocnić panowanie pokoju. Niebezpieczeństwo wojny wydaje się tak dalekiem, że mało kto sądzi, iżby potrzebnem było konserwowanie szańców i barykad, które ongiś dla powstrzymania pochodu wojny budowano. Krótką bowiem jest pamięć ludzka i łatwo zapomina się wśród spokojnego dzisiaj o niespokojnem i niebezpiecznem wczoraj.

Nie jest jednak walką z szatanem wojny takie odpędzanie od siebie wszelkiej myśli o możliwości jego ataku, o możliwości niebezpieczeństwa wojennego. Jest to raczej niebezpieczny oportunizm, objaw słabości i tchórzostwa przed spotkaniem się oko w oko z nieprzebłaganym wrogiem panowania pokoju. I dlatego obawiać się należy czy ten rok tak ostentacyjnej ofensywy pokojowej, nie przejdzie także do historji jako rok podkładania zarzewia groźnych konfliktów przez szatana wojny. Zbyt wiele bowiem sztucznej gorliwości było w tej ofensywie, zbyt wiele fałszywych ruchów i gestów, zbyt wiele zastrzeżeń mieli wszyscy, gdy chodziło o czyny, polegające chociażby tylko na podpisaniu wyroku, potępiającego wojnę.

* * *

TAKŻE I W POLITYCE wewnętrznej naszego Państwa dobiegający do końca rok pokoju, **był rokiem** ofensywy pokojowej. Jakże bowiem inaczej przedstawia się nam dzisiejszy obraz naszych wewnętrznych stosunków politycznych, niż przedstawiał się rok temu. Napięcie walk partyjnych spadło bardzo silnie. Jakby pomiędzy partjami nastąpiło **zawieszenie** broni. Coraz rzadziej się zdarza, **że** ktoś kogoś szkaluje i napada w imię walki politycznej, a coraz częściej widzi się próby porozumienia a przynajmniej spokojnej dyskusji.

Także i charakter walki opozycji z rządem silnej uległ zmianie. Coraz mniej jest owych gwałtownych ataków, które w swej bezwzględności i zapalczywości nie znały żadnych granic, a coraz częstsze objawy współdziałania a przynajmniej lojalnej neutralności wobec niektórych kroków i zamierzeń rządu. Najnamiętniejsi przywódcy opozycji przycichli i jakby usunęli się w cień.

Tutaj wolno mieć nadzieję, że są to oznaki trwałego uspokojenia, niż obawiać się że to jest cisza przed burzą. Uczucia rzetelnego patrjotyzmu i uczucia miłości do Państwa, które narodziło się nam dziesięć lat temu, muszą się coraz silniej budzić w sercach polskich i brać górę nad namiętnościami politycznemi. I budzą się i biorą górę.

Gdy w tym roku przeto siadać będą polacy do wieczerzy wigilijnej więcej w ich sercach będzie pokoju, niż kiedykolwiek i głębszem echem odbije się w ich duszach zwiastowanie aniołów betleemskich: Pokój na ziemi ludziom dobrej woli!

* * *

AGENTURA OBCA I PRAWDZIWA TWARZ PRUSKA.

NA OSTATNIEJ sesji Rady Ligi Narodów, odbytej tym razem w Lugano, doszło do gwałtownego starcia pomiędzy polskim ministrem spraw zagranicznych Zaleskim a niemieckim ministrem Stresemannem. Przyczyną starcia były skargi niemieckiej organizacji „Volksbundu", działającej na terenie Górnego Śląska.

Konwencja górnośląska, zawarta w roku 1923 w Genewie, reguluje na okres 15 lat stosunki narodowściowe na Górnym Śląsku, przyznanym Polsce. W konwencji tej Polska m. in. zobowiązała się utrzymywać dla ludności niemieckiej na Górnym Śląsku szkoły niemieckie, respektować prawa językowe tej ludności itd. **Pod wpływem rządu niemieckiego** i różnych czynników **niemieckich zakordonowych**, powstała na polskim Górnym Śląsku organizacja „Volksbundu", która miała stać się w intencjach niemieckich czemś w rodzaju **nieoficjalnego rządu niemieckiego** w tej dzielnicy, rządu, którego zadaniem miało być utrzymywanie niemieck. charakteru Górnego Śląska, przeciwdziałanie wszelkiej akcji polonizacyjnej i podtrzymywanie wszystkiego, co mogłoby przyczynić się **do oderwania Górnego Śląska od Polski** i pielęgnowanie i podtrzymywanie wszystkiego, co pośrednio lub bezpośrednio mogłoby celowi takiemu służyć. Takie były i takie są prawdziwe cele Volksbundu — formalnie zaś jest on reprezentacją ludności niemieckiej Górnego Śląska, która ma stać na straży praw i przywilejów, zagwarantowanych tej ludności w konwencji genewskiej.

Konwencja genewska a przedewszystkiem **obowiązek lojalności wobec państwa,** którego członkowie Volksbundu są obywatelami, nakazuje, by w razie jakichkolwiek nieporozumień, czy zatargów, starano się najpierw sprawę wyjaśnić i dojść do porozumienia z miejscowemi polskiemi władzami na Górnym Śląsku. Jeżeli przy najlepszych chęciach spór czy różnica zdań nie może być załatwiona przed instancjami własnego państwa, wówczas sprawa może być przedkładana komisji rozjemczej dla Górnego Śląska, która jako organ Ligi **Narodów** istnieje w Katowicach na **zasadzie konwencji** genewskiej. **Jest to t. zw. komisja p. Calondera.** Dopiero, gdy orzeczenie tej komisji nie zadowolni jednej lub drugiej strony, sprawa idzie do Ligi Narodów, która decyduje ostatecznie.

Gdyby po stronie Volksbundu istniała **dobra wola,** to śmiało można twierdzić, że od chwili wejścia w życie konwencji genewskiej dotychczas nie byłoby ani jednej sprawy, którą musianoby przedkładać Lidze. Można tak twierdzić, zaznajomiwszy się z temi niezliczonemi sprawami, które Volksbund wnosił przed forum Ligi. **Nie było tam ani jednej takiej, którą Liga musiałaby rozstrzygać inaczej niż chciały to uczynić władze polskie i jak w rezultacie uczyniły.** Nie było ani jednego wypadku, w którym Volksbundowi udałoby się dowieść, że władze polskie w swoich zarządzeniach stają w sprzeczności z konwencją i łamią jej postanowienia na szkodę ludności niemieckiej. Przeciwnie były sprawy, z których wynikało, że Volksbund pragnie przekroczyć ramy konwencji genewskiej.

* * *

NA SESJI W LUGANO Volksbund przedstawił znowu cały szereg drobnych spraw, mających rzekomo świadczyć o łamaniu przez Polskę konwencji genewskiej i gnębieniu ludności niemieckiej na Górnym Śląsku. Najważniejsze z tych skarg dotyczyły zarządzenia polskich władz administracyjnych, aby w wykazach szkolnych podawano zawód i rodzaj pracy, wykonywanej przez ojców dzieci, zapisujących się do szkół niemieckich, dalej zarządzenie szkolnych władz polskich, ustanawiające inny termin wpisów polskich a inny do szkół niemieckich, sprawy nieprzyjęcia przez hipotekę polską wpisu tranzakcji jakąś nieruchomością, której nabywcą była organizacja niemiecka, nie mogąca należycie wylegitymować się ze swego charakteru osoby prawnej, zdolnej do posiadania majątku nieruchomego itp.

Czy to są sprawy, z któremi idzie się do Ligi Narodów? Czy skarżący mogą mieć naprawdę jakąś nadzieję, że Liga Narodów sprawami takiemi zajmować się będzie na serjo? Chyba nie, bo inaczej trzebaby mieć bardzo marne wyobrażenie o ich rozsądku i **należałoby przyjąć, że kierownicy Volksbundu są psychopatami zdradzającymi wyraźnie kliniczne objawy manji pieniactwa.**

Po cóż więc wywleka się takie drobiazgi przed tak wysoki trybunał? Li tylko w tym celu, **aby świat o sprawie górnośląskiej nie zapomniał,** aby ciągle dowiadywał się o jakichś rzekomych waśniach, sporach i zatargach pomiędzy władzami polskiemi a niemieckiemi, **aby utrzymało się wrażenie, że Górny Śląsk znajduje się tylko pod okupacją polską,** że Polska sprawuje tam tylko coś w rodzaju mandatu i to ku „powszechnemu" niezadowoleniu — poto zanosi się takie sprawy do Ligi Narodów, **aby propagandzie niemieckiej ciągle dostarczać materjału do podtrzymywania legendy, że „oderwanie" części G. Śląska od Rzeszy niemieckiej sprowadzi na ten kraj ruinę gospodarczą i stanie się powodem walk narodowościowych** i ciągłych zamieszek — poto, aby dostarczać rządowi niemieckiemu dowodów, że tak jest istotnie, że walki takie się toczą, że polska część Górnego Śląska jest jakąś Armenją, w której urządza się pogromy niewinnej ludności niemieckiej. Bo przecież świat szeroki w tych sprawach się nie orjentuje: wie tylko, że przed forum Ligi dostają się tylko najważniejsze i najniebezpieczniejsze problemy międzynarodowe, grożące pokojowi światowemu — jeśli więc tak często Liga musi zajmować się sprawami górnośląskiemi, to widocznie sprawa ta należy do niebezpiecznych i wymagających gruntownej rewizji sposobu jej załatwienia w traktatach pokojowych.

O to chodzi propagandzie niemieckiej i niemieckiej polityce zagranicznej a **Volksbund poczuwa się do obowiązku pełnienia roli instrumentu wrogiej Polsce akcji obcego mocarstwa.**

Jest to stan rzeczy, którego nie tolerowałoby u siebie żadne państwo na świecie. **Działalność Volksbundu nosi wszelkie znamiona zdrady stanu, dokonywanej systematycznie pod perfidnemi pozorami legalności a konwencja genewska dostarcza tych pozorów.**

* * *

PRĘDZEJ CZY PÓŹNIEJ musiało dojść do jakiegoś incydentu w takich warunkach. Rząd niemiecki zdawał sobie z tego sprawę i parł, używając nieraz bardzo drastycznych sposobów, **aby incydent taki sprowokować.** Aranżowano na Górnym Śląsku prowokacyjne **afery szpiegowskie,** przyczem role wyznaczono nietylko członkom wybitnym Volksbundu, ale nawet członkom komisji rozjemczej. Spodziewano się, że nerwy polskie nie wytrzymają, że władze polskie pochwycą wędkę i „zaczną szaleć", że zastosują takie represje, które wywołają na Górnym Śląsku rzeczywiście zamieszki a może nawet wręcz walki narodowościowe, że może nawet nie cofną się przed represjami wobec organu Ligi, komisji rozjemczej, że **rozgromią Volksbund.**

Byłaby to gratka nielada, co nierównie lepszego niż głupawe skargi Volksbundu przed Ligą. Cały świat zainteresowałby się tem, zwłaszcza, że w pogotowiu ma się bojówki, które postarałyby się już o to, aby krwi w tem wszystkiem nie zabrakło.

Rząd polski jednak **na te misterne prowokacje nie dał się złapać.** Cała sprawa zawsze kończyła się kompromitacją kilku agentów Berlina i kilkoma wyrokami skazującemi niefortunnych wykonawców ról napisanych w Berlinie. Wywiad niemiecki także się przytem niebardzo obłowił.

Natomiast nie wytrzymały nerwy prusackie — wybuchła pasja niekulturalnego brutala pruskiego, słoń nie wytrzymał długo w składzie porcelany. Trzasnął pięścią w stół, tknięty furją i cynicznie wyznał, o co mu chodzi.

* * *

DO FURJI DOPROWADZIŁO Stresemanna oświadczenie ministra Zaleskiego, złożone po wyczerpaniu porządku dziennego i po załatwieniu skarg Volksbundu. Skargi te załatwione zostały w ten sposób, że **przyjęto bez dyskusji do wiadomości oświadczenie ministra Zaleskiego co do przyczyn i motywów każdego z zaskarżonych zarządzeń.** Przyczyny te i motywy były oczywiście Volksbundowi znane i Volksbund był najzupełniej przekonany, że niema w żadnem z nich śladu jakiegoś bezprawia czy gwałtu, mimo to poszedł do Ligi z przyczyn, o których mówiliśmy wyżej.

Minister Zaleski, widząc jaki skutek miały **te skargi** i wiedząc, że **taki** sam skutek miały wszystkie poprzednie niezliczone skargi, zaczął swoje oświadczenie od tego, iż stwierdził, że Volksbund błahostkami absorbuje Ligę, poczem krótko scharakteryzował przyczyny tej taktyki, stwierdzając, iż ma ona na celu podtrzymywanie w opinji publicznej świata wrażenia, iż stosunki na polskim Górnym Śląsku są ciągle niepewne i zaognione. W takim to celu Volksbund nadużywa trybuny Ligi Narodów.

Już przy tych wyjaśnieniach ministra Zaleskiego p. Stresemann zdradzał wzburzenie

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

i irytację. **Wybuch nastąpił jednak dopiero wtedy, gdy minister Zaleski oświadczył, że na Śląsku wszystko jest w największym porządku,** że niema tam najmniejszych objawów jakiegoś niezadowolenia i że sromotnie zawiedli się ci wszyscy, którzy przepowiadali upadek gospodarczy tego kraju, jeżeli zostanie podzielony i w części przyznany Polsce. Na dowód tego zacytował kilka cyfr statystycznych, ilustrujących rozwój wszystkich gałęzi przemysłu górnośląskiego od czasu przyłączenia do Polski do chwili obecnej. Z cyfr tych wynika, że **produkcja wszystkich gałęzi przemysłu górnośląskiego wzrosła bardzo znacznie w porównaniu z najlepszemi okresami za czasów zaboru niemieckiego.** W niektórych gałęziach wzrost produkcji dochodzi do 100 procent.

W tem miejscu p. Stresemann nie wytrzymał. Fakt, że polski minister z trybuny Ligi Narodów napiętnował **wichrzycielską robotę agentów niemieckich** i głośno „poważył się" zadać kłam plotkom niemieckim o sytuacji na Górnym Śląsku, fakt, że polski minister z trybuny Ligi „ośmielił się" dowodzić światu, iż jedynem naturalnem oparciem gospodarczem dla Górnego Śląska jest Polska i że przyłączenie tej dzielnicy do Polski było **nietylko aktem sprawiedliwości politycznej, ale i gospodarczej,** wyprowadził p. Stresemanna z równowagi. **Przychwycony niejako na gorącym uczynku, minister niemiecki instynktownie odwołał się do barbarzyńskiej ultima ratio, do pięści.** Grzmotnął pięścią w stół i syknął: „niesłychane!"

Wprawdzie potem dla zatarcia wrażenia, począł wykręcać się, że oburzyło go to, iż minister Zaleski mówił o zabieraniu Lidze czasu przez Volksbund, o czem jego zdaniem miałby prawo mówić tylko referent skarg Volksbundu oraz że minister Zaleski oburza się na to, do czego Volksbund ma przez Ligę zagwarantowane prawo, t. j. na wnoszenie skarg i wprowadzanie każdej sprawy odrazu i bezpośrednio na forum Ligi bez wdawania się w rozmowy z władzami polskiemi, niemniej jednak świat miał przez krótką chwilę widowisko arcyciekawe i groźne: **widział prusaka, który ucieka się do pięści, gdy prawo i słuszność są przeciw niemu.**

* * *

Czy świat wyciągnie naukę i przestrogę z tego widowiska? Sądząc po zachowaniu się Rady Ligi, należałoby w to wątpić. Minister Zaleski swemi wywodami sprawił, że na chwilę spadła maska pokojowości i lojalności międzynarodowej z twarzy przedstawiciela Niemiec. To, co się na krótki moment za tą maską ukazało, **to była wściekła, jadowita fizys krzyżacka.** A nikt się nie znalazł, ktoby odważnie trzasnął w nią z całej siły. Ten i ów udawał raczej, że w tej chwili właśnie w tę stronę nie patrzał. I to jest najbardziej niepokojące...

Rokowania handlowe z Niemcami

Jakie niebezpieczeństwa kryją w sobie „koncesje" i żądania niemieckie?

Skończyła się znowu jedna — zresztą bardzo krótka — faza w rokowaniach o traktat handlowy z Niemcami.

Zaczęło się od tego, że po dłuższej nieobecności przybył do Warszawy przewodniczący delegacji niemieckiej p. Hermes i przedstawił następujące „koncesje" niemieckie:

1) Rząd niemiecki gotów jest podwyższyć kontyngent dla wywozu polskiego węgla do Niemiec, jednakże **nie godzi się na doliczanie do niego ilości węgla, wywiezionego z Niemiec do Polski.**

2) Obiecywany Polsce kontyngent 200 tysięcy sztuk bitych świń, rząd niemiecki, **gotów jest podnieść do 208 tysięcy sztuk,** jednak świnie te mogą być kierowane wyłącznie **tylko do niemieckich fabryk wyrobów mięsnych.** Na wywóz z Polski do Niemiec świń żywych rząd niemiecki **nie godzi się,** a ponadto **nie godzi się także na przewożenie tranzytem żywych świń z Polski przez Niemcy do krajów zachodnich.**

Co do szeregu innych postulatów, wysuwanych przez delegację polską, p. Hermes wogóle nie dał żadnej odpowiedzi. Natomiast wzamian za powyższe „ustępstwa" zażądał, aby Polska konkretnie oświadczyła:

a) Jakie zniżki celne przyzna dla towarów niemieckich?

b) Jakie kontyngenty towarów, znajdujących się na polskiej liście towarów, podlegających ograniczeniom przywozowym, gotowa jest Polska przyznać Niemcom?

c) **Czy Polska skłonna jest zrównać taryfy kolejowe dla ładunków, adresowanych do niemieckich portów bałtyckich z taryfami stosowanemi dla ładunków, adresowanych do Gdyni?**

d) **Czy Polska gotowa jest zrezygnować z badania pochodzenia towarów, przywożonych z Niemiec,** aby umożliwić handlowi niemieckiemu pośredniczenie pomiędzy kupcem polskim a producentem jakiegokolwiek kraju zagranicznego?

e) Czy Polska udzieli koncesji niemieckim linjom okrętowym na przewożenie emigrantów z Polski?

* * *

Suchy wykaz propozycyj i postulatów niemieckich sam najlepiej charakteryzuje **cele, jakie Niemcy pragną osiągnąć przez zawarcie traktatu handlowego z Polską i usprawiedliwia w zupełności oporne stanowisko Rządu polskiego wobec takich pretensyj.**

Do czego bowiem dąży rząd niemiecki w swoich żądaniach i jakie następstwa pociągnęłoby za sobą zawarcie traktatu handlowego z Niemcami przy uwzględnieniu ich żądań?

Zacznijmy najpierw od **„koncesyj"** niemieckich: Przyznawszy nam nawet stosunkowo wysoki kontyngent wywozowy dla węgla, Niemcy dążyłyby za wszelką cenę do tego, **aby swój węgiel z kopalń geograficznie korzystnie położonych wywozić do Polski.** Pod tym względem istnieją dość duże możliwości i taki eksport niemiecki zmniejszyłby bardzo znacznie przyznany kontyngent. A na wyrównanie takich ubytków przez doliczanie do kwoty kontyngentowej węgla wywiezionego przez kopalnie niemieckie do Polski, Niemcy — jak widzimy — pod żadnym pozorem zgodzić się nie chcą. Wartość tej koncesji jest zatem bardzo problematyczna.

Koncesja druga: Przy rozmiarach naszej hodowli nierogacizny ilość 200 tysięcy sztuk po upływie roku lub dwóch lat **nie będzie odgrywała poważniejszej roli.** Powiększanie jej aż o 8 tysięcy sztuk **zakrawa na kpiny raczej niż na poważną propozycję.**

Ale i tę stosunkowo drobną korzyść klauzule niemieckie czynią **czystą fikcją.** Świnie te w stanie bitym mogą być przez hodowców, względnie handlarzy polskich sprzedawane **tylko niemieckim fabrykom wyrobów mięsnych.** Fabryk takich w najlepszym razie jest w Niemczech **kilkadziesiąt,** gdyż nie każdą wędliniarnię można uważać za fabrykę, wchodzącą w tym wypadku w rachubę, ponieważ, w handlu zagranicznym w grę wchodzą tylko ładunki wagonowe. A takie transporty kupować i to w dodatku zagranicą, mogą tylko fabryki większe, obracające dużymi kapitałami i prowadzące masową produkcję. Na taką garstkę ewentualnych nabywców polskiej wieprzowiny **łatwo jest uzyskać wpływ i skłonić ją do takiego prowadzenia interesów z Polską, aby z tego wogóle żaden interes nie wyszedł.**

Jak widzimy, Niemcom chodzi o to, **aby nie dopuścić do normalnych obrotów handlowych świniami lub wieprzowiną pomiędzy dostawcami polskiemi a nabywcami niemieckimi,** aby nie dopuścić do tego, by np. Syndykat handlu nierogacizną uruchomił w Niemczech swoje agentury i przyjmował zamówienia od najszerszych sfer handlu i przemysłu mięsnego, które wykonywałby z przyznanego kontyngentu.

Wreszcie Niemcy nie godzą się na tranzyt transportów nierogacizny z Polski przez Niemcy np. do Francji, Anglji, Holandji i innych krajów zachodniej Europy. W takiem stanowisku rządu niemieckiego tkwi **dobrze przemyślana tendencja:** chodzi mianowicie o to, **aby jaknajbardziej utrudnić rozwój polskiego przemysłu hodowlanego.** Polska znana jest jako kraj rolniczy, a więc kraj, w którym hodowla bydła i nierogacizny ma nieograniczone możliwości. Pod tym względem w środkowej i zachodniej Europie **zajmujemy bezwzględnie pierwsze miejsce i mamy wszelkie szanse, by stać się głównym dostawcą mięsa i wyrobów wieprzowych dla zachodniej Europy** i głównym dostawcą surowca, t. j. żywej nierogacizny dla zachodnioeuropejskich fabryk konserw i wędlin. Do tego Niemcy dopuścić nie chcą, a jeśli już wbrew ich życzeniom miałoby do tego dojść, to **oni pragną na tem zarobić** i zostać jedynymi odbiorcami polskiego surowca mięsnego, aby sami mogli eksportować go dalej na zachód w postaci wyrobów.

Rząd polski, któryby na takie postawienie tej sprawy w traktacie z Niemcami się zgodził, zaprzepaściłby jeden z najważniejszych naszych interesów gospodarczych. Raczej jeszcze kilka lat „wojny" celnej, bo ona przyczyni się do tego, że w naszym kraju rozwinie się silnie przemysł przetwórczy mięsny i rozwinie się komunikacja morska na naszych własnych linjach żeglugi, tak, że niemiecki zakaz tranzytu przestanie nas interesować.

Widzimy przeto, że nawet w swoich „koncesjach" rząd niemiecki ma na oku **plan szkodzenia interesom gospodarczym polskim** i zamiar hamowania rozwoju gospodarczego Polski. A cóż dopiero w żądaniach!

Dwa pierwsze żądania są naturalne i nadające się do dyskusji. Co do nich zgoda byłaby niemożliwa tylko wtedy, gdyby rząd niemiecki ujawnił jakąś zupełnie nierozsądną zachłanność.

Co do trzeciego żądania **dyskusja dla Polski jest już prawie że niemożliwa.** My musimy dążyć wszystkiemi siłami i kosztem największych nawet ofiar do rozwoju i rozbudowy **jedynego** naszego portu morskiego, jakim jest Gdynia. Port ten w pierwszej fazie swego rozwoju ma do pokonania niezliczone trudności i nie jest jeszcze zdolne do konkurencji z portami staremi, rozbudowanemi i oddawna urządzonemi. Ten brak zdolności konkurencyjnej młodziutkiego portu polskiego musimy starać się zrównoważyć w jakiś inny sposób. Czynimy to, ustanawiając na polskich kolejach państwowych ulgowe stawki taryfowe dla transportów, adresowanych do Gdyni, celem przeładunku na okręty i dalszego transportu morzem. W ten sposób właściciel transportu tą ulgą kolejową pokrywa sobie bądź wyższe koszta przeładunkowe w Gdyni, bądź inne niedogodności nowego portu. Gdybyśmy te same ulgi kolejowe przyznali dla transportów do **Szczecina** lub — co jest to samo — znieśli istniejące ulgi dla Gdyni, **rozwój Gdyni byłby gwałtownie zahamowany,** tembardziej, że Niemcy — jak to później zobaczymy i jak to już widzieliśmy — dążą wyraźnie do narzucenia swojego pośrednictwa handlowego w stosunkach między Zachodem a Polską i vice versa. **Dążyliby wówczas do uczynienia ze Szczecina portu konkurencyjnego dla Gdyni i cel swój łatwo mogliby osiągnąć.** I ten punkt **godzi zatem w najistotniejsze interesy Polski i przez żaden rząd polski przyjęty być nie może.**

Żądanie następne, **żądanie zaniechania przez Polskę badania pochodzenia towarów,** nadchodzących z Niemiec do Polski, również mało nadaje się do dyskusji. Wynika z niego, że Niemcy pragnęliby reeksportować do Polski towary, które sami sprowadzają z zagranicy, że **pragnęliby zagarnąć pośrednictwo handlowe między Zachodem a Polską w swoje ręce.** Handel niemiecki jest zbyt dobrze zorganizowany, zbyt sprawny i doświadczony, byśmy mogli na takie żądanie się zgodzić. **Oznaczałaby taka zgoda zrezygnowanie z tak dotychczas przez nasze oficjalne czynniki podnoszonego i podkreślanego hasła o konieczności nawiązywania przez handel polski bezpośrednich stosunków handlowych z całym światem,** o konieczności bezpośredniej sprzedaży i bezpośredniego kupna od odbiorcy, względnie u producenta zagranicznego. Pod tym względem mamy już pewne sukcesy do zanotowania — zgoda na żądanie niemieckie przekreśliłaby je. **Młode państwo polskie winno jest handlowi polskiemu, który tyle ofiar poniósł na jego rzecz, wszelką pomoc, aby rozwinął się i stanął w szeregach handlu światowego.** Jest to wreszcie **jeden z elementarnych warunków mocarstwowego rozwoju Polski** i dlatego znowu **żaden rząd polski na to żądanie niemieckie zgodzić się długo jeszcze nie będzie mógł.** A organizacje kupieckie polskie, które od czasu do czasu podkreślają potrzebę zawarcia traktatu handlowego z Niemcami, winny dobrze rozejrzeć się w tem żądaniu niemieckiem.

Ostatnie żądanie jest znowu z tych, które do dyskusji nie się nadają.

* * *

P. Hermes **„zażądał"** odpowiedzi do dnia 16 grudnia. Dał przytem do zrozumienia, że jeśli Polska będzie grzeczna i zgodzi się uprzejmie na wszystkie żądania, to on ma moc i władzę przedłużenia prowizorjum drzewnego, które wygasło z dniem 30 listopada. Dyplomacja niemiecka **zawsze była najgorszą w świecie,** ale że jest aż tak **niedźwiedziowata,** tego nie przypuszczaliśmy. Polska oczywiście ani na „cukierek drzewny" p. Hermesa nie spojrzała, ani nie przejęła się **gburowatym wybuchem „Bierhaendlera"** Stresemanna (Stresemann był przedtem, nim został dyplomatą, urzędnikiem związku browarników niemieckich i napisał nawet „uczoną" broszurę o „najlepszym sposobie butelkowania i korkowania piwa") i w niedzielę, 16 b. m., przybyłego z Berlina p. Hermesa uprzejmie załatwiła oświadczeniem, że o pierwszych dwuch i ostatniem z żądań niemieckich można pomówić, ale najpierw musiałby on rozsądniej pomówił o koncesjach.

Na tem nowa i krótka faza „rokowań" polsko-niemieckich się zakończyła. Następna zacznie się przypuszczalnie pod koniec stycznia.

K. Tyr.

ZAGRANICA

Szkolnictwo polskie
w Niemczech

Potrzeby kulturalno-oświatowe polskiego wychodźtwa i polskich mniejszości w państwach zagranicznych stanowią jedną wielką bolączkę, od której zupełnego usunięcia jesteśmy jeszcze bardzo daleko. Różne na smutny ten stan złożyły się przyczyny, których nie będziemy tu omawiać. W każdym jednak razie

są kraje, w których młode pokolenie polskie zupełnie, albo prawie zupełnie pozbawione jest nauki języka ojczystego.

Łatwo zrozumieć, jak doniosły wpływ ma ten fakt na proces wynaradawiania się Polaków, osiadłych w tych krajach.

Na czele państw, w których musi się stwierdzić tę niepomyślną dla nas sytuację, znajdują się **Niemcy**, gdzie liczba Polaków przekracza silnie miljon, gdzie zatem jest **największe po Stanach Zjednoczonych skupienie polskie na świecie.**

Właśnie ukazało się nakładem **Instytutu Badań Spraw Narodowościowych** studjum **dr. Wacława Junoszy**, dające szczegółowy obraz tego, co nazywa się w tytule „szkolnictwem polskiem w Niemczech" a co w rzeczywistości jest **tylko nikłym cieniem prawdziwego szkolnictwa polskiego.**

Zastanawiając się nad podstawami prawnemi tego szkolnictwa autor dochodzi do wniosku, że **nie zagwarantowały ich ani konstytucja ani ustawodawstwo Rzeszy.** Artykuł bowiem 113 konstytucji, mówiący o nieograniczaniu praw mniejszości narodowych w nauczaniu języka ojczystego, jest interpretowany jedynie **jako wytyczna** dla przyszłego ustawodawstwa **i nie doczekał się ustawy wykonawczej.** Podobnie ma się rzecz z odnośnym artykułem konstytucji pruskiej. Jedynie dla Górnego Śląska unormowała sprawę szkolnictwa polskiego konwencja genewska z roku 1922.

Wartość jej praktyczna dla ludności polskiej tej prowincji niemieckiej okazała się jednak znacznie mniejszą, niż dla ludności niemieckiej Województwa Śląskiego.

Przyczyny tego zjawiska widzi autor słusznie w zależności ekonomicznej Polaków śląskich od Niemców, którzy **terroryzują obywateli, zgłaszających swe dzieci do szkół polskich,** oraz w braku przyzwyczajenia się do kultury polskiej, z którą miejscowa ludność polska przez całe wieki się nie stykała, przedewszystkiem zaś w tej okoliczności, że na Śląsku niemieckim polskie szkoły trzeba było **tworzyć,** w Województwie zaś Śląskiem istniejące szkoły niemieckie dalej tylko **utrzymywać.**

Obecnie rząd pruski zapowiedział wprawdzie ostatnio ku oburzeniu prasy niemieckiej uregulowanie sprawy szkolnictwa mniejszościowego, ale **dotychczasowe sabotowanie praw polskich w tej dziedzinie** przez Niemcy uprawnia do znacznego sceptycyzmu co do realizacji tej obietnicy.

Charakterystyczną historję tego sabotażu przedstawia dr. Junosza w rozdziale następnym, pisząc o niezmordowanych zabiegach polskich stowarzyszeń oświatowych i posłów do Sejmu pruskiego, którzy na wszystkie domagania się lojalnego wypełniania istniejących praw otrzymywali stale odpowiedzi odmowne lub wymijające. Jak będzie wyglądała realizacja wspomnianego przyrzeczenia rządu i jakie będzie praktyczne wykonanie projektowanej ustawy przyszłość okaże. Że zaś przeszłość jest nauczycielką przyszłości, autor przypomina **nieprawdopodobne szykany, stosowane przez władze niemieckie** w dotyczących wypadkach; naprz. **kiedy w Westfalji starano się o uzyskanie sal szkolnych na popołudniowe prywatne kursy języka polskiego** (a więc nawet nie szkoły!), **spotykano się z odmową, motywowaną tem, że... Niemcy w Polsce nie korzystają z podobnych „przywilejów".**

Należy wątpić, by władze westfalskie nie wiedziały, iż Niemcy w Polsce posyłają swe dzieci do całodziennych szkół niemieckich, utrzymywanych przez **Państwo Polskie.**

Nie będziemy odbywali z autorem wędrówki po wszystkich skupieniach polskich w Niemczech, których sytuację w dziedzinie szkolnictwa przedstawia on wyczerpująco na podstawie sumiennie zebranych cyfr statystycznych. Śląsk Opolski, t. zw. Pogranicze, Prusy Wschodnie, Pomorze pruskie, dalej tereny emigracyjne: Westfalja i Nadrenja, Berlin i inne — wszędzie zebrał autor dane cyfrowe, wyrażające **arcysmutny stan oświaty polskiej.** Dość powiedzieć, że **rząd niemiecki** zapewnił nauczanie w języku ojczystym **tylko 0,44 proc.** dzieciom polskim, **czyli, że**

99,56% polskich dzieci pobiera naukę w obcym języku wykładowym;

z tych 99,56% tylko 1,85% korzysta z nauki języka polskiego, jako przedmiotu, czyli **w stosunku do 97,71 nie uczyniły Niemcy najmniejszego wysiłku, by urzeczywistnić głoszoną przez siebie zasadę równouprawnienia mniejszości narodowych w Niemczech.**

Przeciwstawiając powyższym cyfrom stan nauczania dzieci niemieckich w Polsce, autor dochodzi do ciekawego wyniku: oto

rząd niemiecki czyni dla kształcenia dzieci polskich w języku ojczystym 167 razy mniej, niż Rząd polski dla dzieci niemieckich...

To jedno zdanie mówi więcej, niż setki artykułów o stosunkach polsko-niemieckich. Książeczkę dr. Junoszy należałoby przetłumaczyć na kilka języków europejskich i rozesłać mężom stanu zagranicznym. Lepszej propagandy trudno sobie wyobrazić.

I. W.

Przed wyborami w Anglji.

Polityka Labour Party

Londyn, w grudniu 1928 r.

O ile scharakteryzowaną w poprzednich artykułach politykę konserwatystów i liberałów angielskich można określić mianem polityki pozytywnej, gdyż usiłują oni budować, choćby nawet przez ostrą krytykę, *na tem, co już egzystuje,* bez pomocy do uciekania się do demagogji i niegodnego wielkich partyj sposobu schlebiania najniższym instynktom mas, o tyle dotychczasowa polityka Labour Party nie zasługuje na inne miano, jak na politykę negatywną, to znaczy, w sensie państwowo-tworczym — destrukcyjną.

Dzieje się to dlatego, że socjaliści angielscy ciągle jeszcze trwają w grzechu pierworodnym zbankrutowanej teorji Marxowskiej szerzącej nienawiść i walkę klas i nawołującej do nacjonalizacji wszelkiego mienia prywatnego na wzór bolszewicki. Naczelny postulat tej partji — *to nacjonalizacja banków, środków komunikacji* etc., a więc w stosunkach angielskich, niemal *gremjalna etatyzacja całego państwa* ze skutkami, które łatwo, po wzorach sowieckich, przewidzieć.

Tego rodzaju hasła mogą wywierać pewien wpływ *w środowiskach bardzo ekonomicznie podupadłych,* dla których *grabież* cudzego mienia (z braku własnego) jest najprostszą drogą do wyrównania społecznych niesprawiedliwości. W Anglji jest tych niesprawiedliwości może więcej, niż w innych krajach europejskich, gdyż pokutuje u niej nieznany już dzisiaj na kontynencie *feodalizm rolny i miejski,* który toleruje, że *cała niemal angielska własność ziemska jest własnością kilkudziesięciu czy kilkuset wielkich* „landlordów", którzy bez żadnej pracy czerpią stąd olbrzymie dochody, podczas gdyż po wielkich miastach panoszy się niesłychana *nędza półtoramiljonowego bezrobocia.*

W górnictwie nie jest lepiej. I tutaj się zakradł ów feodalizm, tym razem przemysłowy, który *skupił w rękach kilkunastu wielkich „mineowners" całą niemal produkcję węgla angielskiego.* O ich arbitralnej woli zależy los pół miljona angielskich górników. W wielkim przemyśle feodalizm ten przejawia się w formie *skupienia olbrzymich kapitałów w depozytach wielkich banków City,* które są alfą i omegą życia i śmierci przemysłu.

Dopóki wszystko szło dobrze, jak to miało miejsce przed fatalnym rokiem 1914-ym i Anglja nie miała nigdzie na świecie groźnych konkurentów (oprócz Niemiec), to tego rodzaju feodalizm nie dawał się nikomu we znaki, lecz przeciwnie *był źródłem dotrzymiej dyscypliny i siły ekspansywnej Anglji.* W dzisiejszych zmienionych warunkach, gdy kraj nęka zmora nieznanego w historji Anglji bezrobocia, jest on niewątpliwie anachronizmem, zwężającym w sposób nadzwyczaj szkodliwy szanse ekonomicznego odrodzenia kraju.

Zasada „równych szans dla wszystkich" uznana jest w Anglji tylko w teorji, a do jej praktykowania na wzór St. Zjednoczonych jeszcze daleko. Wszędzie wrodzony konserwatyzm, ubóstwianie przestarzałych i niewygodnych często tradycyj, stoi na drodze do wydobycia Anglji z jej obecnego ekonomicznego i socjalnego marazmu. Są wprawdzie ludzie, którzy zdają sobie sprawę, że Anglji jest potrzebny „clean sweep", czyli wymiecenie całego szeregu ekonomicznych i socjalnych barjer dzielących Anglików na tyle kast, warstw i klas, ale będzie to robota olbrzymia, zanim ten kraj *naprawdę się zdemokratyzuje* w tym sensie, w jakim jest demokratyczna Francja lub Stany Zjednoczone.

To są realne fakty obecnej sytuacji gospodarczo-socjalnej Anglji, których niestety dzisiejsi przywódcy Labour Party nie biorą dostatecznie w rachubę, woląc się posługiwać dla zmniejszenia wysiłku demagogicznemi hasłami i podżegać masy do nienawiści wobec klas posiadających.

Tego rodzaju taktyka może i będzie jeszcze na pewien czas odgrywać dużą rolę przy werbowaniu zwolenników dla Labour Party z pośród wszelkiego rodzaju malkontentów, ale na dłuższą metę nie może ona ostać się jako zdecydowana forma, czy jako realny program polityczny angielskich socjalistów. Na zazdrości i nienawiści nic trwałego nie zbudowała dotąd historja, nie tędy więc droga do rozwiązania gordyjskiego węzła, z którym się Anglja od chwili ukończenia wojny boryka.

Ostatnie wybory uzupełniające w Ashton, w hrabstwie Lancashire, dowiodły, że problem bezrobocia wchodzi w fazę zapalną i że idee socjalistyczne znajdują podatny grunt wśród zdezorjentowanych mas angielskich robotników. Mocna ta dotąd placówka konserwatystów przeszła niedawno w ręce kandydata socjalistycznego większością 2000 głosów.

Jak dotychczas sfery rządzące posiłkują się ciągle rożnemi paljatywami i półsrodkami, mającymi na celu odwleczenie, a nie wyleczenie groźnej i głęboko zakorzenionej choroby socjalnej. Minister finansów, Churchill, omawiając w pierwszej swej mowie w obecnej i ostatniej przed wyborami sesji, wyjaśnił, że obecny stan rzeczy pogorszył się głównie dzięki wielkiemu strajkowi generalnemu, który Anglję kosztował *400 miljonów f. szt.* i 230000 bezrobotnych górników, lecz że na ogół biorąc, sytuacja w przemyśle górniczym się poprawiła i że jest on w stanie skuteczniej już konkurować na rynkach wszechświatowych. Zaznaczył on również, że głównym środkiem do usunięcia bezrobocia będzie odrodzenie przemysłu i handlu, w związku z czem rząd obecny projektuje przeprowadzenie następujących reform: zmniejszenie podatków rolnych i przemysłowych, stawek kolejowych, uregulowanie zamorskiej emigracji, rozszerzenie systemu protekcyjnego, znanego pod nazwą „Safeguarding of Industries", rozszerzenie kredytów eksportowych, rozwinięcie elektryfikacji kraju, udzielanie subwencji na meljoracje rolne, uruchomienie lepszego systemu przenoszenia robotników z jednej gałęzi przemysłu do drugiej w razie gdyby zaszła tego ekonomiczna potrzeba (transference of labour) i t. p.

Z powyższego spisu najpilniejszych zmian, jakie rząd ma zamiar w najbliższej przyszłości przeprowadzić, wynika, iż ma on nadzieję, że tą drogą osiągnie owo tak pożądane odrodzenie (revival) przemysłu i eksportu, który ewentualnie pochłonąłby obecne bezrobocie. Druga nie mniej ważna sprawa, to fakt, że *Anglja jest rzeczywiście krajem przeludnionym,* dla którego wszystkich obywateli w obecnych „feodalnych" stosunkach niema w tej chwili dosyć pracy i zarobku i że są oni zmuszeni szukać jej na dalekich peryferjach Brytyjskiego Imperjum. Oczywiście dla biednego bezrobotnego mała to pociecha, że mu rząd opłaci przejazd choćby pierwszą klasą do Kanady czy Australji, skoro jego rodak Lord X czy Sir Y będzie korzystał w jego ukochanej Anglji ze wszystkich przyjemności, które daje stara kultura i cywilizacja.

Stefan Kleczkowski.

FIASCO REFORMATORSKIEJ DZIAŁALNOŚCI KRÓLA AMANULLAH'A.

Po kilkomiesięcznej podróży po stolicach państw europejskich król Afganistanu Amanullah podjął zakreśloną na szeroką skalę radykalną działalność reformatorską w swojem królestwie, zamieszkałem przez ludność bardzo jeszcze pierwotną, żyjącą na niezmiernie niskim stopniu rozwoju kulturalnego, bardzo ciemną, zacofaną i tkwiącą w przesądach i zabobonach.

W takich warunkach radykalne reformy mogą być podejmowane tylko przez władcę silnego, który swej wielkości dowiódł — albo też należy działalność reformatorską prowadzić oględnie i ostrożnie, poprzedzając każdą reformę działalnością uświadamiającą i kształcącą.

Król Amanullah widział w Europie wielkich dyktatorów, autokratycznie rządzących wielkiemi narodami cywilizowanemi i wysoko uświadomionemi, widział jak przeprowadzają swoje wielkie plany i jak skutecznie zwalczają każdy opór — król Amanullah widział przedewszystkiem dzieło, którego dokonał muzułmański jego pobratymiec **Mustafa Kemal Pasza,** władca i dyktator nowej Turcji, pogromca sułtana, zwycięzca Greków, wielki bohater narodowy, który śmiałą i odważną, a przedewszystkiem silną ręką powstrzymał miecz zagłady, jaki zawisł po wojnie nad Turcją, skazaną przez zwycięzców wojny światowej na to, aby znikła z mapy europejskiej a w Azji stała się kolonją obcych wpływów i sił.

Dzieło Mustafa Kemala Paszy musiało zaimponować Amanullah'owi. W ciągu kilku lat dyktator Turcji nietylko uporał się z wrogami zewnętrznymi, pokonał wszystkie trudności międzynarodowe i dokonał dzieła reformy, o którego rozmiarach europejczyk nie łatwo może sobie wyrobić wyobrażenie, tem łatwiej zato muzułmanin. Mustafa przeprowadził rozdział kościoła od państwa, odebrał koranowi charakter kodeksu i wprowadził nowoczesne prawodawstwo cywilne i karne, zniósł wielożeństwo a instytucję małżeńską oparł na świeckiem, w Szwajcarji zapożyczonem, ustawodawstwie, zakazał używania fezów i turbanów, tradycyjnego i koranem nakazanego nakrycia głowy i wprowadził używanie czapek i kapeluszy europejskich, zniósł i zabronił używania narodowych i religijnych strojów tureckich i wogóle wschodnich, zniósł wreszcie alfabet turecki i zaprowadził łaciński. Jednem słowem z typowego kraju wschodniego zrobił w ciągu kilku lat kraj zewnętrznie europejski. Aby ocenić ogrom tego dzieła trzeba znać przywiązanie muzułmanina wschodniego do religji i tradycji. Lekkie pojęcie o trudnościach, jakie miał do przezwyciężenia Mustafa Kemal, mieć będziemy, jeśli wyobrazimy sobie np., że przyszłoby nam w krótkim czasie zreformować **nasze żydowskie ghetta,** zabronić ortodoksom żydowskim świętowania soboty, noszenia tradycyjnych strojów, pozamykać wszystkie rytualne sklepy, rzeźnie, piekarnie itp., zlikwidować chedery, rytualne śluby, rozwody itd. itd. W Turcji było więcej do zrobienia i chodziło o cały kilkudziesięciomiljonowy naród a nie o drobną jego cząstkę.

Nic dziwnego, że Amanullah wyjechał olśniony z Angory i zapragnął być u siebie takim samym Mustafą Kemalem. Zapragnął zeuropeizować Afganistan.

I zabrał się do tego radykalnie. Dekrety i ustawy posypały się jak z rękawa. Wszystkie skopjowane zostały z dekretów Mustafy Kemala. I tak samo jak w Turcji wywołały one oburzenie w masach i gwałtowną opozycję. Ale podczas gdy prezydent republiki tureckiej, Mustafa Kemal umiał opozycję częściowo przekonać i pozyskać, częściowo zaś bezwzględnie złamać, **król Afganistanu umiał tylko rozkazywać.** W swojem reformatorskiem dziele Mustafa Kemal postępował jako **polityk i jako władca absolutny,** Amanullah zaś **tylko jako władca absolutny i okrutnik.** Nie przekonywał, nie starał się nikogo pozyskać, rozkazywał tylko i ścinał rozstrzeliwał.

I dlatego dzieła nie dokonał i według wszelkiego prawdopodobieństwa nie dokona. Opozycja i opór zamieniły się w otwarty bunt i rewolucję, podsycane skwapliwie **przez komunistycznego sąsiada,** dla którego zbyt energiczny władca Afganistanu był niewygodny. Wkońcu zbuntowało się także i wojsko, jedyny aparat, przy pomocy którego Amanullah wprowadzał w życie swoje reformy. Ostatnie depesze donoszą o ucieczce **króla, który chciał kopjować prezydenta republiki, władcy absolutnego z Bożej łaski, który chciał być tak silnym i wielkim jak dyktatorowie z łaski swoich wielkich czynów** i swej własnej osobistej wielkości.

Bogusław Zabłocki.

Stosunki polsko-angielskie od najdawniejszych czasów do wojny światowej

Sobieska żoną Stuarta

Dziwnym zbiegiem okoliczności, a może pod wpływem systemu edukacyjnego mocarstw zaborczych, które chętnie eleminowały z programu szkół i uniwersytetów wszystko, co mogło osłabić autokratyzm carski, imperatorski lub cesarsko-królewski, naród polski najmniej posiadał wiadomości, informacyj, a więc i wiedzy o kolebce parlamentaryzmu i wolności indywidualnej — Anglji do niedawnego czasu noszącej tytuł Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanji i Irlandji.

O Chinach, o Indjach Wschodnich i Zachodnich, o tajemniczych przestrzeniach środkowej Afryki, o lasach dziewiczych Amazonki przeciętny Polak słyszał znacznie więcej, niż o jednym z najbardziej ciekawych państw Europy, leżących na jej zachodnim krańcu i oddzielonych od kontynentu tylko wąską cieśniną Lamaszu. Nie wiele wyżej stała świadomość istnienia Polskiego Narodu i Państwa, jego przeszłości, jego losów, udręk, marzeń, nadziei — w społeczeństwie angielskim, w pośród nawet najwykształceńszej warstwy jego, nawet między kierownikami życia politycznego i przewodnikami angielskiej myśli narodowej i losów tego mocarstwa, w którym jak ongiś w starej Hiszpanji — słońce nigdy nie zachodziło.

Zaledwie od czasu wybuchu wielkiej wojny, gdy z życia angielskiego zostały wykluczone wpływy polityki niemieckiej i wykwintnej dyplomacji austrjackiej — *na terenie Anglji zaczęło powstawac pewne zainteresowanie kwesiją polską*, ale w drodze nadzwyczaj powolnej i ostrożnej. Nie możemy temu się dziwić — polityka angielska jak zwykle kierowała się tylko względami egoistycznemi i na każde zjawisko, na każdy czynnik historyczny, które wypływały na widownię wszechświata, patrzyła li tylko z jednego punktu widzenia: czy to zjawisko, czy te czynniki są rzeczami stałemi i ważnemi i jakie stanowisko względem nich należy zająć, by żadna krzywda (ani też strata jaka) dla narodu angielskiego nie powstała, leczby jaknajwięcej korzyści Anglji przysporzyć.

Trudno mieć urazę do narodu angielskiego za takie traktowanie faktów i wypadków historycznych. Przecież jeden z najświetlejszych i bardzo szczerze Polskę miłujących obywateli naszych ś. p. *St. Szczepanowski określił patrjotyzm, jako egoizm narodowy.* Do sentymentu w głębi ducha swego anglik dodaje zdrowy rozsądek i kalkulację z możliwem usunięciem ryzyka — tak powstaje angielski patrjotyzm i angielska polityka: dyplomatyczna, ekonomiczna, finansowa. Tem się różni ten patrjotyzm i ta polityka od owianego mistycyzmem i poświęceniem dla idei ogólnych patrjotyzmu polskiego.

* * *

Naród kupców i żeglarzy — naród angielski — pierwszą znajomość z Polską zawarł przez Gdańsk. Już w wieku 14-tym *kilku anglików otrzymuje prawa obywateli gdańskich* i osiedla się w tem mieście. *W roku 1421* niejaki Gilbert de Lannoy udaje się do króla Jagiełły, jako poseł Henryka VI. angielskiego. *W 1409 roku są studenci angielscy na Wszechnicy Krakowskiej.* Za Zygmunta Starego *sporo rodzin szkockich osiada w Polsce,* i bierze się do handlu. *Jan Łaski,* dziekan gnieźnieński, w 16-tym wieku odbywa dwie podróże do Anglji, *Paweł Działyński* w tym że wieku, w misji dyplomatycznej, udaje się do królowej Elżbiety, lecz zraża ją do Polski swem zbyt ostrem przemówieniem. Bezcelową również była *podróż dyplomatyczna Jerzego Ossolińskiego*, jako posła polskiego, do króla Jakuba I. w 1621 roku. Cromwell niechętnie patrzy na katolicką Polskę i dopiero po upadku jego *parlament angielski śle list do Polski* z życzeniem osiągnięcia pokoju.

W 1719 r. *Jakub Stuart, pretendent do tronu szkockiego, żeni się z Marją Klementyną Sobieską*, ale to małżeństwo nie daje żadnych konsekwencyj politycznych.

W 1733 poseł angielski w Polsce — Woodward ze smutkiem mówi o „złotej wolności szlacheckiej", pisząc w relacji do rządu swego, iż, *„jeśli to ma być wolność, to niech Bóg Anglję od takiej wolności broni"*.

Posłowie angielscy Williams, a potem Storment traktują sprawy polskie w połowie 18-go wieku dość życzliwie, ale rząd angielski zapatruje się już wtedy na los Państwa Polskiego pesymistycznie.

Gdy nastąpiły rozbiory Polski — rząd angielski zachowuje się neutralnie. Charakterystycznem jest jednak, iż podczas rozbiorów tenże rząd ostro wystąpił tylko wtedy, gdy Fryderyk Pruski, jeszcze nie annektując Gdańska, pozostawionego przy Polsce, uniemożliwił prowadzenie eksportowego handlu Anglji z Polską przez izolację Gdańska i przerwanie komunikacji z Polską drogą Wisły.

Stanisław August apelował do króla angielskiego o pomoc. Rząd angielski wolał zachować milczenie w tak smutnej sprawie i bał się urazić trzech mocnych zaborców. Słynny wiersz *Campbella*, protestujący przeciwko rozgromowi i uciemiężeniu Polski, apoteozujący Polskę i bohaterstwo narodu polskiego i Naczelnika Kościuszki, był wyrazem sentymentu elity duchowej narodu angielskiego. Nie wywołał on jednak realnej pomocy — interes Wielkiej Brytanji na razie, jak się rządowi angielskiemu wydawało, nie ucierpiał przez upadek Polski. Tem uznaniem faktów dokonanych zamknęła się karta stosunków Polski przedrozbiorowej z Anglją.

* * *

Polski ruch emigracyjny po rozbiorach, a potem i po powstaniach, skierowywał się zawsze do Francji, do Paryża. Tylko nieliczne jednostki szukały gościnności nad Tamizą, w Londynie. Ale nawet już na początku 19-go stulecia zaczyna się budzić zdrowy rozsądek angielski, któremu sumienie podpowiada, iż krzywda ostać się na czas dłuższy nie może. Anglik *Henryk Brougham* w przeglądzie Edynburskim pisze słowa, które żywcem mogą być przeniesione do reguł i podstaw dzisiejszej Ligi Narodów. Mówi on, że w obronie Polski nawet westchnienia nie słychać.

W roku 1832 powstaje w Londynie *Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski.* Uzyskało ono dla swych poczynań pomoc społeczną i rządową i opiekowało się emigrantami polskiemi, których na ten czas było w Anglji około 500. Działalność ta dość prędko wygasła i do wojny światowej towarzystwo dotrwało tylko na papierze.

Nie pomogły sprawie polskiej słabe platoniczne wystąpienia Anglji wraz z Francją i Austrją w kwietniu 1863 roku. Po ostatecznym „uśmierzeniu" powstania, dla Anglji, jak i dla innych mocarstw europejskich sprawa polska została pogrzebana i tylko wielka wojna światowa 1914 r. wyprorokowana i wymodlona przez Mickiewicza, jako wojna ludów, wysunęła zagadnienie istnienia i niepodległości Polski na nowo w całej sile konieczności dziejowej.

K. Zienkiewicz.

Maszyny są narzędziami zmysłów ludzkich

Człowiek budując maszyny i aparaty odtwarza organy własnych zmysłów

Niema człowieka myślącego, któremu nie nasunęłyby się podobieństwa, zachodzące pomiędzy aparatami technicznemi, pracującemi nieświadomie, a organami ciała ludzkiego, których funkcje maszyna ludzka sobie uświadamia. Podobieństwa te posłużyły w ostatnich latach niektórym uczonym za podstawę do badań poważniejszych, których wyniki dziś już są zdumiewające, a nadto otwierają widok na szereg niedocieczonych jeszcze, lecz przystępnych dla umysłu ludzkiego, tajemnic.

W tym względzie zasługuje przedewszystkiem na uwagę dzieło E. Koppa p. t. **„Philosophie der Technik".** Myśl przewodnia jego pracy strzeszcza się w tem, że **wszelkie narzędzia i maszyny pojmować należy jako części i organy człowieka,** lub raczej **jako zarysy organów ludzkich,** które duch ludzki przenosi w świat zewnętrzny. Według Koppa, **wynalazki techniki naśladują i kombinują tylko wzory organiczne:**

plan pierwotny każdej maszyny istnieje w organizmie ludzkim.

Siła kształtująca, która wytworzyła człowieka i jego organy, zapomocą ducha jego tworzy maszyny bardziej jeszcze złożone, lecz stanowiące jakby dalsze ogniwa w nieprzerwanym łańcuchu tworów, z niej wypływających.

*

Myśl ta, która w pierwszej chwili wydawać się może mistyczną, nabiera prawdopodobieństwa, skoro przyjrzymy się szeregowi wynalazków technicznych, przypominających organy ciała ludzkiego. Ogólnie znanem jest podobieństwo przyrządu fotograficznego z okiem ludzkiem. Analogję tę upatrywano dawniej tylko w mechanizmie obu aparatów, nowsze badania wykazały jednak, że i

skład chemiczny siatkówki odpowiada amalagamowanej płycie przyrządu fotograficznego

wrażliwością na światło. A odkąd w obserwatorjum paryskiem zdjęto widoki gwiaździstego nieba, kamera jest nietylko narzędziem, odbijającem przedmioty widoczne dla oka ludzkiego, lecz stanowi niejako **wyższą jego formę rozwojową,** gdyż wzbogaca mapy astronomiczne o miljony gwiazd i rozkłada mgły kosmiczne, które dotychczas opierały się największym teleskopom.

Fortepian istniał wiek cały, zanim w głębi ucha ludzkiego odkryto t. zw. **aparat Cortiego,** stanowiący fortepian o strunach uwitych z delikatnych włókien nerwowych.

Komuż wreszcie nie wpadła w oko analogja, istniejąca pomiędzy funkcjami nerwów a drutów telegraficznych? Ciekawe studjum z tej samej dziedziny, oparte na myśli przewodniej Koppa, ogłosił niedawno **A. Grawein.** Zastanawia się on nad fonografem jako podobizną organu ludzkiego — i to najszlachetniejszego i najbardziej złożonego. Fonograf funkcją swą odpowiada pewnej funkcji mózgu ludzkiego: **pamięci.** Psychologja fizjologiczna twierdzi, że

każde wrażenie pozostawia ślad materjalny na substancji mózgowej, że wryte te znaki są podstawą pamięci, i że ruch najdrobniejszych tych cząstek mózgowych, pokrytych znaczkami, wywołuje wspomnienie wrażeń niegdyś odebranych.

I rzecz dziwna: zupełnie tak, jak według hipotezy tej działa mózg, w rzeczywistości pracuje fonograf. Tysiące znaczków drobnych przenosi sztyfcik stalowy na miękki wałek, który po dziesiątkach lat odtwarza wrażenia odebrane, z wiernością, prześcigającą pamięć ludzką.

Psychologja spirytualistyczna wystąpiła przeciw hipotezie fizjologów z zarzutem, że jest to niemożliwością mechaniczną, aby drobny mózg ludzki mógł objąć tyle znaczków. Obliczono bowiem, że potrzeba trzeciej części sekundy, aby wyobrażenie mogło powstać w mózgu ludzkim. Człowiek pięćdziesięcioletni, chociażby przespał dwie trzecie życia swego, musiałby tedy posiadać w mózgu swym około **1,577,880,000 znaczków,** a każdy gram mózgu nosićby musiał na sobie 205,543 materjalnych śladów wrażeń o-

Dialog ekscentryczny.

O szklanych domach i o rządach kobiecych

Syrena zbliżyła swój różowy nosek do szyb, zasnutych śniegiem: wczesny zmrok otulał miasto w brudny i gruby pokrowiec. Piękna pani wzdrygnęła się z odrazą.

— Chciałabym wyjechać — rzekła po namyśle — gdzieś na południe... albo do Paryża albo do Honolulu...

— Sama jedna?

— Może sama... a może z panem...

— Owszem, wybierzemy się, nawet zaraz...

— Dokąd?

— Do Metropolis.

— A gdzie to się znajduje?

— W przyszłości.

— No to będzie pan musiał poczekać. Ja chcę wyjechać zaraz! Słyszy pan! Natychmiast!

— Dobrze, dobrze... Niech mi pani poda rączkę. O tak! A teraz proszę usiąść koło mnie. Bliżej. Jeszcze bliżej.

— Czy to konieczne? — ociągała się nieufnie.

— Do podróży w czasie? Naturalnie! Musimy tworzyć razem jakby jedno ciało. Inaczej zdarzyć się może, że pani zawieruszy się tam gdzieś w 25-ym stuleciu, a ja utknę w 22-im. Jakże tu się później odnaleźć?

Roześmiała się i złożyła główkę na mojem ramieniu, wtulając się pieściwie w otocz męskiego objęcia. I tak zastygła natychmiast niemal z westchnieniem ulgi: rzekłbyś, że tego właśnie szukała... Zamruczy mi tu chyba, jak ta kotka, w dosycie lubego zadowolenia — myślałem z mimowolnym podziwem dla niechybnego instyktu niewiasty, niemasz dla tęsknot kobiecych pewniejszej przystani, jak giest miłości... choćby nawet pobieżnie szkicowany. **„Le voyage à Cythère"** — oto jedyna podróż, co ją naprawdę interesuje...

— Dlaczego pan nic nie mówi? — kaprysiła z przymkniętemi oczami — jedźmy już do tego Metropolu...

— Dobrze. Już jesteśmy w drodze. Właściwie — zastygliśmy w przestrzeni i w czasie. Świat pędzi koło nas, jak rwąca Njagara wieków. Orkan wydarzeń zawył, zadzwonił nam w uszach, przegrzmiał i minął, jak pociąg pośpieszny, mknący całą parą. Co to? Już cicho? Proszę się mocno trzymać. Wysiadamy!

Ramiona Syreny oplotły mi szyję, oczy jej, szeroko otwarte, lśniły w półcieniu, pod firanką ciemnych rzęs.

*

— Ach! Jak tu ładnie!

Był letni, słoneczny dzień. Szeroko i leniwie toczyły się fale wspaniałej rzeki, ujętej w szmaragdowe brzegi trawników i ogrodów; gęsto lśniły wśród drzew domki i wille, mieniące się przyćmionemi barwami opali, turkusów, ametystów i pereł. Gdzieś daleko w sinej poświacie majaczyły wysoko spiętrzone gmachy, grające w słońcu kryształami wieżyc i kopuł. Cisza była, tylko od rzeki dolatywał daleki gwar i świergot wesołych głosów, a wysoko w górze szumiały i grały w słońcu jakgdyby niewidzialne harfy.

— Gdzie my jesteśmy?

— Powinniśmy być w Polsce... boć przecie nie ruszyliśmy się z miejsca. Ale to mi jakoś nie wygląda na nasze Mazowsze...

— Ach! Palmy! A tu niech pan spojrzy!.. pomarańcze! Wciągnąłem w płuca powietrze, dziwnie łagodne i wonne...

— Ano! Może to Honolulu? Przecież chciała pani jechać na południe... Dziwne, że tu niema żadnych dróg...

— Boże! Co to? — krzyknęła Syrena, chwytając mnie kurczowo za ramię.

O trzy kroki od nas coś nagle zawirowało, brzękło i zalśniło. Nie wierząc własnym oczom, staliśmy, jak dwa posągi zdumienia. Gdzie przed chwilą nikogo nie było — wyrosła nagle dorodna postać ludzka, lśniąca złotym kaskiem, klamrami błękitnej tuniki i złotemi sandałkami na stopach. Z pod uchylonej przyłbicy para bystrych, śmiałych oczu przyglądała się nam badawczo.

— Coście za jedni? — padło pytanie w najczystszem mazowieckiem narzeczu; głos greckiego bożka brzmiał harmonijnym sopranem.

— Przecież to kobieta! — szepnąłem towarzyszce i to nawet prześliczna... Co za wzrost! Co za postawa! Niech pani spojrzy na te nogi!

Świetna amazonka zdawała się zgadywać nasze spłoszone myśli; zaśmiała się dźwięcznie i dotknęła metalowego krążka na swoim rękawie.

— Już nam sygnalizowano waszą obecność. Posłałam po wiator.

— Kto pani jest?

— Przodowniczka P. P., okręg szósty, Warszawa.

Policzki nieznajomej tryskały zdrowiem, szerokie barki, obleczone w niebieską, lekką tunikę, świadczyły o niezwykłej sile; pod zwiewną materją rzeźbiło się ciało, jak bronz, proste, sprężyste, wysmukłe.

— Artemis! — wyszeptałem olśniony.

Zaszumiało, brzękło i zalśniło znagła; obok nas, na murawie spoczęła dziwna machina, podobna do samochodu bez kół, o lśniącej, przezroczystej karoserji.

— Proszę wsiadać — rzekła policjantka, otwierając drzwiczki — zawiozę was do Warszawy.

*

Oszołomieni, przybici nadmiarem niezwykłych wrażeń, przenoszeni, jak wichrem, z miejsca na miejsce, wciąż pod opieką dzielnej policjantki, znaleźliśmy się gdzieś wysoko, w ogromnej sali bez okien, o szklanych ścianach i szklanym, matowym suficie, z którego biło jasno-zielone światło. W uszach dźwięczały nam wciąż struny niewidzialnej harfy.

— Nic dziwnego — wyjaśniła policjantka — mamy kilka miljonów wiatorów prywatnych, zarejestrowanych w urzędzie ruchu powietrznego, nie licząc dalekobieżnych pociągów i elektrowrotek... takich, jak te.

Wtedy dopiero spostrzegłem, że nasza przodowniczka miała na stopach sandałki, zaopatrzone w jakieś misterne anteny i klapki; jej kask okazał się również mikroskopijną stacją radiotelefoniczną, a każdy guzik

debranych. Lecz oto płyta fonografowa, zbudowana z materjałów grubszych, na kilku calach kwadratowych **pomieścić może przeszło 20.000 znaczków skomplikowanych** — o ileż przez to zwiększa się prawdopodobieństwo hipotezy fizjologów!

Studjum Graweina dąży przedewszystkiem do wzbogacenia naszych wiadomości psychologicznych zapomocą analogij, zachodzących pomiędzy fonografem a mózgiem. Oto, jak usuwa drugi zarzut, czyniony mechanicznej hipotezie władz pamięciowych: Skoro wrażenia odbierane pozostawiają ślady na naszym mózgu — twierdzą spirytualiści — w takim razie pamięć ludzka powinna być zdolna do reprodukowania i takich wrażeń, które się wryły w wieku dziecięcym nawet, bez woli i uwagi naszej. Wiadomo, że podobna wszechstronność zachodzi w fonografie i nieraz powoduje komiczne wyniki. A skoroby dowieść można, że i pamięć ludzka podobne okazuje zjawiska, hipoteza fizjologów zyskałaby znacznie na prawdopodobieństwie. Otóż zjawisko takie, zaobserwowano rzadko wprawdzie u ludzi, których mózg funkcjonuje normalnie, lecz **często w** chorobliwem podnieceniu, jakiemu ulega **pamięć we śnie**, pod wpływem pewnych chorób mózgowych, a przedewszystkiem w sugestji hipnotycznej. Grawein przytacza szereg przykładów znanych już nauce, lecz niewyzyskanych dotychczas. Taine w dziele swem o inteligencji opowiada, że w domu ambasadora hiszpańskiego w Paryżu odbywały się konferencje polityczne w języku francuskim, przy których służbę kamerdynera pełnił chłopak hiszpański, nierozumiejący ani słowa po francusku. Po kilku miesiącach chłopak ten spadł z konia i uległ wstrząśnieniu mózgu. W gorączce mówił po francusku, powtarzając dosłownie rozprawy dyplomatów. Mondsley znów znał dwudziestokilkoletnią służącą, która podczas gorączkowej choroby nerwów recytowała długie ustępy w języku łacińskim, greckim i hebrajskim. Okazało się potem, że pacjentka, będąc dzieckiem dziewięcioletniem, była w domu wuja swego, uczonego duchownego, który zwykł był czytywać głośno.

Dziwniejsze jeszcze objawy występują pod wpływem środk. narkot. (haszyszu) lub wobec niebezpieczeństwa śmierci, zaskakującego człowieka nagle. Rzecby można, że **wówczas cały wałek mózgowy, obraca się z niesłychaną szybkością**, tak, iż przed oczyma naszemi zmartwychwstają wszystkie wrażenia, jakie odebraliśmy w ciągu całego życia. Jest to t. zw. **zgęszczenie wyobrażeń**, którem specjalnie zajmował się słynny uczony — **Fechner.** Znany jest w tej mierze przykład admirała Beanforta, który walcząc z nurtami, **w ciągu kilku sekund widział całe swe życie aż do szczegółów najdrobniejszych.** Najbardziej zaś widoczną analogją pomiędzy fonografem, a aparatem pamięciowym człowieka wykazują **doświadczenia hipnotyczne.** Zapomocą sugestji bowiem wprowadzamy w ruch dowolnie pewne części owych wałków mózgowych i produkujemy pewne **ustępy z przeszłości człowieka,** podobnie dowolnie jak nakręcać możemy aparat Edisona.

L. R.

Okruchy historyczne.

AMAZONKI

Starożytność, szczególnie grecka, posiada mnóstwo legend, podań, opowiadań, pełnych cudowności, w których pod warstwą wyobraźni spoczywa rzeczywistość. Umysłowość grecka patrzyła na swoje otoczenie i całą przyrodę przez pryzmat fantazji, rozmiłowana była w uosobianiu idei, stąd też niektóre zjawiska tego życia otaczała barwami poezji, z poza których nietrudno dostrzec rzeczywistość. Cały Olimp grecki możnaby uważać za upostaciowanie idei, uszlachetnionej do pojęcia bóstwa.

U źródła tej żywej i bogatej fantazji greckiej trzeba szukać genezy mytu o Amazonkach, wzbogaconego ornamentami wyobraźni.

Jak sobie pisarze starożytni wyobrażali Amazonki? W jakiej roli zjawiły się one na widowni dziejowej? Jak się przedstawiały naszym pisarzom?

Zacznijmy od naszych. Czem jest dzisiejsza Amazonka? To mniej lub więcej piękna pani, ubrana z angielska w powłoczystą suknię aby padając, łatwiej było o nieszczęśliwy wypadek — siedząca w fotelu, z piękną szpicrutą w ręku, zawsze otoczona asystencją, używającą przejażdżki tylko na bardzo spokojnej szkapie. Najnowszy typ tych amazonek ubiera się trochę po huzarsku; lubi udawać mężczyznę, nie gardzi spodniami. Niektórzy nasi dziennikarze, nie lubiący się bardzo „głowić" nazwali je „konnojezdkami". Nie są więc one, jak obaczymy, w niczem podobne do starożytnych amazonek.

Jeden z naszych historyków połowy 19-go wieku, doszukuje się w nich słowiańskiej krwi — Grecy wyprowadzali je od Sarmatów — bardzo dowcipnie znaleźli genezę nazwiska w grecko-słowiańskim źródłosłowie: *a* oznaczało grecką przystawkę przeczącą — „nie", „*mazonka*" zaś miała oznaczać — z mazurska może — małżonka, a zatem *Amazonka* znaczyłoby to samo co — „*niemałżonka*", czyli *niewiasta wolna*, dziewica, nie małżonka. Ale na „*niemałżonkę*" mamy przecież w słownictwie inne wyrazy, jak je pogodzić z tą etymologją?

Pozostawmy więc w spokoju tą patrjotyczną etymologję. Herodot powiada: „Amazonki nazywają Scytowie „*Ojopata*", *a* wyraz ten w języku greckim oznacza „*mężobójczynie*" — „*ojor*" bowiem znaczy mąż, a „*pata*" zabijać. Obaczymy, że Grecy byli blizcy prawdy.

Pisali o amazonkach najwięcej *Herodot, Strabon i Diodor Sycylijski.* Nie będziemy nudzić czytelnika cytatami, tak mało dziś popularnych pisarzy, streścimy tylko ich poglądy.

Pierwszy raz spotykamy się z amazonkami pod Troją — tak dawno! Ubierały się one po męsku, dosiadały koni po męsku, posługiwały się dzidą i łukiem, ale walczyły osobno, niezależnie od mężczyzn, pod dowództwem jednej z najzdolniejszych. Wśród kilku nazwisk takich „rycerek", jak mówił nasz Michał Grabowski, dzieje zanotowały nazwisko *Pontyzylei*, która dowodziła pod Troją. U siebie w domu, w Scytji i Sarmacji, kędyś między Dnieprem, Donem, Kubanią, Wołgą a Uralem, żyły one w stanie zupełnego równouprawnienia, jakbyśmy dziś powiedzieli: bawiły się myśliwstwem, ciskały oszczepem, lekceważąc greckie „*diski*", nie gardziły rabunkiem, na wojnę szły razem z mężczyznami albo osobno, prace niewieście, domowe lekceważyły. To też gdy raz gromada takich „rycerek" zjawiła się w Atenach, Grecy nie mogli wyjść z podziwienia, widząc kobiety w taki dziki sposób „równouprawnione". Ateńczyk, który w kobiecie widział uosobienie poezji, piękna i harmonji, który zawsze prawie najpiękniejsze idee wcielał w postacie niewieście, nie mógł wyjść ze zdumienia, oglądające amazonki, kobiety udające mężczyzn. Grek, którego wyobraźnia stworzyła Minerwę, Atenę, który piękno niewieście uosabiał w muzach i nimfach, patrzył na amazonki jak na pewnego rodzaju hermafrodytów, na jakieś dzikie stworzenia, mieszkające w niedostępnej Scytji. Dzikość barbarzyńców tłumaczył w ten sposób, że za dzikość uważał to, co w Scytji uważano za zwyczaj, lub po swojemu tłumacząc sobie wojownicze zapędy Amazonek. Szerzyły się przeto baśnie, że amazonki aby mogły dobrze strzelać z łuków, wypalają sobie piersi, a żadna z nich nie może wyjść za mąż, dopóki własnoręcznie nie zamorduje jednego nieprzyjaciela i stąd tak dużo z nich pozostaje w staropanieństwie.

Nie będziemy rozpisywać się o tych dodatkach legendarnych, które mają charakter wymysłów mniej lub więcej poetyckich — jak zbrojna pomoc Amazonek Bachusowi w jego wojnie z Tytanami, jak zakładanie miast w Azji przez nie, jak wychowywanie przy sobie tylko potomstwa płci żeńskiej, a wysyłanie dzieci płci męskiej do sąsiadów, Garganensami zwanych, na wychowanie. Społeczeństwo tak odrębne jak amazonek, żyjące wojną i z wojny, lub z rabunku, nie mogło posiadać jako koczownicze żadnych warunków do zakładania miast, gdyż warunki handlu, rzemiosł, wspólnej władzy i wspólnej obrony, nie godziły się zgoła z koczowniczem i rabunkowem ich życiem. Również mało prawdopodobne jest oddawanie dzieci męskiego potomstwa na wychowanie obcym ludziom, jako przeciwne uczuciom macierzyństwa, co tylko w wyjątkowych okolicznościach znajduje usprawiedliwienie. Jest to wniosek pozbawiony słuszności i logiki, a wysnuty jedynie z powodu zapatrywań się na amazonki, jako na jakieś odrębne, samodzielne społeczeństwo, co Grekom, nieznającym wewnętrznego życia narodów barbarzyńskich, mogło wydawać się rzeczą prawdopodobną.

Spróbujmy jednak sprowadzić legendę o amazonkach na grunt realny, pozbawić ją wszelkiego poetyckiego zabarwienia, lecz spojrzeć na nią nie okiem Greka, lecz ze stanowiska kultury i życia tego barbarzyńskiego koczowniczego społeczeństwa z którego wyszły i do którego należały amazonki. Było to społeczeństwo, żyjące w tym stanie pierwotnym, **który stanowi przejście od dzikości do życia** koczowniczego — jest to stopień zupełnego równouprawnienia fizycznego. Zakres pracy domowej kobiety był minimalny, obowiązki jej względem dzieci ograniczały się nieomal do rodzenia ich. *Primum vivere* było naczelną zasadą tego pierwotnego społeczeństwa. Nieprzyjacielem jego był zarówno człowiek, który groził mu odebraniem żywności i broni, jak i zwierzę, które mu za pożywienie służyło. Człowiek pierwotny walczył z każdym, na kim mógł coś zdobyć dla własnego pożytku. To też człowiek przedewszystkiem był urodzonym jego nieprzyjacielem. Zabić go — było bohaterstwem, bo dzięki temu o jednego wroga było mniej. Kobieta była w tem równie zainteresowana, jak mężczyzna. Trzeba było żyć kosztem innych. Było to zatem równouprawnienie zwierzęce, u ludzi pierwotnych takie samo, jak u zwierząt.

Legenda z przed trzech tysięcy lat przedstawia nam amazonki jako mężobójczynie, jako niewiasty, które wówczas dopiero otrzymywały patent na bohaterstwo, gdy pochwalić się mogły odciętą głową nieprzyjaciela. Oczywistem jest, że tę wersję o zabijaniu mężów odnosić trzeba do wrogów, inaczej nie byłoby amatorów do tworzenia rodziny, gdyż ojcostwo należałoby przypłacić własną głową.

Tyleż warta jest wersja o „wypalaniu" piersi, aby łatwiej było łuk naciągnąć. Amazonki oddawały wprawdzie na wychowanie męskich potomków, ale zostawiały przy sobie jednak dzieci płci żeńskiej, nie mogły przeto pozbawiać się jedynego na czas jakiś rezerwoaru żywności dla dziecka.

Tak więc legenda o amazonkach, pozbawiona fantastycznych ozdóbek, nie przestaje być prawdą historyczną, zupełnie naturalnym objawem życia społeczeństwa znajdującego się w stadjum przejściowem od życia gromadnego do koczowniczego z zaczątkami kultury rolniczej. A w takim właśnie stadjum w starożytności greckiej znajdowały się narody *scyto-sarmackie.* Nasza ówczesna kultura piękniejszą przeto rolę wyznaczyła kobiecie, niż włóczenie się z łukiem lub z karabinem na ramieniu w poszukiwaniu głowy nieprzyjaciela.

Rom. Boh.

przy tunice miał swoje odrębne przeznaczenie.

Zawarczał niewidzialny motor, coś błysnęło i szczęknęło. Dwie osoby, niewiadomo skąd, zjawiły się w pokoju. Jedna podobna do naszej przewodniczki i podobnie ubrana, stanęła obok nas, przyglądając mi się ze zdumieniem; druga, wysoka, tęga, zażywna, o świeżej cerze i siwej czuprynie, zasiadła w fotelu na podjum.

Pomimo, że nikt nie przemówił ani słowa, miałem wrażenie, że złożono o nas raport, opisano nas w niewidzialnym protokule i powzięto jakąś decyzję. Pierwsza policjantka znikła, druga cofnęła się o trzy kroki w pozycji na baczność.

— Zechcą państwo — spocząć — odezwała się zażywna jejmość miłym, harmonijnym głosem — wiemy, skąd przybywacie. W tej chwili wie już o tem cały świat.

— Czy tu wcale niema mężczyzn? — odezwała się Syrena, która dotąd trwała w osłupieniu.

— Są, ale w niewielkiej liczbie — odparła starsza pani z lekkim uśmiechem — wytępiły ich wojny, rewolucje, alkohol i choroby w XX-ym i w XXI-ym stuleciu. Zresztą — dodała, naciskając guziczek u rękawa — oto wykład historji według naszego podręcznika chrono-kino. Proszę patrzeć.

Pokój zgasł, tylko jedna ściana w głębi nagle wybłysła i ożyła. Z niesłychaną jasnością i precyzją jęły przesuwać się na wielkim ekranie wypadki, które zmieniły wygląd świata. Widzieliśmy wojny gazowe, które wyludniły pół Europy, miasta w gruzach, rozpasany motłoch, powrót do życia niemal jaskiniowego, stopniowe zwyrodnienie mężczyzn, z których co najdzielniejsi zginęli w ustawicznych wojnach, stopniową przewagę kobiet, które, dzięki pracy fizycznej, lekkim strojom i higjenicznemu życiu, przerosły niedobitków męskich siłą, charakterem, wytrzymałością i energją, wprowadziły nowe prawa, skasowały wojny, politykę i alkohol, wzięły aprowizację miast w swoje ręce, ogłosiły powszechną mobilizację pracy, zniosły specjalizację zajęć w myśl nauki Fourriera i w ciągu 2 stuleci przekształciły zbiedzony, zdziczały i wyludniony świat w rodzaj kwitnącej Arkadji, gdzie ludność, dorodna i wesoła, mieszkała w domach szklanych, mieniących się wszystkiemi barwami.

— Domy szklane — szepnąłem do swej towarzyszki — marzenie Żeromskiego...

— Praca, jako sport! — odparła Syrena — spełniła się pańska przepowiednia...

— Chcecie zobaczyć ostatnich robotników? — odezwał się głos za nami.

Na ekranie wyrosła grupa starych, łysych i otyłych panów w otoczeniu opasłych, jaskrawo ubranych matron, na tle olbrzymich gmachów z napisem:

Państwowy zakład emerytur robotniczych.

— Ostatni emeryt zmarł przed 30 laty — wyjaśniła naczelniczka policji — wraz z nim zeszło do grobu pokolenie, które nienawidziło pracy i traktowało ją, jak nieszczęście. Nowe pokolenie kobiet, wysportowanych, silnych, ochoczych i energicznych, uprawiając po 3 i 4 zawody jednocześnie, pracując zarówno fizycznie, jak i umysłowo, stworzyło nowy świat, o wiele zdrowszy i bogatszy od poprzedniego.

— Mówiłem zawsze — szepnąłem do uszka Syreny — że kobiety polskie są więcej warte od mężczyzn.

— Proszę pani — zadzwonił głosik mojej towarzyszki — chciałabym widzieć choć jednego mężczyznę.

Ekran znikł momentalnie i pokój stanął znów w jasnozielonem świetle. Zawarczał niewidzialny motor i wyrosła przed nami postać mniej dorodna i strzelista, niż poprzednie, w niebieskiej tunice policjanta z przepisowym kaskiem na głowie. Był to mężczyzna niemłody, nieco pochylony, o zawiędłej, ogorzałej twarzy i o jasnych oczach.

— A więc istnieje i męska policja! — zauważyła Syrena.

— Przed 200 laty — wyjaśniła naczelniczka — wprowadzono w Warszawie policję kobiecą do zwalczania prostytucji i sutenerstwa. Obecnie sprawa przedstawia się odwrotnie. Żywioł męski, tolerowany z potrzeby, pod względem obyczajowym i moralnym stoi bardzo nisko. Mówiąc otwarcie, mężczyźni grają dziś rolę trutniów, zdolnych jedynie do rozpłodu. Są to przeważnie birbanci, próżniacy, karciarze i pijacy...

— Pijacy? — zdziwiła się Syrena — Czyżby...

— Tak, pani. Baczewski już dawno nie istnieje, ale różne systemy „samogonki" kwitną w dalszym ciągu... Ach, gdybyśmy mogły obyć się zupełnie bez mężczyzn! — westchnęła z głębi szerokiej piersi — zresztą, posłuchajcie ustnego raportu. Panie przodowniku, jak tam w waszym rewirze?

— Pani naczelniczko — odparł policjant, salutując — nic szczególnego nie zaszło. Dwuch porżnęło się nożami, trzech pobiło się butelkami przy kartach, dziesięciu pijanych odwieziono do szpitala, jednego rozerwały studentki Akademji rolniczej...

— Jakto rozerwały?...

— A no, wiadomo... On był jeden chudziak, a dziewcząt było 12 i to dziewcząt na schwał. Każda ciągnęła ku sobie. Wyrwały mu prawą rękę i lewą nogę, złamały trzy żebra i wykręciły szczękę. Dogorywa w szpitalu.

— Dziękuję. Może pan odejść.

Przodownik zasalutował i zniknął.

— Z mężczyznami wielka bieda — rzekła naczelniczka sentencjonalnie — lecz bez mężczyzn żyć się nie da.

Syrena spojrzała na mnie żałośnie:

— Niech pan ode mnie nie odchodzi, bo te straszne kobiety mogą i pana rozerwać na kawałki. Proszę pani — zwróciła się rezolutnie do naczelniczki — ja już wolę dawne, dobre czasy. Niech pani każe odstawić nas zpowrotem do wieku XX-go...

— Ależ owszem — odparła naczelniczka, naciskając biały guziczek w ścianie.

Zgasło jasnozielone światło, zaszumiało, zadzwoniło mi w uszach. Poczułem, że spadam gdzieś z zawrotną szybkością.

Drgnąłem i obudziłem się.

W pokoju panował mrok. Śnieg bił w okna z sypkim szelestem, słychać było przytłumiony gwar ulicy.

Przytulona do mnie, Syrena spała słodkim snem dziecka. Wysunąłem się ostrożnie z jej ramion, podłożyłem poduszeczkę pod główkę, okryłem szalem i wyszedłem na palcach.

Leon Brun.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

O kształceniu muzycznem

Dzieci jednocześnie z nauką w szkołach zaczynają się uczyć i muzyki. Według powszechnego mniemania pierwsze lata nauki są najmniej ważne, a dlatego są lekceważone nietylko przez rodziców uczącej się dziatwy, ale i przez większość „pseudo-pedagogów", nie zdających sobie sprawy z ważności podjętego zadania. Opiekunowie uczącej się młodzieży są obałamuceni całą masą sprzeczności, jakie powstały w sferze pedagogji fortepianowej, tej podwaliny wszelkiego „muzykowania", a gubią się również i sami nauczyciele w labiryncie ultraprzeciwnych zdań, nie mogąc odnaleźć nitki Arjadny, prowadzącej do kłębka istotnych wartości i, machnąwszy wreszcie ręką na wszelkie nowe poglądy i reformy w nauczaniu, zwracają się wstecz do czasów naszych prababek.

Źródłem złego jest przedewszystkiem źle pojmowana nauka w rodzaju jakiejś tresury muzycznej, bo nasi pedagodzy w przeważającej większości uczą grania na tym pozornie najłatwiejszym instrumencie, nie troszcząc się o kształcenie ucznia w muzyce, i dlatego też uczniowie ich grają „sztuczki", nie mając żadnego zgoła pojęcia o muzyce. Grają wszyscy, ale i uczą również wszyscy bez żadnej kontroli. Ktokolwiek uczył się za lat dziecinnych brzdąkać na fortepianie, czuje się powołanym do udzielania lekcji na tym instrumencie. A właśnie ta początkowa nauka jest najtrudniejsza, wymaga wielkiej rutyny i znajomości fachu i związana jest z dużą odpowiedzialnością, gdyż ona jest tym fundamentem, na którym ma się przyszły budulec oprzec. A obowiązkiem rodziców jest badać, czy w dziecku żyje nerw muzyczny, a jeżeli taki się znajduje, to należy podsycać tlący się płomyk uzdolnienia, bądź talentu.

Dopóki wewnętrzna potrzeba nie popycha do muzykowania, lepiej naukę powstrzymać do odpowiedniej chwili lub zaniechać jej zupełnie. Talent prawdziwy sam się przebije i drogę sobie utoruje.

Dla dzieci potrzebną jest sztuki nadzwyczaj intymna, stosowana umiejętnie do ich pojęcia i przez to łatwa do przyswojenia. Od samych początków powinna być wykluczona nauka bez słuchania, a u dzieci pozornie niezdolnych bądź niechętnych powinno się specjalnie zwracać uwagę na słuchanie dobrej muzyki. Ażeby dzieci umiały dobrze patrzeć, urządza się zbiorowe zwiedzanie muzeów, pogadanki i objaśnienia, wygłaszane przez przewodników — nauczycieli, pomaga się, słowem, młodzieży do poznawania dzieł sztuki. Tak samo więc w szkołach powinno się zwracać uwagę na rozwinięcie u dzieci zdolności słuchania i to jeszcze przed rozpoczęciem kształcenia ich w muzyce. Nie mam tu na myśli słuchania fizycznego, lecz **słuchania duszą**. Dziecko nie narysuje tego, czego przedtem nie widziało w wyobraźni i tak samo początkujący nie powinien grać tego, czego nie słyszał uchem duszy. Konieczna jest łączność między uczącym się a dziełem, choćby tym utworem była najprymitywniejsza piosenka.

Reasumując powyższe wywody, dojdziemy do przekonania, że normą zasadniczą nauki sztuki muzycznej musi się stać ogólne kształcenie muzyczne, a nie fabrykowanie bezdusznych automatów grających. Dzieci należy z zarania wprowadzać w świat sztuki w ten sam sposób, jak je się wprowadza w świat bajek. Należy uprzystępnić im możność zrozumienia, dając dokładny obraz tego, co powinno być celem ich dążeń na każdym stopniu nauki. A umieć rozbudzić chęć dziecka i wykorzystać jego uzdolnienie — to nieodzowny warunek i najpoważniejsze zadanie nowoczesnego, inteligentnego pedagoga. Reforma jest konieczna!

Feliks Halpern.

TEATRY WARSZAWSKIE

(**Teatr Narodowy: „Lelewel"**, dramat Stan. Wyspiańskiego. — **Teatr Polski: „Ostatnia nowość"**, komedja E. Bourdet'a. — **Teatr Letni: „Kokoty z towarzystwa"**, komedja Fr. Lansdale'a. — **Qui Pro Quo: „Czy pani Marta jest grzechu warta?"**, rewja.

Dobrze znany jest wpływ, jaki wywarł na Wyspiańskiego klasyczny dramat grecki i pseudoklasyczny francuski. Pierwszy przepoił tragedję polskiego poety fatalizmem, ciążącym nad czynami i losami jego bohaterów; drugi zabarwił twórczość Wyspiańskiego znamienną retoryką.

W **„Lelewelu"** oba te czynniki występują z całą wyrazistością. Konflikt Czartoryskiego z Lelewelem uzewnętrznia się przedewszystkiem w polemicznych tyradach obu antagonistów, nie przechodząc zresztą prawie tego charakterystycznego przesilenia, jakie cechuje normalnie zbudowany dramat. Tragiczne rozwiązanie konfliktu nie jest wynikiem akcji, lecz leży poza nią: owe „armaty Moskali", których daleki huk, groźne memento nieubłaganej rzeczywistości, przerywa bezpłodne dyskusje polityków, symbolizują Fatum, urągające, jak w attyckiej tragedji, wysiłkom ludzi i decydujące nieodwołalnie o ich losach.

Wyspiański uważał słusznie „Lelewela" za jedną ze swych słabszych sztuk. Kierownictwo Teatru Narodowego, zadecydowawszy wystawienie tego dramatu ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego, wywiązało się z zadania z całym pietyzmem i osiągnęło pełny sukces, co jest zasługą zarówno reżyserji, jak zespołu wykonawców, przedewszystkiem doskonałego Brydzińskiego w roli tytułowej.

*

„Ostatnia nowość" Bourdet'a, pokazana nam przez Teatr Polski, jest satyrą na stosunki literacko-wydawnicze we Francji. Możnaby ją również nazwać „Historją pewnej nagrody literackiej", gdyż treścią sztuki jest intryga, która doprowadziła do przyznania nagrody im. Zoli miernemu powieściopisarzowi, i co z tego wynikło. W Polsce sprawa nagród literackich jest jeszcze rzeczą świeżą i dlatego daleko jej u nas do przybrania cech pewnego wynaturzenia, jakie często posiada we Francji. Stąd komedji Bourdet'a grozi — zdawałoby się — na scenie polskiej nieaktualność. Jeżeli tak nie jest, jeżeli „Ostatnia nowość" potrafiła wśród publiczności warszawskiej wzbudzić zainteresowanie bodaj nie mniejsze, niż wśród paryskiej, jest to najlepszym dowodem talentu autora sztuki i najlepszą reklamą dla niej samej.

Słuchamy tedy z niesłabnącem naprężeniem ciekawości historji o blaskach i nędzach karjery skromnego powieściopisarza prowincjonalnego, Marka, który z zawieruchy intryg i konkurencyj między potentatami wydawniczymi i literackimi wychodzi najniespodziewaniej... laureatem nagrody im. Zoli. Zaszczyt niebywały, ale zaszczyt, który obowiązuje. Bo wydawca Marka, zawarłszy z nim kontrakt na wspaniałych warunkach, widzi w nim teraz swą żyłę złota, którą chce eksploatować. Czeka na dalsze powieści. Tymczasem zawód i kompletna klapa. Marek wykazuje przewlekłą impotencję twórczą. Ową nagrodzoną powieść stworzył na podstawie pamiętnika swej pięknej żony, która opisała w nim swe romantyczne przeżycia z czasów przedślubnych. Teraz pani Żaklina jest przykładną małżonką — więc mężowi brak materjału do nowej powieści. Wydawca wpada w rozpacz. Teraz on sam myśli o temacie dla Marka. Lansuje na podbój Żakliny innego powieściopisarza, znanego donżuana Maréchala, ażeby nowy dzienniczek jej wrażeń zapłodnił wyjałowioną Muzą Marka... Napróżno... Marek na pięć minut przed... katastrofą zapobiegł jej. Ale sprawa jest wygrana. Bo daremne zaloty Maréchala natchną nietylko jego samego do napisania noweli o zmienności kobiety a dramaturga Bregaillona — sztuki o tragedji powiernika, ale również wyduszą z Marka nową powieść o katuszach zazdrości małżeńskiej: ku chwale literatury i pożytkowi kieszeni wydawcy...

Dawno nie widziałem tak świetnie zmajstrowanej komedji. Refleksja, że nie wszystko jest tu zupełnie prawdopodobne, przychodzi dopiero po wyjściu z teatru. Na przedstawieniu widz porwany jest żywością akcji, jej doskonałym mechanizmem, bystrością obserwacji, ciętością satyry obyczajowej, a przedewszystkiem niezrównanym dowcipem. Wyborna gra zespołu aktorskiego, który nie miał ani jednego słabego punktu (Samborski — wydawca, Daczyński — Marek, Modzelewska — Żaklina, Leszczyński — Maréchal, i t. d.) dodała komedji nowych blasków, podobnie jak wzorowy przekład Boya.

Sukces na całej linji.

A teraz — z pieca na łeb. Z ostrej, rzeźwej atmosfery satyry francuskiej wpadamy w kwaśny zaduch niesubtelnego moralizowania. Że etyka powojennych obyczajów szwankuje, wiadomo, ale to jeszcze nie racja, żeby zaperzony autor **„Kokot z towarzystwa"** wygłaszał swe kazanie przez usta prostytutki, wprowadzonej przez gospodarza między zaproszonych gości ku ich zupełnie słusznemu oburzeniu. Z niesmakiem patrzymy, jak uliczna dziewczyna służy tu za narzędzie nawrócenia zbłąkanej żony i do odgrzania atmosfery małżeńskiej. Jest to niemądre, nieprawdopodobne, niedowcipne, arcynudne, a nadewszystko trywjalne.

Z artystów wyróżniła się in plus p. Broniszówna w roli prostytutki, in minus — p. Majdrowiczówna.

*

Ostatnie programy „Qui Pro Quo" nie stoją na wysokości poprzednich. Nie wiem **„Czy pani Marta jest grzechu warta"**, ale to wiem, że nie jest warta quiprokpiańskich desek. Przeładowana jest wątpliwemi ozdobami w postaci paru punktów programu, których brzydotę częściowo tylko wynagradzają inne. Najgorzej zaś, że dla takiej np. „Gwiazdy z Łucka" poświęca się taką gwiazdę, jak Krukowski, skreślając—dla koniecznego skrócenia programu— jego zaloty do „Koleżanki Rosenberżanki". Nie znaczy to, żeby nie było numerów bardzo udatnych. Jarosy, Krukowski i Dymsza nie pozwolą „położyć się żadnemu programowi, zwłaszcza gdy sekunduje im Zimińska (odzyskana córa marnotrawna), pełna życia i temperamentu Stefcia Górska, Kalinówna i nowa gwiazdka — Halina Rapacka.

Ign. Wieniewski.

NIEDOBRA MIŁOŚĆ.

Zofja Nałkowska — **Niedobra Miłość** — Romans prowincjonalny. Warszawa, Nakładem Gebethnera i Wolffa. Cena zł. 7.50.

Autorka rozwija w tym romansie niezwykle interesującą myśl, że każdy człowiek rodzi się możliwy, że charakter nie istnieje sam przez się, lecz że przedłużenie każdej z cech wrodzonych sięga w nieobjętą głąb możliwości. Myśl ta przewija się przez interesujące sytuacje romansu, kataklizmy rodzinne, tragedje osobiste osób działających, przenikliwie a subtelnie zarazem przedstawionych.

WIELKI GŁÓD".

Jan Bojer — **Wielki Głód** — powieść. Z upoważnienia autora przełożył **L. Staff.** Nakład Instytutu Wydawniczego „Renaissance" w Stanisławowie. Str. 245.

Powieść wielkiego pisarza północnego, brzemienna w treść i bogactwo myśli. To nie „głód" Knuta Hamsuna, głód chleba, ale niemniej, a może o wiele gwałtowniejszy głód poznania wielkiej tajemnicy bytu i głód szczęścia.

Bajka o lalce Kizi

Drobnym pyłkiem pruszył śnieg w dniu wigilijnym i zaścielał ulice uroczystą bielą.

Wystawy okien sklepowych nęciły ludzi przedziwnem bogactwem: piękne suknie, bižuterje, cuda kosmetyki, przerozmaite galanterje, artystyczne flakony perfum, słowem niezliczona, nieprzebrana obfitość rzeczy pięknych, powszechnie upragnionych.

Szczególnym blaskiem błyszczały sklepy zabawek: bogactwa choinkowe.

Czego tam nie było? — Srebrne pajęczyny, połyskliwe jak promienie księżyca w mroźną, zimową noc. Mirjady gwiazd o bajkowych blaskach, cuda i cudeńka, kuliste a różnokształtne, z zaczarowanego królestwa, rycerze dziarscy, waleczni i mężni na rączych koniach, mknących z zawrotną chyżością przez dalekie przestrzenie do bogiń swoich serc: lalek — Beatrycz; gnomy siwobrode i krasnoludkowie, wielkoduszni i dobrzy opiekunowie tego beztroskiego światka i... przepiękne lalki o dobrych i kochających serduszkach, przemiłe i wiecznie uśmiechnięte, odważnie przed siebie patrzące dużemi oczyma, lale o falistych włoskach od jasnych jak len blondynek do kruczych jak heban brunetek.

Przepiękny ich wian oplatał wystawę jak przedziwne divertissement baletowe krainę czaru scenicznego.

Otóż dnia tego, jako że ludzkość uświęca obdarzaniem się prezentami, cudeńka te przerozmaite szybko opuszczały swój ukochany światek, z żalem, z bólem przeogromnym w małych serduszkach, złorzecząc człowiekowi, który je za marne pieniądze sprzedawał, by uczynić z nich zabawkę — niespodziankę choinkową dla dzieci ludzi bogatych.

Tak skarżyły się wzajemnie cichym szeptem na swą dolę w oczekiwaniu kolei bolesnej rozłąki pozostałe lale, a rycerze mężni i odważni, naradzali się cicho, czyby buntem nie unicestwić tej niecnej roboty człowieka, rozpędzającego ich na wsze strony...

— Chcemy przecież na obraz i podobieństwo ludzi — szeptały cicho — także razem w naszej gromadce spędzić uroczyste święta Bożego narodzenia. By te dwa choćby dni były nam do woli pozostawione. Dwa choćby dni naszego szczęścia!

Tak cicho żaliły się, wzdychały lale. A co chwila, to którejś z kompanji ubywało.

To piękna pani w futrze fokowym zabierała rycerza Ćwirka, a pani w karakułach lalę przesłodką Paramillę, to ku nieutulonemu żalowi topniejącej gromadki dumna pani w pięknem skunksowem palcie z butonami wielkości dużego grochu zabierała szelmutkę — śmieszkę Basię, serdeczną koleżankę, szczerą kochaną przyjaciółkę, to pan z długą siwą brodą w złotych okularach rycerza - zucha, Giro, odważnego wodza braci pancernej, który już — już się zbierał, by w imieniu swego rycerskiego zastępu wystąpić z pretensjami — i to nie na żarty — do człowieka, tak bezlitośnie burzącego to harmonijne szczęście gromady.

Jeno lala Kizia, cichutko, jak myszka potulna, oparta w kartonie dużym na drugiej od góry półce lady sklepowej, wysoko, z drżącem serduszkiem oczekiwała swojej kolei. Smutna i pełna bezbrzeżnego żalu, że los odłączy ją od rycerza Harrikona, którego miłowała nad życie, nad istnienie.

Harrikon stał na półce niższej po przeciwnej stronie, wsparty na wspaniałym mieczu z błyszczącej stali i nie odrywając wzroku od Kizi patrzył tęskliwie i smętnie w jej oczy, miłosnym blaskiem zakochanych źrenic.

Drzwi sklepowe skrzypnęły. Weszła do sklepu pani, dobra i piękna, Kizia zmrużyła wzrok, by nie zwrócić na siebie uwagi.

Pani mówiła coś długo z handlarzem, który po chwili sięgnął po rycerza Harrikona i podał go pani.

O! okropności, o losie nikczemny!

Ile boleści targnęło serduszkiem Kizi, nie opowie żadne słowo ludzkie.

— O! jeśli mi zabiorą Harrikona, rycerza mego serca, popełnię samobójstwo, nie przeżyję tej rozłąki nigdy, rzucę się tu z tej wysokości w dół i zabiję się — myślało nieszczęsne, biedne serduszko Kizi.

Chwile długie — jak wieczność — bólu łkającego w skołatanem serduszku!

Lecz, po chwili niezrozumiałej dla Kizi rozmowy, zwróciła pani handlarzowi Harrikona, którego on — o szczęście niewysłowione! — o najjaśniejsze nieba! — postawił obok Kizi tak blisko, tak bliziutko, że oddech jego odczuwała.

— O, przemiła, już teraz tu od ciebie nie odejdę, choćby mi przyszło stoczyć bój na śmierć i życie z człowiekiem — szepnął Harrikon i zacisnął mocno rękojeść miecza — o Kiziulku najmilejsza...

Dzień się chylił ku wieczorowi. Ulice wyludniały się, cichły, jakby zapadały w uroczysty, nabożny majestat świąteczny.

Coraz mniej kupujących zachodziło do sklepu.

Handlarz chodził nerwowo, niespokojnie po sklepie, w tę i tamtą stronę. Wkońcu poszedł w głąb do kantoru. Kizia i Harrikon śledzili uważnie każdy jego ruch, w nieustannym niepokoju i lęku. Każde skrzypnięcie drzwi wejściowych uderzało w ich serduszka młotem.

Wreszcie wyszedł z kantoru: w płaszczu i kapeluszu. Kizia niemal nie krzyknęła z radości.

Jeszcze pokręcił się po sklepie i w końcu — aczkolwiek trwało to w bijącem sercu Kizi wieczność — wyjął pęk dzwoniących kluczy z szuflady.

Światło zgasło. Skrzypnęły opadające żaluzje okien wystawowych i wejścia sklepowego i... zapanowała aksamitna, miękka, błoga, ciemna cisza — ta, która budzi najtęskniejsze uczucia kochających się serc.

Kizia chwilę podsłuchiwała z zapartym oddechem, nie wierząc swemu szczęściu.

Harrikon drżący, dreszczem szczęścia nadziemskiego, słuchał tętna serduszka Kizi, a radosne upojenie ogarniało go wzbierającą falą pragnień miłosnych. Bez szmeru, tej dobrej, czarodziejskiej, nieopisanej ciszy zbli-

KSIĄŻKI

WYDAWNICTWA GWIAZDKOWE DLA DZIECI.

W zakresie dobrej, taniej i ładnie zrobionej książki dla dzieci od lat najmłodszych, w tym roku prym trzyma warszawska księgarnia M. Arcta. Poza książkami obrazkowemi, o których wspominaliśmy w numerze 48-ym nakładem tej księgarni wydane zostały jeszcze następujące książki, nadające się na podarki gwiazdowe dla dzieci, tembardziej, że poza wszelkiemi walorami treści i ilustracji posiadają jeszcze i ten ważny walor, że są tanie:

I wiersze i powiastki Marji Konopnickiej.

Wesołe chwile małych czytelników. Tom poezji zawierający takie popularne wierszyki: Kukułeczka, Muchy Samochwały, Stefek Burczymucha itp. 24 czarne i 3 kolorowe obrazki. Wydawn. M. Arcta. Cena w opr. zł. 3.

Szczęśliwy światek. Poezje, przeważnie dotyczące domu rodzinnego i wrażeń piękności przyrody. 23 czarne i 2 kolorowe ilustracje. Wydawn. M. Arcta. Cena w opr. zł. 3.

Wiosna i dzieci. Poezje opisujące przeważnie sceny z życia dzieci. 23 czarne i jeden kolorowy obrazek. Wydawn. M. Arcta. Cena w oprawie zł. 3.

O Julisi śpiewaczce i inne powiastki dużym drukiem dla mniejszych dzieci do samodzielnego czytania. Wydawn. M. Arcta, z 12 rys. i kolorową okładką. Cena 2 zł.

Z książeczek innych autorów ukazały się: **Marji Buyno-Arctowej:**

Bohaterka i inne powiastki o Zbyszku i Hance. Dużym drukiem z obrazkami Romeykówny w kolorowej okładce. Wydawn. M. Arcta. Cena 2 zł.

Brylanty. Powiastka ta uczy, że kosztowniejsze nad drogocenne kamienie, są te brylanty, które każde dziecko ma w sercu, i które rozdaje wkoło siebie w postaci dobrych uczynków. Wydawn. M. Arcta, 6 rys. i kolorowa okładka. Cena 2 zł.

Kapryśna wiosenka. Historja jednego numeru. 2 powiastki z rysunkami. Wydawn. M. Arcta. Cena 2 zł.

M. Arct Jr. **Wesoły strach.** Wesołe wiersze z wesołemi rysunkami. Wydawn. M. Arcta. Cena 2 zł.

M. Dynowska. **Mała ogrodniczka.** Łatwe wierszyki. Liczne, dowcipne rysunki A. Gramatyki - Ostrowskiej. Wydawnictwo M. Arcta. Cena 3 zł.

Jankowski J. **List Mici do Kici.** Wiersz i doskonałe rysunki dwubarwne tworzą całość, z której dzieci muszą zgadywać opuszczone rymy. Ładna i miła książeczka. Wydawnictwo M. Arcta. Cena 2 zł.

Or-Ot. **Bal i koncert u Sikorki** ze wszystkiemi szczegółami opisane wierszem. Z rysunkami A. Gramatyki - Ostrowskiej. Wyd. M. Arcta. Cena 2 zł.

— **O Juchasie i Królu Wężów.** Fantastyczna wierszowana bajka o dzielnym Juhasie, wędrującym po krainie cudów, z rysunkami A. Grawińskiego. Wyd. M. Arcta. Cena 1 zł.

— **Baśń o chytrym lisie i głupim wilku.** Z rysunkami. Wyd. M. Arcta. Cena 1 zł.

H. Radwanowa. **Jacuś.** Świetna pedagogiczka daje szereg opowiadań z życia 6-cio letniego chłopczyka. Doskonałe rysunki i duży druk specjalnie zalecają tę książkę dla rówieśników Jacusia. Cena zł. 3.

PODRĘCZNIK DLA WSZYSTKICH.

M. Arcta. **Słownik ilustrowany języka polskiego.** Wydawnictwo M. Arcta, cena za całość 24 zeszytów zł. 45. Kwartalnie, za 6 zeszytów zł. 15. Pojedyńcze zeszyty po złotych 3.

Otrzymaliśmy pierwszy zeszyt nowego wydania tego wielce pożytecznego dzieła. Całość obejmie takich zeszytów 24, wyjdzie w ciągu roku 1929. Nowe wydanie zostało gruntownie zrewidowane, poprawione i uzupełnione i rzeczywiście jest bardzo pożyteczne, tak dla „piszących" jak i dla zwykłych śmiertelników. Każdy zeszyt w sprzedaży pojedyńczej, będzie kosztował zł. 3, należy więc korzystać z wyjątkowo niskiej ceny przedpłaty i zaprenumerować na gwiazdę. Szczegóły w prospektach, które na żądanie wysyła księgarnia.

* * *

Znane z wytworności i świetnej graficznej szaty swych wydawnictw **„Wydawnictwo Polskie"** w Poznaniu, wydało w tym roku również szereg artystycznie i barwnie ilustrowanych zeszytów i tomików dla dzieci.

Zanotować należy więc najpierw cztery małe zeszyciki w ładnej kolorowej okładce i z trzema całostronnicowemi, kolorowemi obrazkami każdy. Są to cztery dobrze dla dzieci napisane opowiadania: **„Dzionek Lalusi"**, **„Gwiazdka"**, **„Nasz bal"** i **„Na wakacjach"**. Jak widać tematy wzięte zostały bezpośrednio z świata zainteresowań dziecinnych i do dziecinnej wyobraźni dostosowano w tych zeszycikach tak formę opowiadania jak i ilustracje.

Dwa następne zeszyty **„Co robili od ranka mały Adaś i Janka"** oraz **„Jakie dzieciom dary dał Mikołaj stary"** zawierają poza pięknym obrazkiem okładkowym po cztery całostronnicowe barwne obrazki. Tekst, wierszem i prozą, napisał **Mirandola.**

Bardzo niska cena tych zeszytów zapewni im przypuszczalnie szeroki pokup i da możność nawet najmniej zamożnym rodzicom sprawienia wielkiej radości dziecku.

Nakładem tej samej firmy wydawniczej ukazały się również dwa tomiki p. t. **„Przygody Janka Sowizdrzała"** i **„Nowe przygody Janka Sowizdrzała"**. Tekst obu tych tomików stanowi opowiadanie wierszem **Or-Ota.** Każdy z nich zdolny jest wywołać prawdziwy zachwyt dziecka. Każda bowiem kartka zawiera po jednej stronie duży, całostronnicowy obrazek kilkukolorowy na czarnem, matowem tle, a po drugiej stronie tekst. Na czarnem tle kolorowe obrazki występują „jak żywe", a że pozatem każdy obrazek jest dziełem dobrego artysty a przy reprodukcji zastosowana została doskonała technika, dziecko oderwać się nie może od nich i zawsze do nich powraca. Łatwy do zapamiętania wiersz zajmującego opowiadania **Or-Ota** czyni także i lekturę tych tomików bardzo zajmującą dla dziecka.

KSIĄŻKI GWIAZDKOWE DLA MŁODZIEŻY.

Najobfitszą i bardzo starannie zebraną kolekcję książek podarkowych **dla młodzieży w wieku szkolnym** wypuścił w tym roku **Gebethner i Wolff.**

Wymienić należy przedewszystkiem Sienkiewiczowskie **„Quo Vadis"**. oraz **„Krzyżaków"**.

„Quo Vadis" w świetnem opracowaniu dla młodzieży Romualda **A. Bobina,** ozdobione doskonałemi rycinami i planem starożytnego Rzymu, doczekało się już **dziesiątego** wydania. **„Krzyżacy"** w opracowaniu dla młodzieży, dokonanem swego czasu pod kierunkiem samego autora, ozdobione rysunkami **A. Piotrowskiego,** ukazują się w wydaniu **trzeciem.**

Obie książki wydane są starannie i wyposażone w trwałą okładkę. Cena każdej z tych książek wynosi 10 złotych.

Dalszy tom stanowi opowieść egzotyczna J. M. Zaleskiej — **„Młody Wygnaniec"** z ilustracjami St. **Wolskiego.** Jest to powieść z preryj i stepów „dzikiego zachodu" Ameryki Północnej, którego klasykiem stał się Karol May. Opowieść Zaleskiej należy do najlepszych utworów w tej dziedzinie i stanowi najulubieńszą lekturę młodzieży sportowej i harcerskiej. Cena 10 złotych.

Kornel **Makuszyński** podarował dorastającej młodzieży powieść p. t. **„O dwóch takich, co ukradli księżyc"**. Fantazja Makuszyńskiego rozigrała się w tej książce w sposób zdumiewający. Złoty humor i chwytająca za serce wzniosła miłość, ofiara i bezgraniczne poświęcenia. W twórczości Makuszyńskiego książka ta zajmie zapewne jedno z najpierwszych miejsc. Cena tomu w trwałej oprawie, ozdobionego ilustracjami **Sopoćki** wynosi 11 złotych.

Aktualne dzisiaj dzieje polsko-litewskie opowiada młodzieży Zuzanna **Morawska** w pięknej historycznej powieści dla młodzieży p. t. **„Na zgliszczach zakonu"**. Jest to powieść z okresu walk polsko-litewskich z zakonem krzyżackim. Treściwy ten tom zawiera 246 stronic. Cena zł. 6.50. Okładka ozdobiona ładną ilustracją.

W nowem, czwartem, wydaniu ukazał się także tom przepięknych bajek i opowiadań dla młodszych dzieci p. t. **„Iskierki" J. M. Zaleskiej.** Na 240 stronach zebrała autorka kilkanaście tych „iskierek". Cena złotych 6.

Najlepsza bodaj z polskich powieści dla dorastających dziewczynek **„Księżniczka Katarzyna"** również pióra J. M. **Zaleskiej,** ukazała się w tym roku w trzeciem wydaniu. Mimo kilku dziesiątków lat, dzielących nas od ukazania się pierwszego wydania tej książeczki, nie straciła ona nic na wartości. Od dłuższego czasu wyczerpana — powitana zostanie zapewne z radością przez matki.

Dla najmłodszych Gebethner i Wolff wydali w tym roku:

Antoniego **Bogusławskiego** — **„Żywe Literki"** — przepięknie ilustrowana książeczka dla najmłodszych rycerzyków abecadła.

Tego samego autora — **„Różne powiastki"** — zbiór króciutkich wierszyków i powiastek dla początkujących czytelników, ozdobiony licznemi ilustracjami, oraz — **„Zajączki"** — przemiła powiastka wierszem, również **Bogusławskiego,** który od czasów Konopnickiej jest najlepszym wierszopisem dla dzieci.

Dla nieco starszych dzieciaków, które wyrosły już z elementarza, przeznaczona jest **„Baśń o żelaznym wilku"** Antoniego **Czajkowskiego** z barwnemi ilustracjami, okładką i winietami Kamila Mackiewicza. Cena zł. 3.

W końcu należy jeszcze wspomnieć o pięknym katalogu nowości gwiazdkowych Gebethnera i Wolffa, zawierającym reprodukcje szeregu ilustracyj poszczególnych książek, wymienionych w nim, oraz krótkie notatki o treści. Katalog w kolorowej okładce, ozdobionej batalistycznym malowidłem Kossaka, wysyła księgarnia oczywiście gratis i franco.

HISTORJA WALK O BAŁTYK.

Ks. prof. Łukasiewicz — **Historja Towarzystwa Jaszczurczego** — Grudziądz. Str. 392.

Przez 10 wieków walczyła Polska o posiadanie Bałtyku i przez 10 wieków walczą Niemcy o to, aby nam dostęp do morza odebrać i wzdłuż Bałtyku rozszerzyć swoje wpływy na wschód Europy. Z jednej strony mamy więc niemiecki **„Drang nach Osten"** a z drugiej strony historyczny polski **„Drang nach der See"**. Dotychczas niemieckie parcie na wschód było o wiele silniejsze niż polskie parcie do morza. Wynikało to z niejednakowego odczuwania przez narody polski i niemiecki tych konieczności. Podczas gdy naród niemiecki, gdy chodziło kiedykolwiek o zdobycie nowej piędzi ziemi na wschodzie, był zawsze ożywiony jedną myślą i jednem pragnieniem, aby zdobycz ta stała się faktem, noród polski w swej wielkiej masie pozostawał z reguły obojętnym na najrozpaczliwsze nawet głosy, napomnienia i otrzeżenia, gdy chodziło o morze.

Niezmiernie ciekawy przyczynek do historji tego procesu dziejowego znajdujemy w świeżo wydanej książce ks. prof. Łukasiewicza p. t. **„Historja Towarzystwa Jaszczurczego"**.

Książka ta, zawierająca przystępnie przedstawione materjały historyczne, została polecona do bibljotek przez władze szkolne, władze wojskowe a także przez ministerstwo przemysłu i handlu oraz przez władze kościelne.

Cena w handlu księgarskim 9 złotych. Zamawiając książkę bezpośrednio u autora ks. prof. Łukasiewicza w Grudziądzu, ulica Forteczna 21 i powołując się na „Prawdę", otrzymuje się ją za zł. 7.60.

NOWA POWIEŚĆ MORSKA.

Tadeusz Dębicki — **Od brzegu do brzegu** — opowieść morska. Warszawa, nakładem Gebethnera i Wolffa. Str. 190. Cena zł. 5.

Nasza twórczość literacka coraz żywiej reaguje na fakt posiadnia przez państwo nasze dostępu do morza. Jest to objaw niezmiernie dodatni, to też każdy utwór literacki, poświęcony morzu, lub osnuty na przeżyciach morskich bądź w jakikolwiek inny sposób związany z morzem należy, powitać z największą radością, albowiem dopiero wtedy mieć będziemy naprawdę polskie morze, gdy wieść o nim zbłądzi pod strzechy, gdy nie będzie w narodzie polskim ani jednego serca, któreby nie drgnęło chociaż raz jeden pod wpływem czy to własnego, czy przez fantazję literacką stworzonego przeżycia morskiego.

Tadeusz Dębicki ma już za sobą dwa utwory morskie, przychylnie ocenione przez krytykę i publiczność. Są to „Z dziennika marynarza" i „Moienzi Nzadi". Obecnie publikuje utwór trzeci, opowieść morską „Od brzegu do brzegu". Jest to idylla, dzieje księżycowej miłości marynarza. Subtelnie narysowane są postacie obu przyjaciół — młodych „wilków morskich" — na tle zwierzeń, których rysuje się romans. Miłą i niepowszednią jest sylwetka młodziutkiej Carmen, właścicielki knajpy marynarskiej. Całość chwyta za serce szczerością i czystością niezwykłej zaiste miłości.

NIEDŹWIEDŹ.

Bolesław Szczepkowski — **Niedźwiedź** — powieść. Warszawa, nakładem Gebethnera i Wolffa. Str. 368. Cena zł. 7.50.

W osobie Bolesława Szczepkowskiego zjawia się nowy debiutant w literatrze polskiej.

Akcja powieści toczy się w Rosji, tuż przed wojną, w czasach wojny i na początku rewolucji a ośrodkiem jest emigrant Polak, kowal wioskowy i jego czworonogi przyjaciel, ułaskawiony niedźwiedź z puszczy. Kapitalne, pełne humoru, sceny z życia wsi rosyjskiej z całą jej bezdenną głupotą i zabobonem chłopów, wyraziście narysowane typy urzędników, popów i wszelakiej „starszyzny", cudownie rzeźbiona postać kowala, nowoczesnego Longinusa Podbipięty, niezapomniany okaz rodu niedźwiedziego — Bartek, przemiłe dziewczę polskie — Marusia — wszystko to aż kipi życiem w tej powieści, stanowiącej produkt rzetelnego talentu.

* * *

Nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie ukazała się piąta część cenionego przez pedagogów polskich **„Polskiego śpiewnika szkolnego"**. Część ta zawiera znane **„Jasełka"** zasłużonego muzyka, w 24 pieśniach, przeważnie pochodzenia ludowego, o miłej i swojskiej melodji. Cena 1.60 zł.

żał się do Kizi... czule objął jej kibić, przytulił do siebie mocno... gorąco.

Usta ich wpiły się w siebie spragnione, jakby w puhar, napełniony boskim nektarem, rzeźwiącym serce i unoszącym duszę gdzieś hen, w czarowne ogrody upojenia...

— — — — — — — — — —

Aż nastał dzień zwykły, poświąteczny. Człowiek - handlarz z brzaskiem dnia załomotał kluczami: zazgrzytały zamki i żaluzje, trzasnęły drzwi i wtoczył się do sklepu, otrzepując hałaśliwie buty ośnieżone. Lęk targnął sercem Kizi.

— A może nas rozłączą!... mój Harri, najmilszy, kochany!

Handlarz coś niewyraźnego pobąkując pod nosem, zabrał się do generalnych porządków. Wszystkie cudeńka choinkowe składał w wielkie skrzynie i wsuwał do schowków za ladą.

Wreszcie wziął Kizię — serduszko z lęku przystanęło — ułożył ostrożnie w dużym kartonie i obok niej tuż, tuż, twarzami ku sobie — o szczęście nadziemskie! — Harrikona. Zamknął karton, przystawił drabinkę do półek, wgramolił się po niej ku górze i na najwyższej półce przy ścianie, w kącie postawił karton, mrucząc pod nosem:

Tak!... tak... do przyszłego roku.

— — — — — — — — — —

Kto opisze niewysłowione szczęście, niczem niezakłócone, przez cały rok tych obojga: uroczej, czarnej jak heban Kizi i romantycznego rycerza Harrikona?

Ant. Chocieszyński.

POKAZ SZKOŁY TANECZNO-GIMNASTYCZNEJ IRENY PRUSICKIEJ W ŁODZI

„Tancerką trzeba się urodzić" — powiada sławna w współczesnym świecie tanecznym, Mary Wigman, a stworzony przez nią kierunek jest idealną drogą do budzenia i kształcenia zdolności tanecznych. Ciało jest tu instrumentem na usługach indywidualnego polotu tancerki, zaś o wartości tańca stanowi przedewszystkiem jego wyraz: strona emocjonalna wyparła funkcjonalizm, dominujący w balecie klasycznym. Tańczyć, to znaczy przeżywać muzykę, bądź to akompanjament prymitywnego instrumentu (gong, bęben), bądź temat (taniec bez akompanjamentu) i w zupełnie indywidualnym, żadnym kanonem nie krępowany sposób odtwarzać te przeżycia za pomocą świadomego swych ruchów, wyćwiczonego przez odpowiednią gimnastykę i opanowanego przez technikę taneczną ciała.

Pokaz Szkoły Ireny Prusickiej był inteligentnem i umiejętnem odzwierciedleniem tego szlachetnego w sensie artystycznym kierunku. Pierwsza część pokazu dała widzom niezaprzeczenie najwięcej wrażeń. Śmiałemi i trudnemi linjami zakreślone i bez usterki odtańczone „Preludjum", harmonijna i śpiewna „Melodja", której towarzyszył tylko dźwięk gongu, i wreszcie bajeczny w wyrazie kontrastach, stworzonych przez muzykalny dobór instrumentów i zakończony kapitalnym tańcem p. Prusickiej „Rytm taneczny", świadczyły o silnie wyrobionem u uczenic poczuciu zespołowości i obyciu z instrumentami perkusyjnemi, tak wiele dziś mającemi do powiedzenia w sztuce tanecznej.

W części drugiej pokazała nam p. Prusicka nieskomplikowaną, lecz jednolitą w charakterze lekcję gimnastyki. Jak sama zaznaczyła, ćwiczenia te są dla jej uczenic jedynie środkiem do celu, pomagają im do osiągnięcia giętkości ciała, czynią z niego ów zdolny do wypowiedzenia się instrument. Ładne improwizacje, świadczące o inteligencji tanecznej i niewymuszonej swobodzie uczenic, dopełniły całokształtu ciekawej lekcji.

Na część trzecią złożyły się urozmaicone w tematach, dobre technicznie i tanecznie prace uczenic, z pomiędzy których wyróżniały się „Burleska" (Cake-walk Debussy) i „Motywy Polskie" (prześliczne kostjumy!).

Oklaskom i owacjom kwiatowym końca nie było — cieszyła się Łódź, że nietylko rytmy maszyn pulsują w jej łonie. W. B.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Głos stołecznej Izby Przemysłowo-Handlowej

W SPRAWIE REFORMY USTAWODAWSTWA PODATKOWEGO.

Komisja Podatkowa Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie powzięła w sprawie reformy ustroju podatkowego następujące uchwały:

I. System podatkowy Polski zbudowany jeszcze w okresie inflacji, **przesiąknięty duchem egoizmu klasowego**, nie stanowiący konsekwentnej jednolitej całości, obciąża nieliczne warstwy społeczeństwa, krzywdzi miasta na korzyść wsi, **utrudnia rozwój większych warsztatów pracy, hamuje wytwórczość krajową** na rzecz zagranicznej, **wstrzymuje rodzimą kapitalizację** i obniżkę stopy procentowej, **uwstecznia nowoczesną organizację wytwórczości i handlu**, oraz **niweczy zdolność konkurencyjną życia gospodarczego** w karju.

Ponieważ paroletnie działanie systemu podatkowego w okresie ustabilizowanej waluty wykazało jego **szkodliwość dla rozwoju gospodarczego Polski**, przeto Izba Przemysłowo-Handlowa w Warszawie uznaje jako **niecierpiącą zwłoki potrzebę podjęcia prac nad gruntowną reformą całego systemu podatkowego.**

II. W zakresie aktualnych projektów ustawodawczych szczególnie pilną jest sprawa **reformy podatku obrotowego, będącego jedną z podstawowych przeszkód w aktywizacji bilansu handlowego.** Jako doraźne i częściowe środki w tym zakresie, Izba Przemysłowo-Handlowa w Warszawie uznaje potrzebę:

1) ustawowego **obniżenia stawek podatku obrotowego dla wszystkich dziedzin życia gospodarczego,**

2) zwolnienia od podatku eksportu wszelkiego rodzaju towarów,

3) zwrotu podatku, obciążającego cenę wywiezionych towarów krajowej produkcji zagranicę, w wysokości **obejmującej wszystkie stadja fabrykacji** oraz podatku opłaconego od tranzakcji sprzedaży dokonanej przez przedsiębiorstwo przemysłowe przedsiębiorstwu handlowemu, które towar wywiozło zagranicę,

4) **zaliczanie cen świadectw przemysłowych na podatek obrotowy w ciągu roku podatkowego,**

5) przyjęcie w ustawie o padatku przemysłowym zasady, że **wysokość obciążenia na rzecz izb handlowo - przemysłowych uchwalają corocznie same izby,**

6) **przesunięcia terminu płatności podatku obrotowego conajmniej do 45 dni po upływie miesiąca.**

III. Projektowane podwyższenie dodatków do świadectw przemysłowych na rzecz samorządu terytorjalnego, które utrwala system świadectw przemysłowych, Izba uważa za **niewłaściwe**, szczególnie zaś jeżeli podwyżka dodatku ma spowodować zwiększenie ciężaru podatkowego. **Regulowanie danin komunalnych powinno być dokonane w ramach unormowania ich całokształtu.**

IV. Wprowadzenie **stałego podatku majątkowego nie jest wskazane.** Jeżeli jednak byłoby ono połączone z równoczesną reformą dotychczasowych podatków bezpośrednich **zwłaszcza zaś ze zniżeniem i stopniową likwidacją podatku obrotowego** i upowszechnieniem podatku dochodowego, to należałoby do projektu ustawy o stałym podatku majątkowym wprowadzić następujące zmiany:

1) z chwilą wprowadzenia stałego podatku majątkowego **podatek z r. 1923 winien być zupełnie zlikwidowany**, a projektu pobrania 2 proc. od szacunku majątku II i III grupy kontyngentowej należy **zaniechać.**

2) **Urządzenie domowe i przedmioty osobistego użytku płatnika, jako kapitał martwy powinny być wolne od podatku majątkowego.**

3) **Należy uchylić zwolnienie od podatku majątkowego przedsiębiorstw państwowych i komunalnych.**

4) Stopa podatku majątkowego **nie może być większa od 3 od tysiąca** przy obniżeniu do 2 od tysiąca w stosunku do majątków nieprzekraczających wartości 20.000 zł.

5) Rada Szacunkowa winna być powiekszona o 1 przedstawiciela handlu i **uchwalać a nie opinjować**, normy szacunkowe.

6) Szacowanie przedsiębiorstw handlowych nieprowadzących prawidłowych ksiąg handlowych **nie może opierać się na obrocie,** natomiast powinno być dokonywane na podstawie opinji biegłych, ustalanej w szczególności zapomocą lustracji przedsiębiorstw, przy uwzględnianiu oceny podobnych przedsiębiorstw, prowadzących księgi oraz przedstawionego materjału dowodowego. **Biegli powinni być powoływani dla każdej branży przez Izby Przemysłowo-Handlowe.**

7) Wartość majątku przedsiębiorstw prowadzących prawidłowe księgi handlowe **nie może być przyjęta odmiennie aniżeli to wykazują księgi**, o ile nie zostały one uznane za nieprawidłowe lub nierzetelne.

8) Przedstawiciele płatników w komisjach odwoławczych powinni być wybierani **z pośród kandydatów przedstawionych przez organizacje gospodarcze.**

9) Terminy składania zeznań i płatności podatku winny być ustalone w ustawie z tem, że podatek winien być płatny w 4 ratach rocznych.

10) Prawo do dodatkowych wymiarów powinno być ograniczone do trzyletniego okresu wymiarowego.

11) Odpowiedzialność za podatek winna ciążyć **tylko na opodatkowanym majątku.**

12) Komisja odwoławcza winna rozstrzygnąć odwołanie najpóźniej w terminie 6-ciu miesięcy od dnia odwołania. W razie potrzeby specjalnych wyjaśnień, termin ten przedłuża się o 3 miesiące. W braku decyzji Komisji Odwoławczej **po upływie 9 miesięcy odwołanie uważa się za załatwione w myśl rekursu**, a suma podatku ponad wymiar właściwy ulega zwrotowi wraz z procentami i kosztami egzekucji, jeżeli takowe zostały pobrane.

SPRAWY ZBOŻOWE.

Na miejsce zniesionego zakazu przywozu pszenicy wprowadzone zostało cło przywozowe w wysokości 11 złotych od 100 kg. W rozporządzeniu o wprowadzeniu cła wywozowego na pszenicę przewidziane jest dla ministra skarbu prawo udzielania pozwoleń na przywóz pszenicy bez opłaty cła. Prawo to przewidziane zostało w tym celu, aby w latach nieurodzaju, względnie w okresach przednówkowych, gdyby cena pszenicy na rynku krajowym zanadto wzrosła, można było bez cła sprowadzać z zagranicy zapasy pszenicy, potrzebne dla dokonania skutecznej interwencji na rynku krajowym i obniżenia cen.

Z tego pozwolenia pragną obecnie skorzystać niektóre młyny, które poczyniły zakupy pszenicy węgierskiej z dostawą po 1-ym stycznia, opierając się na niektórych oświadczeniach miarodajnych czynników rządowych, w myśl których po Nowym Roku udzielane miały być zezwolenia na przywóz pszenicy, zamówionej w ostatnich miesiącach r. b. Obecnie zamiast o zezwolenia przywozu, które wobec zniesienia zakazu przestały być aktualne, młyny te zamierzają starać się o zwolnienie od cła przywozowego.

* * *

Gromadzenie tegorocznych państwowych rezerw zbożowych zostało zakończone, a to wobec wyczerpania się kredytów, przyznanych na ten cel. Zgromadzono ogółem 60 tysięcy tonn żyta i pszenicy, w czem 8 tysięcy tonn pszenicy. W porównaniu z rokiem ubiegłym zapasy państwowej rezerwy zbożowej znacznie zostały powiększone.

* * *

Wprowadzone niedawno w życie przepisy normujące dla całego obszaru państwowego przemiał żyta i pszenicy, wzorowane były na odnośnych przepisach francuskich. Tymczasem w ostatnich dniach, rząd francuski zniósł wszelkie ograniczenia normalizacyjne w zakresie przemiału i wypieku. Fakt ten stanowi poważny argument dla tych czynników, które starają się o zniesienie względnie poddanie rewizji świeżo wprowadzonych przepisów polskich, opierając się przytem na wynikach, osiągniętych w pierwszych tygodniach praktyki.

POLSKA FIRMA W CHILE.

W Santiago, w Chile, powstała polska firma handlowa o następującem brzmieniu: „J. R. Poznański et Cia, Ltda. Exportadores E. Importadores, Nuova York, 54-of 2 (Daja) Santiago".

Zajmuje się ona wszelkiemi artykułami i powołuje się na referencje „Banco Germanico de la America del Sud" — Santiago de Chile, oraz na polecenie polskiego Konsulatu. Firma ta pośredniczy również w obrotach między Polską a Boliwją.

Eksport towarów włókienniczych z Łodzi w listopadzie 1928 r.

W listopadzie 1928 roku wywieziono z Łodzi za granicę Polski następujące ilości towarów (Statystyka Związku Eksportowego polskiego przemysłu włókienniczego):

towarów bawełnianych białych	—	4.540	kg. na Zł.	57,641.—
towarów bawełnianych kolorowych	—	146.772	„ „ „	1,384,091.—
towarów półwełnianych	—	35.473	„ „ „	435,064.—
towarów wełnianych	—	43.268	„ „ „	682,408.—
stożków do kapeluszy	—	301	„ „ „	11,045.—
przędzy bawełnianej kolorowej	—	24.353	„ „ „	272,776.—
przędzy wigoniowej kolorowej	—	82.432	„ „ „	307,182.—
przędzy wełnianej czesankowej	—	42.406	„ „ „	1,107,872.—
przędzy różnej	—	2.135	„ „ „	44.735.—
	—	381.680	kg. na Zł.	4,302,814.—
Eksport ogólny w październiku r. b.	—	322.136	„ „ „	4,033,712.—
Przędzy czesank. niebarw. w paźdz. r. b.	—	226.467	„ „ „	5,549,875.—
Eksport w listopadzie 1927 roku	—	392.537	„ „ „	5,378,000.—

Co do poszczególnych krajów eksport przedstawia się, jak następuje:

do Dalekiego Wschodu	Zł.	1,575,160.—
„ Rumunji	„	1,250,923.—
„ Krajów Nadbałtyckich (Łotwa, Finlandja, Danja)	„	404,758.—
„ Ameryki	„	250,549.—
„ Austrji, Węgier i Jugosławji	„	200,240.—
„ Afryki	„	193,998.—
„ Bliskiego Wschodu (Turcja, Palestyna, Persja)	„	178,858.—
„ Anglji	„	151.930.—
„ Niemiec	„	63,074.—
„ Holandji	„	25,946.—
„ różnych krajów	„	7,378.—
	Zł.	4,302,814.—

Ogólna suma eksportu w listopadzie r. b. w porównaniu z listopadem 1927 r. **zmniejszyła się o całkowitą sumę eksportu do Litwy, dokąd w wyniku kształtowania się sytuacji politycznej wszelki eksport z Polski** ustał. (Listopad 1927 — Litwa Zł. 1,072,000).

W sumie eksportu do Rumunji złotych 1,250,923 figuruje suma zł. 519,120.— za wysłaną przędzę.

Rentowność własności nieruchomej

Stowarzyszenia właścicieli nieruchomości, operujące na terenie Łodzi rozesłały do swoich członków oraz do prasy jeden z ostatnich numerów urzędowego wydawnictwa p. t. „Łódzki Dziennik Wojewódzki", wydawanego przez Urząd Wojewódzki w Łodzi, w którym znajduje się tabela wzrostu względnie zniżki kosztów utrzymania za październik b. r. W dołączonym komunikacie podpisane na nim organizacje właścicieli nieruchomości piszą:

„W wykazie kosztów utrzymania, zamieszczonym w dołączonym egzemplarzu „Dziennika Wojewódzkiego" figuruje także i wydatek rodziny robotniczej, złożonej z czterech osób, ponoszony na mieszkanie. Wydatek ten wynosi według szacunku urzędowego.

dziennie gr. 26,60

Inne wydatki wynoszą:

na tramwaje dziennie gr. 40
na gazetę dziennie „ 26,43

a zatem na gazetę wydaje się tyleż co na mieszkanie.

Wobec tego, że do Sejmu znów wpłynął wniosek o dalsze wstrzymanie wzrostu stawek komornianych od mieszkań jednoizbowych, które obecnie stanowią 55 proc. przedwojennego komornego (1 rubl. = 2,66 zł.), niżej podpisane organizacje pozwalają sobie zapytać, czy tego rodzaju ograniczenia własności nieruchomej przyczynią się do pomyślnego rozwoju gospodarczego naszego Państwa?

Przytaczamy dla lepszej ilustracji istniejącego stanu rzeczy kilka charakterystycznych cyfr, wziętych z codziennego życia:

za korzec kartofli płacono przed wojną	rb.	1,20	obecnie zł.	9,	czyli za 1 rb. wypada zł.	7,50
„ 1 kg. chleba	„	0,08	„	0,53	„	6,29
„ 1 kg. wołow. mięsa	„	0,33	„	2,90	„	8,80
„ 1 kg. wieprzowiny	„	0,50	„	3,60	„	7,20
„ 1 kg. cukru	„	0,35	„	1,50	„	4,50
„ parę zwykłych kamaszy	„	4.—	„	30.—	„	7,50
„ zwykłe ubranie	„	8,—	„	100.—	„	12,50

Dozorca domu, należącego do *3 kategorji*, zamieszkałego przez ludność robotniczą otrzymywał przed wojną 4 ruble tygodniowo, t. j. *208 rubli rocznie.* Stanowiło to *roczny dochód właściciela domu* z 4 mieszkań jednoizbowych, od których czynsz komorniany wynosił po 52 ruble za 1 pokój. Obecnie dozorca takiegoż domu otrzymuje *15 zł.* tygodniowo rocznie *780 zł.*, komorne zaś za 52 rublowe mieszkanie, *przy stawce 55 proc. wynosi zł. 19,01 rocznie*, a za 4 takie mieszkania *zł. 76,04.* Jeżeli od tej sumy odliczymy podatek od nieruchomości (7 proc.), komunalny (4,2 proc.), dochodowy (2 pr.), które razem stanowią zł. 10,04, to okaże się, że *obecnie utrzymanie dozorcy domowego równa się dochodowi z 11¼ mieszkań, zamiast 4-ch przedwojennych.*

Właściciele nieruchomości, posiadający domy z jednoizbowemi mieszkaniami, otrzymują obecnie za 1 rubla przedwojennego *zł. 1,46.*

Czyż w takich warunkach możliwa jest inicjatywa prywatna w budownictwie?

I TAK ŹLE I TAK NIE DOBRZE.

Wielokrotnie już wypadało nam pisać o tem, że w stosunku do przemysłu włókienniczego wyraziciele opinji publicznej uprawiają krytykę dla krytyki, t. zn. byle narzekać, ganić, oskarżać. Odpowiadano nam na to, że to nieprawda, że to urojenie, że szukamy dziury w całem, że każdy ma taką prasę, na jaką zasługuje, że krytykę uprawia się nie dla zasady, lecz dla naprawy. I przy tej okazji wypominano przemysłowi włókienniczemu jego mankamenty organizacyjne. Jakże to przemysł, który nie potrafił wydobyć z siebie siły na zorganizowanie swej produkcji i poddanie jej pewnej myśli przewodniej, może narzekać na to, że krytykuje go się niesprawiedliwie? Pisaliśmy przy pewnej okazji z tego powodu, że zło jest tak dalece dotkliwe w pierwszym rzędzie dla przemysłu samego, że niebardzo się orjentujemy w roli publicystów radykalnych, jako rzeczników idei organizacyjnej. Odpowiedziano nam bardzo słusznie: że uzdrowienie cząstki organizmu nie może nie wyjść na zdrowie organizmu całego.

Ale wszystko to — to były słowa tylko. Bo zaledwie doszło do wiadomości publicznej, iż przemysł włókienniczy otrząsnął się nareszcie ze swej bierności i przeszedł od biadań do czynu — alarmy antykartelowe są na porządku dziennym. Biada konsumentom, biada społeczeństwu, bo oto powstaje mafja dla śrubowania cen, dla redukowania robotników, dla dławienia kupców.

Nie brak zatem tematu do krytyki. Dotąd był nim brak organizacji, teraz staje się nim jej nadmiar.

Co zrobiłeś dla rozpowszechnienia „PRAWDY"?

Wojowniczy handel

Na marginesie nieistotnych sporów organizacyjnych w łonie nieistniejącej jeszcze Izby Handlowo-Przemysłowej łódzkiej.

Dokoła mającej powstać już niebawem Izby Handlowo-Przemysłowej łódzkiej od dłuższego już czasu snuje się przędziwo domysłów o mniej lub więcej sensacyjnem zabarwieniu. Nie zabieraliśmy w tem głosu, uważając spawę za należącą do rzędu tych, o których nie można ani mówić ani pisać bez szkody dla nich. Gdy jednak ze wszechmiar pożądana rezerwa nie jest stosowana ogólnie, porzucenie dobrowolnie zaleconej sobie milkliwości wydaje nam się już nietylko dopuszczalnem, ale nawet wyraźnie wskazanem.

Objawem uderzającym był od samego początku powstania zamierzenia powołania izb do życia wielki do nich zapał po stronie sfer handlowych w odróżnieniu od spokojnego, o ile nie zgoła nieufnego, ustosunkowania się do nich sfer przemysłowych. Trudno orzec, z czego to wynikało. Może ze sprawniejszego funkcjonowania i wyższego poziomu organizacyj branżowych przemysłowych, może z wielkiego przeceniania przez handel wyolbrzymianego niemal do wszech potęgi znaczenia izb, może wreszcie z żyjącego w handlu jeszcze od smutnej pamięci czasów paska, łańcuszka i inflacji poczucia pokrzywdzenia i upośledzenia. Może wreszcie ze wszystkiego potrosze. Dość, że pewien nastrój mocno uzbrojonej i bojowej defenzywy jest po stronie handlu od pierwszej chwili niezapoznawalny.

Jaka w tem tkwi suma nieporozumień zasadniczych! Przecież gdyby interesy przemysłu i handlu w całokształcie życia gospodarczego nie były organicznie i nierozerwalnie ze sobą związane, to Izba Przemysłowo-Handlowa musiałaby być z konieczności absurdem. Rozbieżność interesów w niektórych, zresztą wielce nielicznych, dziedzinach ma przecie charakter czysto-wewnętrzny i nie zmienia nic w niezaprzeczalnym fakcie, że przemysł i handel stanowią wzajemnie warunek swego bytu i istnienia i jako takie układają się w splot, będący z punktu widzenia ogólno-gospodarczego raczej **jednem** zagadnieniem. To też w młodej naszej historji nie znamy wypadku, w którymby na *jakimkolwiek terenie*, ***chyba tylko na jednym cłowym***, interesy handlu ścierały się z interesami przemysłu, tem mniej zaś walczyły ze sobą.

Dlatego też napotykane tu i owdzie westchnienie ulgi, iż „przecie nareszcie nadszedł czas" i t. d. lub „skończyło się pomiatanie nami..." nie wychodzą w naszem rozumieniu poza dziedzinę nieartykułowanych zwrotów retorycznych. Bo i czem naprawdę handel włókienniczy mógłby uzasadnić swą tesknotę do zrównania się w prawach społeczno-gospodarczych z przemysłem, skoro ten przecie nigdy ani nie myślał nawet praw tych mu zaprzeczać? Czy kiedykolwiek przemysł zazdrośnie lub zachłannie uraszczał sobie jakiekolwiek przywileje i prerogatywy na koszt lub szkodę handlu? Czy raczej, kiedy tylko i jak mógł, nie popierał go w słusznych jego wymaganiach zarówno w dziedzinie podatkowej, jak kredytowej? Czy to wreszcie, wprost przeciwnie, nie handel właśnie ustawicznie powracał do inicjatywy przerzucenia całości podatku obrotowego na przemysł ku zwolnieniu odeń handlu?

W tych warunkach trudno jest niezmiernie zrozumieć sens i podstawę wykrzykników na temat, iż handel nie pozwoli się zmajoryzować na terenie Izby przez przemysł. Bo najprzód zachodzi pytanie, coby właściwie przemysłowi z tej majoryzacji przyjść mogło? potem: co mogłaby ona handlowi zaszkodzić? a wreszcie: czy są, i jakie, znamiona, iż przemysł tej majoryzacji pragnie i do niej dąży? Trudno o wymowniejsze zaprzeczenie tej tendencji od tego, jakie dał przemysł przez powierzenie mandatu przemysłowcowi, będącemu jednocześnie eksponowaną jednostką w jednej z kierowniczych organizacyj handlowych. Jakże tu wobec tego majaczyć o majoryzacji? Co innego byłoby, gdyby przemysł zamiast tego podsuwał sekcji handlowej ufarbowanych na kupców przemysłowców: wtedy możnaby mówić i o kruczkach i podstępie, i o nielojalności i chęci majoryzacji. Są to jednak sposobiki, do których przemysł nigdyby się nie uciekał.

Za całkowicie chybioną wobec tego uznać należy interpretację, jaką jeden z dzienników łódzkich usiłuje nadać okoliczności, że przedstawiciele przemysłu w Komisji Organizacyjnej wysunęli innego kandydata na stanowisko dyrektora Izby, aniżeli przedstawiciele handlu. Bezstronność tej interpretacji, inkryminującej przemysłowi zamysły majoryzacyjne, jest tembardziej wątpliwa, iż przemysł naprawdę **tylko wystawił** kandydata, podczas gdy handel w stosunku do swojego **powziął już**, bez porozumienia się z przemysłem, **pewne zobowiązania.** Dziennik posunął się w swych rewelacjach nawet tak daleko, iż imputuje przemysłowi, jakoby prerogatywa obsadzenia stolca prezydjalnego została mu udzielona **pod warunkiem** akceptowania wystawionej przez handel kandyd. na dyrektora. Niewiadomo, czy w tej informacji bardziej podziwiać bogactwo inwencji, czy też naiwną wiarę w to, że poważny kandydat na prezesa byłby przyjął mandat, ofiarowany mu z klauzulą **jakichkolwiek** warunków. A już co w tem wszystkiem najdziwniejsze, to to, iż takie pomawianie handlu o to, że tylko przy **swoim** dyrektorze nie będzie czuł się zmajoryzowany w 6-osobowym zespole prezydjum i dyrekcji, pozwalałoby domniemywać się, że zobowiązania, łączące handel ze swoim kandydatem na dyrektora, miały bodaj charakter zobowiązań dwustronnych i wzajemnych. A przecie dotąd zdawało się, że jest on równie mało kupcem, jak kandydat przemysłu — przemysłowcem...

Ot, i taki — to pożytek z przedwczesnego publicznego poruszania spraw, których dobro wymaga, by mogły spokojnie dojrzewać w zaciszu i ukryciu.

Do owocnej i harmonijnej współpracy na terenie nowej organizacji przyczynia się to djablo mało.

M. B.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Przy okazji debaty budżetowej rząd francuski podał bardzo zajmujące cyfry co do *stworzenia francuskiej floty handlowej* po wojnie. Tonnaż floty handlowej przybrał po wojnie szybki wzrost. Podczas gdy przed wojną było 2,3 milj. tonn, które przez straty wojenne w 1919 r. zredukowane zostały do 1,4 milj. tonn, objętość w 1922 r. wynosiła już 3,8 milj. tonn. Francja zajmowała wtedy trzecie miejsce w świecie. Odtąd zaznacza się stagnacja, gdyż Francja została zepchnięta na szóste miejsce. Jej flota handlowa obejmuje jeszcze tylko 3,3 milj. tonn. Mimo to dochody z przewozu stanowią ciągle jeszcze znaczną pozycję w bilansie płatniczym i w wysokości około 500 miljonów składają się ze zleceń zagranicznych. Ruch na morzu pokonywany jest przy eksporcie w 40 proc., a przy imporcie w 60 proc. przez statki francuskie. Natomiast udział francuskiej marynarki handlowej jest w obrocie międzynarodowym bardzo nieznaczny. Niezadowalający jest stan żeglugi przybrzeżnej, jak i floty narodowej, która jest w stanie transportować tylko 1,3 milj. tonn, podczas gdy zapotrzebowanie jest na 2 milj. tonn.

* * *

Wśród niewielu przemysłowych emisyj, których należy oczekiwać w najbliższych tygodniach w Londynie, wysuwa się na czoło *subskrypcja kapitału dla Sp. Akc. Ford Motor Co. Ltd.* Ford zamierza, jak już donosiliśmy, skoncentrować w jedną angielską czołową spółkę swoje europejskie organizacje montażu i sprzedaży. Kapitał nowej spółki ma wynosić 7 milj. funtów szterlingów, z czego w najbliższych tygodniach będzie wypuszczonych 2,8 milj. funtów akcyj wartości nominalnej po jednym funcie szterl. Charakterystycznem jest, że amerykańska spółka Forda zobowiązała się wszystkie ewent. niesubskrybowane akcje swego nowego angielskiego przedsiębiorstwa filjalnego objąć po kursie pari na własny rachunek.

* * *

Obecnie założona została w Belgji nowa rafinerja nafty p. f. „Raffinerie Nationale de Petroles S. A." Belgja nie posiadała dotychczas żadnego przedsiębiorstwa tego rodzaju, a rozmiar jego jest tak pomyślny, że w przewidzianym czasie wielka część zapotrzebowania będzie mogła być pokryta w kraju. Kapitał akcyjny wynosi 14,4 milj. fr., z czego 2,45 milj. franków subskrybowała angielska spółka „Anglo-Belgium Petroleum Co. w Londynie". Belgijska spółka otrzymuje ropę z Meksyku.

* * *

Unja angielskich związków zawodowych, prowadzi obecnie z pracodawcami pertraktacje, a mianowicie *postanowiono w kampanji o cła ochronne pracować ręka w rękę.* Wspólnie opublikowano deklarację, uzasadniającą konieczność protekcjonistycznych środków. W deklaracji tej powiedziano, że wyroby zagranicznych przemysłów odzieżowych są w coraz bardziej wzrastającym stopniu importowane do Anglji po cenach, z któremi przemysł krajowy konkurować nie może. Znaczna część sprowadzanych towarów składa się z tkanin o pojedyńczej osnowie, które dotychczas w Anglji były mało produkowane. Pracodawcy wyrazili zgodę na warunek związków zawodowych, by cła tymczasowo wprowadzone zostały tylko na czas ograniczony dla zbadania ich skutków i ewentualnej stopniowej odbudowy protekcjonistycznych środków.

* * *

Pertraktacje pomiędzy Rosją a Finlandją celem otwarcia rosyjskich kolei dla ruchu tranzytowego między Niemcami a Finlandją doprowadziły do zadowalniającego wyniku. Nowa umowa wejdzie w życie z dniem 1 stycznia r. p.

Kilka prawd o przemyśle łódzkim

W pierwszych dniach grudnia przybyła do Łodzi na zaproszenie Związku wielkiego przemysłu łódzkiego wycieczka dziennikarzy polskich, celem zwiedzenia kilku fabryk włókienniczych i zaznajomienia się na miejscu z położeniem tego przemysłu i warunkami w jakich on pracuje i rozwija się. Organizatorom tej wycieczki, t. j. kierownikom Związku przemysłowców przyświecał w tem przedsięwzięciu cel bardzo prosty i jasny: Tyle się pisze w prasie polskiej o Łodzi w chwilach, gdy to największe w Polsce zbiorowisko pracy i kapitału przeżywa kryzysy, a mało kto z piszących zdaje sobie jako tako sprawę, czem jest ta Łódź i w jakich warunkach dzieje się tam to wszystko, o czem w danym momencie się pisze. Dzięki temu niemal w każdym artykule i w każdej notatce, poświęconej Łodzi, pełno jest nieścisłości lub wręcz nonsensów. Pozatem Łódź, jako najpotężniejsze w Polsce ognisko produkcji wywiera pewien, i to bardzo silny, wpływ na kształtowanie się położenia gospodarczego całego państwa naszego. To także stanowi przyczynę, że tak często prasa zmuszona jest omawiać problemy łódzkie. Przy tej sposobności także z reguły wychodzą piszący z błędnych założeń, dzięki nieznajomości specyficznych warunków zarówno samego środowiska jak i rodzaju jego produkcji.

Prasa zagraniczna, dysponująca bogatemi środkami i zasobami, może sobie pozwolić na to, aby w gronie swoich współpracowników utrzymywać fachowców i specjalistów do każdego działu, uwzględnianego w piśmie. Jednym z pierwszych obowiązków takich fachowych publicystów jest utrzymywanie stałego kontaktu z temi gałęziami życia, na temat których się wypowiadają. Prasa polska na taki kosztowny zbytek pozwolić sobie nie może. W trzech czwartych redakcyj pism polskich jeden i ten sam współpracownik opracowywać musi kilka, a niekiedy nawet poprostu wszystkie istniejące działy. Sprawozdawca parlamentarny jednocześnie prowadzi dział gospodarczy, pisze o polityce zagranicznej i pełni obowiązki sprawozdawcy teatralnego, a od czasu do czasu troszczyć się musi o dział rozrywkowy i kronikę policyjną. Trudno od takiego dziennikarza wymagać, aby orjentował się należycie we wszystkiem, o czem głos zabiera. Trudno wymagać od niego nawet, aby znalazł czas na przeczytanie fachowych prac lub publikacyj z tych dziedzin. To też wszystkie swoje wiadomości dziennikarze czerpią przeważnie z rozmów z przygodnymi ludźmi lub z pobieżnej lektury innych organów prasowych. Dlatego tak często pedagogowi, który czyta artykuł o zagadnieniach wychowawczych, prawnikowi, który czyta wywody na temat jakiegoś problemu prawnego, finansiście, czytającemu informacje o stanie rynku pieniężnego — włosy na głowie powstają ze zdumienia nad znajomością rzeczy, ujawnioną przez piszącego.

W takich warunkach tylko bezpośrednie zetknięcie się dziennikarza z praktyką tej lub innej dziedziny, stanowiącej przedmiot jednego z jego licznych obowiązków publicystycznych, przyczynić się może do powstania w jego umyśle należytych podstaw dla przyszłych rozważań. To też przemysł łódzki, organizując wycieczkę prasową do Łodzi, dał przykład, godny jaknajszerszego naśladowania.

Po zwiedzeniu kilku fabryk, dziennikarze wysłuchali obszernego referatu dyrektora Związku przemysłowców, p. D-ra Barcińskiego o najważniejszych problemach przemysłu włókienniczego, uzupełnionego dyskusją, jaka się po nim wywiązała.

W tym swoim referacie mówca stwierdził kilka faktów, co do których dotychczas rozpowszechnione są zupełnie mylne i fałszywe opinje. Stwierdził więc i udowodnił obszernie, że

1) Dzieło odbudowy przemysłu łódzkiego z rumowiska, pozostawionego przez okupantów dokonane zostało *własnemi siłami przemysłu bez jakiejkolwiek pomocy finansowej rządu.* Na odbudowę zniszczonych fabryk żaden przemysłowiec *subsydjum od rządu nie otrzymał*, żadnemu też *nie zwrócono dotychczas ani grosza tytułem odszkodowania za straty wojenne*, które w innych państwach przeważnie zostało wypłacone. W pierwszych miesiącach po wojnie światowej przemysł łódzki korzystał *tylko z gwarancji państwowych instytucyj finansowych* przy zakupie surowców. Zakupy te czynione były jednak *w walucie obcej* i należności w obcej walucie zostały przez przedsiębiorstwa pokryte. *Dewaluacja tych zobowiązań nie zmniejszyła* a też rząd z tytułu udzielonych gwarancyj *żadnych strat nie poniósł.* W zamian za udzielone gwarancje, rząd miał w bardzo szybkim czasie do dyspozycji sprawne warsztaty tak potrzebnej dla celów obrony państwa produkcji.

2) Nie otrzymawszy żadnego odszkodowania za straty wojenne, *których cyfra przekracza dwa miljardy złotych*, przemysł łódzki zaraz w pierwszych latach po wojnie *przystąpił do regulacji swoich długów przedwojennych*, zaciągniętych zagranicą i długi *w pełnej wysokości i z procentami już w dużej mierze spłacił* lub skonwertował, a obecnie spłaca resztę. Uczynił to wprawdzie we własnym przedewszystkiem interesie, gdyż musiał i musi pukać do dawnych zagranicznych źródeł swego kredytu, niemniej jednak *solidne zlikwidowanie starych długów przez największą gałęź przemysłu polskiego zwróciło na Polskę uwagę kapitalistów zagranicznych* i stało się pierwszym, najważniejszym krokiem do zdobycia ich zaufania.

3) Nieprawdą jest, że przemysł włókienniczy jest zbyt wielki jak na potrzeby i stosunki w Polsce. *W Polsce jedno wrzeciono przypada na 20 głów ludności* podczas gdy w Czechosłowacji np. *na 4 głowy.* Już dzisiaj ze zapotrzebowanie tkanin trzydziestomiljonowego państwa, gdyby było stałe i nie ulegało wahaniom, wywoływanym przez konjunktury rolnicze, od których zależy siła nabywcza pozbawionej wszelkich zasobów oszczędnościowych ludności, *wyczerpywałoby całkowicie normalną produkcję tego przemysłu.* Zapotrzebowanie to jest znikome. Na głowę ludności wynosi ono niewiele ponad 2 kg. tkaniny bawełnianej rocznie, podczas gdy w krajach zachodnich *przekracza 10 kg.* W miarę podnoszenia się stanu zamożności ludności Rzeczypospolitej zapotrzebowanie to będzie wzrastało i przemysł włókienniczy będzie musiał — nie kurczyć się — lecz dość szybko powiększać swoje warsztaty.

4) Karygodnem niezrozumieniem potrzeb i interesów państwa grzeszy ten, kto twierdzi, że przemysł, oparty na przeróbce wyłącznie tylko zagranicznego surowca, nie powinien istnieć w Polsce, gdyż przyczyniając się do deficytu bilansu handlowego, naraża na szwank walutę. Ponieważ nie żyjemy w krajach podzwrotnikowych i *bez ubrania obchodzić się nie potrafimy*, ponieważ także trudnoby byłoby nam zadowolnić się samodziałem z własnego lnu i własnej wełny, których to surowców starczyłoby może na skromniutkie paski dla całej ludności — musimy sprowadzać z zagranicy *albo gotowe ubrania względnie gotowe materjały i bieliznę, albo bawełnę i wełnę w stanie surowym.* W pierwszym wypadku pokrywalibyśmy także koszta zagranicznego *robotnika*, zagranicznego *węgla*, *zysk* zagranicznego fabrykanta itd., itd., gdyż *wszystko tkwi w cenie gotowego towaru.* W drugim wypadku płacimy *tylko za surowiec*, pracę zaś daje *nasz własny robotnik, pod kotłami palimy własny nasz węgiel*, podatki od fabrykanta ściąga *nasz własny skarb.* Mając własny przemysł — mamy skutkiem tego mniejszy deficyt w bilansie handlowym, niż gdybyśmy tego przemysłu nie mieli.

5) Nieprawdziwem jest twierdzenie, że przemysł łódzki, pracujący przed wojną dla rynków rosyjskich, nie potrafi dostosować się do potrzeb konsumenta polskiego, skutkiem czego ciągle jeszcze masowo sprowadza się z zagranicy gotowe tkaniny. O tem jak dalece przemysł łódzki zarówno bawełniany jak i wełniany zaspokaja potrzeby rynku krajowego świadczą cyfry oficjalnych statystyk. W *okresie od r. 1925 do 1927 przywóz surowej bawełny wzrósł z 54.773 tonn do 79.395 tonn*, wywóz naszych tkanin zagranicę *nie zmienił się prawie zupełnie*, a *przywóz gotowych towarów z zagranicy spadł z 5.060 tonn do 1.561 tonn.* Cyfry te mówią bardzo wyraźnie, że coraz więcej przerabiamy surowca, przyczem cała zwiększona produkcja *wchłaniana jest przez rynek krajowy*, idzie do polskiego konsumenta, że więc przemysł włókienniczy *w coraz szerszym stopniu zaspakaja wszystkie potrzeby.* W całości nigdy ich nie zaspokoi, przywozić zagraniczne tkaniny będziemy zawsze, gdyż różnych specjalnych gatunków, na które jest minimalne zapotrzebowanie *produkować w kraju się nie opłaca.*

Mówca w ten sam mniej więcej sposób stwierdził jeszcze szereg innych nie mniej interesujących faktów, których przedstawienie odkładamy do następnego numeru.

Wacław Paszkowski

UWAGI

Smutna gwiazdka urzędników państwowych

Prysły wszystkie nadzieje — urzędnicy państwowi w tym roku żadnej „gwiazdki" nie otrzymają. Nie otrzymają przed świętami nawet przyrzeczonego wyrównania wzrosłego w ciągu roku komornego, gdyż dodatek ten wypłacony będzie dopiero w roku następnym. Smutno więc będzie w domach urzędniczych, niejedna rodzina nie będzie mogła nawet pozwolić sobie na kilkuzłotowy wydatek na choinkę dla dzieci, ani na najskromniejszy dla nich podarek.

W tym roku urzędnicy państwowi biedniejsi są jeszcze niż w latach poprzednich, ponieważ bardzo znacznie powiększyły się ich długi. Ileż to razy w ciągu tego roku mówiło się o regulacji płac i o poważniejszej podwyżce pensyj! Sprawa ta nie schodziła ze szpalt pism, liczne partje polityczne już, już obiecywały urzędnikom poprawę bytu, nadzieją tą łudzili ich nawet przywódcy własnych organizacyj, odbywający pielgrzymki do klubów sejmowych. Przez cały rok urzędnicy żyli tą nadzieją i na poczet spodziewanej podwyżki czy gratyfikacji jednorazowej zaciągali długi, podpisywali weksle. O kredyt było łatwo. Nie trzeba było nawet szukać go — sam przychodził do biura w postaci agenta sklepu z ubraniami, bielizną, obuwiem. Urzędnik nie miał siły oprzeć się namowom i kupował. I chociaż kupował tylko rzeczy najpotrzebniejsze, zaplątał się w długi, które dzisiaj już pochłaniają przeciętnie jedną trzecią część otrzymanej pensji miesięcznej. Wczorajszy ugrzeczniony agent w pierwszym dniu każdego miesiąca stawia się przy kasie, wypłacającej pensje i energicznie upomina się o ratę. W domu czeka gospodarz także na ratę czynszową. W ten sposób zaraz w pierwszym dniu znika połowa pensji urzędniczej.

Najliczniejsza kategorja urzędników pobiera pensję miesięczną, która dla żonatego, mającego dwoje dzieci, wynosi okrągło 300 złotych. Gdyby nawet żadne zobowiązanie na tej pensji nie ciążyło, już byłoby nielada zagadką takie podzielenie tej sumki na trzydzieści dni w miesiącu, przy którem wszystkie, najskromniejsze nawet potrzeby, mogłyby być zaspokojone.

Mieszkanie najskromniejsze kosztuje dzisiaj, przy uwzględnieniu korzyści ustawy o ochronie lokatorów, conajmniej 100 złotych miesięcznie, jeżeli składa się z dwóch pokoików i kuchni. Opał i światło w zimowych miesiącach, licząc najskromniej, 70 złotych, szewc 10 złotych, drobne wydatki, jak tramwaje dzieci, uczęszczających do szkoły, zeszyty, przybory do pisania itp. 20 zł. Głowa rodziny uprawia przypuszczalnie luksus palenia papierosów, a ktoś inny z rodziny pozwala sobie na rozrzutność odwiedzenia dwa razy w miesiącu kinematografu. Bez gazety także trudno się obejść, a czasem trzeba gdzieś dać napiwek i raz w miesiącu przynajmniej odwiedzić fryzjera. Przypuśćmy, że nasza rodzina urzędnicza posiada czarodziejskie zdolności oszczędzania i ograniczania się w wydatkach i że na to wszystko wydaje miesięcznie tylko 40 złotych, t. zn., że pan domu zadawalnia się papierosami po 3 grosze lub tanim tytoniem, że do kina chodzi się na najtańsze przedstawienia, że nasz urzędnik nie da się nigdy zaciągnąć na „pół czarnej" do kawiarni, że gazetę kupuje się co drugi dzień itp.

W rezultacie ogólne wydatki takiej rodziny wynoszą 240 złotych. Pozostaje na pożywienie i utrzymanie mieszkania w czystości, na ubranie i bieliznę dla czworga osób okrągło 260 złotych na 30 dni, czyli 8 złotych i 70 groszy dziennie. W rzeczywistości pozostaje mniej, gdyż urzędnik, pobierający 500 złotych miesięcznie, opłaca składkę emerytalną, podatek dochodowy i jeszcze szereg innych świadczeń, co łącznie wynosi około 30 złotych, czyli na zaspokojenie głodu czterech osób i na ubranie tych czterech osób i to takie, które odpowiadało by jakotako zajmowanemu stanowisku urzędowemu, pozostaje po 8 złotych dziennie. Łatwo pojąć, jak zazdrośnie ukrywa taka rodzina urzędnicza tajemnice swego gospodarstwa, aby nie budzić ubliżającego politowania i współczucia.

Ale wręcz tragiczny jest los urzędnika zadłużonego, z którego pensji wierzyciel w dniu wypłaty ściąga kilkadziesiąt złotych, a niekiedy więcej. Taki nieszczęśliwiec z długów już nigdy wygrzebać się nie potrafi.

Grudzień jest najcięższym miesiącem dla tych ludzi. W święta Bożego Narodzenia niedostatek i nędzę odczuwają podwójnie...

Artur Szyk

Może dlatego, że Pan Bóg tak bardzo poskąpił Łodzi wdzięku i urody, może dlatego, że tak silnie uwydatnione w niej są wszystkie brzydoty nowoczesnego miasta przemysłowego, może właśnie dlatego losy uczyniły, że Szyk jest... łodzianinem. Kontrasty stanowią o pięknie harmonji. Zastrzegam się, że wcale nie myślę twierdzić, jakoby Szyk — w przeciwieństwie do Łodzi — był przystojnym. Bynajmniej! — poświęcam swój artykuł sztuce Szyka, i antytezy, z nią związane, mam tu na myśli. Jaskrawo czarne i jaskrawo białe tony — tem więcej jaskrawe, że nader rzadkie — sprawiają, że szare życie nasze wydaje nam się mniej szarem. Kto wie, czy ta wielkomiejska ohyda Piotrkowskiej ulicy nie była najlepszą odskocznią, dla wyobraźni twórczej Szyka, odskocznią tak potężną, że ułatwiła mu śmiałe salto w sztukę wieków przeszłych. I trzeba było jego indywidualności artystycznej, by nie zrobić salto... *mortale!*

Zwłaszcza w Paryżu, gdzie toczą ze sobą walkę — często nielojalną, zawsze zaciętą — wszystkie natchnienia i komplikacje, style i manjery, namiętności i wyrachowania, rozumy i spryty... Gdzie każdy stolik kawiarniany jest ołtarzem sezonowej religji estetycznej, gdzie każdy *kunsthaendler* ma swoich proroków modnych. Bo Szyk mieszka w Paryżu od szeregu lat, czuje się dobrze tylko w *Quartier Montparnasse*, przesiaduje godzinami całemi na tarasie *Café du Dôme* czy *Café de la Coupole*. Gada, słucha, śmieje się po polsku, po francusku, po angielsku, po rosyjsku, po niemiecku — z każdą sławą dzielnicową, oczywiście, się zna, prawie z każdą wita się serdecznie. Na *vernissage'ach* bywa regularnie, umie powiedzieć przyjemne słówko, zdarza mu się i zganić ostro — utrzymuje ze wszystkimi dobre stosunki koleżeńskie. „Nie konkurujemy ze sobą: to są malarze, a ja jestem miniuturzystą, więc możemy ze sobą przyjaźnić się". Niewątpliwie, oni nie mają wcale powodu go się obawiać, ale i on również nie znajdzie wśród nich ani jednego rywala.

Szyk dlatego chyba nazywa się „*miniaturzystą*", ponieważ nie może przetłumaczyć na język polski francuskiego słowa: „*enluminear*", będącego jedynem w tym wypadku określeniem ścisłem. W istocie bowiem, różnica to wielka, gdyż dzieła jego dalekiemi są od tej nieco jubilerskiej sztuki eleganckiej, będącej sui generis kolorowym madrygałem fotograficznym — od medaljonowo - tabakierkowej miniatury sentymentalnej. Rozmiary kompozycyj są prawie te same, ale skala wartości artystycznej zupełnie inna... Odmiennemu założeniu twórczemu odpowiadają też odmienne środki plastyczne, bo odmiennym jest i rodowód malarski Szyka, który, z chwilą, gdy odchodzi od międzynarodowego stolika kawiarnianego i wraca do warsztatu swojej pracy, staje się „pokornym uczniem wielkich *enlumineur'ów* francuskich". W tej pokorze jest wiele... dumy artysty, który zapragnął wskrzesić najświetniejsze tradycje wytwornej książki, misternie od ręki pisanej i w arcydziele pędzla zdobnej. Nietylko zapragnął ale i wskrzesić zdołał, jak o tem wymownie świadczą poprzednie jego wydawnictwa: „*Księga Estery*", „*Kuszenia Św. Antoniego*", „*Studnia Jakuba*", etc.

Średniowieczne ustawy głosiły, że na najwyższe szczeble hierarchji cechowej wznieść się można było jedynie po wykonaniu t. zw. „*majstersztyku*", który byłby owocem głębokiej wiedzy skrzętnie zbieranej. Takim doskonałym majstersztykiem działalności twórczej Szyka jest jego „*Statut Kaliski*", wystawiony obecnie w Paryżu — „martwy język" *enluminur'y* ożył i przemówił barwnym, świetnym przepięknym stylem oryginalnym. I właśnie to umiejętne nawiązanie do wspaniałego okresu *Fouquet'owskich* „*Livres d'Heures*" przy jednoczesnem zachowaniu odrębnej zupełnie indywidualności artystycznej wyzwala Szyka na mistrza - *enlumineur'a*. Tytuł ten należy mu się tem słuszniej, że żaden z współczesnych *enlumineur'ów* nie ma prawa mu go... nadać, ponieważ ani jeden z nich nie jest w stanie mu dorównać. Ale istnieje przysłowiowy vox populi...

Nie będę tłumaczył pobudek ideowych, któremi kierował się Szyk, poświęcając dwa lata niesłychanie wytężonej pracy swojemu „*Statutowi Kaliskiemu*". Bo i pocóż, skoro tekst jednej z pierwszych kart tak wyraźnie brzmi: „*Prawa żydom polskim przez Bolesława Wysokiego Xięcia Kaliskiego w roku Pańskim 1264 nadane, a przez Kazimierza III Wielkiego w roku 1334, a Kazimierza IV Jagiellończyka w roku 1447 oraz w roku 1467 potwierdzone. Wykonał Artur Szyk w Paryżu w roku Pańskim 1927 Ojczyźnie na chwałę, a wrogom na potępienie*". Zdaje się, że proste słowa te, z wielką miłością wykaligrafowane, nie wymagają już żadnych komentarzy poza jednym jedynym, doniosłą ich wartość podkreślającym: Szyk poczuwa się do ścisłej łączności religijnej ze swoimi współwiercami — żydami.

Cóż wykonał on „*Ojczyźnie na chwałę, a wrogom na potępienie*"? Przyoblekł treść Statutu w godną jej piękna formę artystyczną — na 40 wielkich kartonach wypisał stylowemi literami wszystkie paragrafy „*Jus Polonicum — Jura Judaeis*" i ozdobił je szeregiem miniaturowych kompozycyj wręcz monumentalnych, przedstawiających obrazowo znaczenie praw nadanych żydom. Nie mogę analizować poszczególnie każdego z tych kartonów, a nie chcę czynić żadnego pomiędzy nimi wyboru, gdyż tworzą one jedną zamkniętą całość artystyczną, jakiej sztuka *enluminur'y* od bardzo dawna w Europie nie wydała. Zresztą „*Statut Kaliski*", który obecnie święci tutaj olbrzymie tryumfy, ma być niezadługo wystawiony w kraju, a więc z pewnością i w Łodzi, rodzinnem mieście Szyka. Zresztą, przecież społeczeństwo polskie nie dopuści chyba do tego, by dzieło takiej miary powędrowało do jakiegoś muzeum zagranicznego, zamiast stać się własnością kraju. Niema przeto celu wychwalać oddzielnych kartonów... tembardziej, że są one sobie równe.

Treść Statutu Kaliskiego jest nieśmiertelnym pomnikiem państwowego rozumu polskiego, artystyczna zaś forma, którą temu Statutowi nadał dziś Szyk, jest wspaniałym pomnikiem wielkiej sztuki polskiej.

Zygmunt St. Klingsland.

(Paryż)

Prawdziwa tolerancja

Król Siamu ogłosił niedawno konkurs na krótką pracę, zawierającą najlepsze wskazówki w celu podniesienia wychowania religijnego wśród masy ludności wiejskiej, żyjącej tam, jak wiadomo, w stanie niemal półdzikim.

Między warunkami tego konkursu figuruje jeden, który mówi, iż należy przy formułowaniu wniosków co do programu i metod nauczania unikać wychwalania panującej religji buddajskiej, o ile miałoby dziać się to kosztem innych religji i wyznań. Czyli, jednem słowem, król Siamu, gorliwy wyznawca Buddy, władca kraju, w którym buddaizm uznany jest za religję panującą, zabrania wychwalania i wynoszenia buddaizmu, jeśliby dziać się to miało przez ujemną ocenę innych wyznań i religji. Praktycznie więc nie wolno tam będzie wogóle twierdzić, że buddaizm jest jedyną prawdziwą religją, bo w takiem powiedzeniu tkwi już krytyka wartości innych religji.

W Europie, a zapewne także w całym chrześcijańskim świecie nikt nie zdobyłby się na taką tolerancję, na tak idealne urzeczywistnianie zasady równości. Trzeba na to umysłu wschodniego, kultury azjatyckiej...

Curiosa amerykańskie

W ostatnim czasie ciało ustawodawcze stanu Arkansas w Ameryce północnej przyjęło projekt ustawy, która zabrania nietylko nauczania, ale i wszelkiej wzmianki w słowie i druku o teorji ewolucyjnej Darwina i wszelkich innych teorjach ewolucyjnych, niegodnych z światopoglądem, przedstawionym w starym testamencie.

Czytelnicy przypominają sobie zapewne ów sensacyjny proces amerykański, wytoczony przez prokuratorję pewnemu nauczycielowi, który zaznajamiał uczni swej klasy z teorjami darwinizmu. Był to ów słynny „małpi proces", który ku zdumieniu, zgorszeniu i uciesze całego świata trwał przez kilka dni i skończył się wyrokiem skazującym nauczyciela za... obrazę religji i gorszenie dusz młodzieży.

Suwereni stanu Arkansas posunęli się jeszcze dalej w swej prawowierności wobec tez starego zakonu i teorje ewolucyjne postawili wogóle na indeksie. Ustawa została przyjęta jednogłośnie niemal i obowiązuje, a już fanatyczni kwakerzy protestanccy postarają się o to, aby nie prędko ustawa ta została zmieniona lub znowelizowana. Obecnie odbywa się w całym tym stosunkowo bardzo dużym stanie generalna rewizja wszystkich bibljotek i księgozbiorów. Wszystkie dzieła naukowe, traktujące o powstawaniu świata i życia na ziemi, o ile nie stoją na stanowisku starego zakonu, są konfiskowane i palone. Ale nietylko dzieła naukowe, także i literatura powieściowa, w której poruszane są te tematy, ulega konfiskacie.

Dotychczas nie jest pewnem, czy wobec wejścia w życie tej ustawy będzie możliwem wogóle pojawienie się w stanie Arkansas jakiejkolwiek innej książki poza biblją, gdyż — szukając skrupulatnie — wszędzie prawie doszukać się można jakiegoś bluźnierstwa przeciwko tezom ksiąg Genesis.

Indyk, potrawa królewska

Słynny smakosz francuski Brillant - Savarin, opowiada w swych pamiętnikach następującą historję:

„Indyk jest potrawą, którą można śmiało podać na stół największych nawet potentatów świata. Posiadanie indyka przyniosło swego czasu szlachectwo pewnemu prostemu rzemieślnikowi francuskiemu. Stało się to we wrześniu 1590 roku, na kilka dni przed bitwą pod *Ivry*, gdy Henryk IV. przybył do *Alencon*. Niepoznany poprosił o gościnę w domu jednego ze swoich oficerów. Żona oficera nie miała, niestety, nic, czem mogłaby ugościć przybysza, którego wzięła za jednego z generałów. Tłumaczyła się przed nim z pustek w swojej śpiżarni i powiedziała przy tej sposobności, że sąsiad jej, mieszkający obok, ma w piwnicy świeżo zabitego indyka, którego jednak nie chce jej odstąpić, stawiając za warunek, iż wolno mu będzie zasiąść razem z gościem do stołu i wspólnie z nim indyka spożyć. Ostrzegła przytem gościa, że rzemieślnik ów jest prostym człowiekiem, nie umiejącym należycie zachować się przy stole. Król jednak, usłyszawszy, że jest indyk, zgodził się na wszystko. Rzemieślnik okazał się ku uciesze króla bardzo dowcipnym towarzyszem biesiady. Jak się później okazało, wiedział doskonale, z kim ucztuje.

Po skończonym posiłku, rzemieślnik przypadł do nóg królewskich i prosił o przebaczenie za swoją śmiałość i natręctwo, przyczem oświadczył królowi, że jedynym sposobem uniknięcia kompromitacji króla, byłoby nadanie mu szlachectwa, aby król nie musiał żyć z tą myślą, że biesiadował z prostym rzemieślnikiem. Rozbawiony król zgodził się oczywiście na wszystko, nadał rzemieślnikowi szlachectwo a do herbu indyka. Potomkowie sprytnego rzemieślnika żyją do dzisiaj, należąc do znamienitszego rodu szlacheckiego.

Także *Fryderyk Wielki* był wielkim amatorem pieczeni z indyka. Pewnego razu, w polu, poprosił barona *Pöllnitza*, aby w jakiś sposób zdobył dla niego indyka, nadzianego orzechami. Pöllnitz wystarał się o indyka, kazał go przyrządzić i posłać pieczeń królowi z krótkim biletem: „*Voila le dindon, Sire*" (Oto indyk — wasza królewska mość).

Wielki Fryc oburzony na taką bezceremonjalność swego zausznika, nakazał natychmiast, aby poszukano możliwie najchudszego wołu, jaki tylko będzie do zdobycia. Gdy przyprowadzono półzdechłe zwierzę, ledwie trzymające się na nogach, król kazał paradnie pozłocić mu rogi i zawiesić wieniec na karku. Do wieńca doczepił bilet z napisem „*Voila le boeuf Pöllnitz*" (Oto wół Pöllnitz). Dwuznaczny tekst tej dedykacji, dzięki opuszczeniu przecinka stał się zupełnie jednoznaczny".

Wydział rejestru handlowego
Sądu Okręgowego w Łodzi.

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 14558/A. **„Bajla Pfeferman".** Drobna sprzedaż zabawek i galanterji, Łódź, ulica Ogrodowa 3. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Właścicielka Bajla Chaja Pfeferman, zam. w Łodzi przy ul. Ogrodowej 3. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14551/A. **„Józef Frydberg".** Pośrednictwo handlowe, Łódź, ul. Sienkiewicza 52. Firma istnieje od 9 lutego 1928 roku. Właściciel Józef Frydberg, zam. w Łodzi przy ulicy Sienkiewicza 52. Na mocy aktu intercyzy z dnia 22 października 1917 roku zeznanego przed notarjuszem Walerjanem Rybińskim w Łodzi za Nr. Rep. 623 pomiędzy właścicielem firmy a jego żoną Reną, ur. Rozenman, została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 14559/A. **„Emma Franc".** Sprzedaż trepów, bamboszy, obuwia i bielizny. Łódź, ul. Nawrot 49. Firma istnieje od 1904 roku. Właścicielka: Emma Franc, zam. w Łodzi przy ul. Nawrot 49. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14560/A. **„Pinkus Sztajn".** Sprzedaż czapek i kapeluszy, Łódź, ul. Nowomiejska 20. Firma istnieje od 1903 roku. Właściciel: Pinkus Szulim Sztajn, zam. w Łodzi przy ul. Ogrodowej 8. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14561/A. **„Władysław Górski".** Sklep kolonjalno - spożywczy, Łódź, ul. Miedziana 22. Firma istnieje od 1918 roku. Właściciel: Władysław Górski, zam. w Łodzi przy ul. Miedzianej 22. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14562-A. **„Lidja Długosz".** Kwiaciarnia, Łódź, ul. Piotrkowska 122. Firma istnieje od 1912 roku. Właścicielka: Lidja Paulina Długosz, zam. w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 122. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14563/A. **„Ida Geyer".** Sprzedaż sztucznych kwiatów, galanterji krajowej, Łódź, ul. Nawrot 13. Firma istnieje od 1900 roku. Właścicielka: Ida Geyer, zam. w Łodzi przy ul. Nawrot 13. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14564/A. **„Edmund Gal".** Zakład blacharski, Łódź, ul. Nawrot 29. Firma istnieje od 1912 roku. Właściciel: Edmund Gal, zam. w Łodzi przy ul. Nawrot 29. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14565/A. **„Abram Rżeszkowski".** Drobna sprzedaż obuwia, Łódź, ul. Pomorska 10. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel. Abram Icek Rżeszkowski, zam. w Łodzi przy ul. Szkolnej 8. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14566/A. **„Abram Goldblit".** Sprzedaż mydła i farb malarskich, Łódź, ul. Nawrot 17. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel: Abram Icek Goldblit, zam. w Łodzi przy ul. Nawrot 39. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14567/A. **„Józefat Grygorczyk".** Sklep spożywczo - kolonjalny, Łódź, ul. Rokicińska 14. Firma istnieje od 1919 roku. Właściciel: Józefat Grygorczyk, zam. w Łodzi przy ul. Rokicińskiej 14. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14568/A. **Świetlik i Sieniatycki".** Kupno i sprzedaż używanych artykułów technicznych, Łódź, ul. Kilińskiego 67. Firma istnieje od 1 września 1928 roku. Właściciele: Mojżesz Sieniatycki, Łódź, ul. Piotrkowska 69, i Edward Stefan Świetlik, Łódź, ul. Nawrot 107. Fiszel vel Feliks Sieniatycki, Łódź, ul. Skwerowa 7, mianowany został prokurentem firmy z prawem łącznego podpisywania z jednym ze wspólników. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 31 grudnia 1931 roku z automatycznem trzyletniem przedłużeniem. Zarząd stanowią obaj wspólnicy. Weksle, żyra, czeki, umowy, kontrakty, akty notarjalne i hipoteczne, prokury i wszelkie zobowiązania winny być podpisane przez obydwóch wspólników łącznie pod stemplem firmy. Natomiast każdy z nich samodzielnie ma prawo: podpisywać korespondencję, nie zawierającą zobowiązań, odbierać dla spółki z wszelkich instytucyj należności, przesyłki, towary, korespondencję zwyczajną i poleconą, prowadzić sprawy sądowe oraz reprezentować firmę przed władzami. Na mocy intercyzy, sporządzonej w kacelarji notarjusza Rossmana w Łodzi, dnia 5 czerwca 1928 roku N. rep. 2552 — pomiędzy Mojżeszem Sieniatyckim a jego żoną Ruchlą z Ginbergów ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku. Świetlik intercyzy nie zawarł.

Nr. 14569/A. **„Henryk Zawadzki i S-ka".** Fabryka rękawiczek i wyrób dziany, Łódź, ul Podleśna 4. Firma istnieje od 1 października 1928 roku. Właściciel: Henryk Zawadzki, Łódź, ul. Nawrot 38-a, i Marja Plessner, Łódź, ul. Nawrot 1-a. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 1 października 1931 roku z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Zarząd spółki należy do obojga wspólników. Weksle, żyra na wekslach, akty notarjalne i hipoteczne, prokury i wszelkie zobowiązania podpisują wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Natomiast każdy z nich samodzielnie ma prawo podpisywać korespondencję, nie zawierającą zobowiązań, pełnomocnictwa sądowe, odbierać z różnych instytucyj przesyłki, towary, pieniądze, listy wartościowe oraz korespondencję zwyczajną i poleconą. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 14570/A. **„Fryderyk Wenske i Fryderyk Stencel".** Cegielniana, Łódź, ul. Dąbrowska 63. Firma istnieje od stycznia 1928 roku. Właściciele: Fryderyk Wenske, Łódź, ul. Dąbrowska 56, i Fryderyk Stencel, Łódź, ul. Dąbrowska 58. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 1 stycznia 1930 roku z automatycznem rocznem przedlużaniem. Zarząd stanowią oba wspólnicy. Weksle, czeki, żyra, akcepty, pełnomocnictwa, kontrakty, umowy i wszelkie zobowiązania winny być podpisywane przez obu wspólników łącznie pod stemplem firmy. Natomiast każdy z nich samodzielnie ma prawo: podpisywać wszelką korespondencję, rachunki, obstalunki, pokwitowania i inne dokumenty, nie mające charakteru zobowiązań pieniężnych, otrzymywać dla firmy pieniędzy, przesyłki, korespondencję, ładunki, prowadzić sprawy sądowe oraz reprezentować spółkę przed władzami. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 14571/A. **„Łódzkie Towarzystwo Radjowe Burhardt, inż. Krzyżanowski i Olejnik".** Prowadzenie przedsiębiorstwa sprzedaży radjowych i ich części, Łódź, ul. Andrzeja 4. Firma istnieje od sierpnia 1928 roku. Właściciele: Nicefor-Józef Burhardt, Łódź, ul. Wiznera 3, Jerzy Krzyżanowski, Łódź, ul. Andrzeja 4 i Leonard Olejnik, Poznań, ul. Łazarska 13. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 1 marca 1929 roku z automatycznem przedłużaniem. Zarząd stanowią wszyscy wspólnicy. Akcepty i wszelkie zobowiązania podpisuje dwuch wspólników łącznie pod stemplem firmy. Zwykłą zaś korespondencję, frachty i t. p. dokumenty, nie zawierające charakteru zobowiązań może podpisywać każdy z nich samodzielnie. Intercyzy wspólnicy nie zawarli.

Nr. 14572/A. **„Ignacy Piżyc".** Pośrednictwo handlowe. Właściciel: Izaak Piżyc, Łódź, ul. Nawrot 34. Na mocy aktu intercyzy z dnia 17 maja 1926 roku zeznanego przed Notarjuszem Krzemieniewskim w Łodzi N. R. 2458, pomiędzy właścicielem firmy i żoną jego Ellą z domu Warszawska ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 14563/A. **„Wolf Zajlc".** Drobna sprzedaż ryb, Łódź, ul. Konstantynowska 29. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel: Wolf Zajlc, zam. w Łodzi przy ul. Jakóba 12. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14574/A. **„Moszek Szymsio".** Drobna sprzedaż materjałów piśmiennych, Łódź, ul. Gdańska 17. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właściciel: Moszek Szymsio, zam. w Łodzi przy ul. Gdańskiej 17. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14575/A. **„Chana Rochtman".** Sklep spożywczy, Łódź, ul. Gdańska 20. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Właścicielka: Chana Rochtman, zam. w Łodzi przy ul. Gdańskiej 20. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14576/A. **„Wolf Grinszpan".** Sprzedaż mięsa i drobiu, Łódź, ul. Główna 53. Firma istnieje od 1908 roku. Właściciel: Wolf Grinszpan, zam. w Łodzi przy ul. Głównej 50. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14577/A. **„Hela Rajchuberg".** Herbaciarnia, Łódź, ul. Konstantynowska 16. Firma istnieje od 1917 roku. Właścicielka: Hela Rajchuberg, zam. w Łodzi przy ul. Ogrodowej 8. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14578/A. **„Hersz Rudnicki".** Sprzedaż dodatków szewckich, odpadków skór i dziecinnego obuwia, Łódź, ul. Konstantynowska 47. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel: Hersz Rudnicki, zam. w Łodzi przy ul. Konstantynowskiej 47. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14579/A. **„Dobra Feder".** Herbaciarnia, Łódź, ul. Kilińskiego 126. Firma istnieje od 1925 roku. Właścicielka: Dobra Feder, zam. w Łodzi przy ul. Kilińskiego 126. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14580/A. **„Ruwin Sobol".** Opakowanie i wysyłanie towarów, Łódź, ul. Piotrkowska 6. Firma istnieje od 1918 roku. Właściciel: Ruwin Sobol, zam. w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 6. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14581/A. **„Teatr Popularny",** wł. Józef Pilarski, Łódź, ul. Ogrodowa 18. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel: Józef Pilarski, zam. w Łodzi, przy ul. Gdańskiej 12. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14582. **„Antoni Dzieniakowski".** Sklep rzeźniczy, Łódź, ul. Kilińskiego 124. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel: Antoni Dzieniakowski, zam. w Łodzi przy ul. Kilińskiego 124. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14583/A. **„Jankiel Frydman".** Handel zegarkami i galanterją, Łódź, ul. Główna 56. Firma istnieje od 1925 roku. Właściciel: Jankiel Frydman, zam. w Łodzi przy ul. Głównej 56. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14584/A. **„Mordka Sendorowicz".** Drobna sprzedaż galanterji i trykotarzy, Łódź, ul. Cegielniana 4. Firma istnieje od 1 kwietnia 1928 r. Właściciel: Mordka Senderowicz, zam. w Łodzi przy ul. Wolborskiej 22. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14585/A. **„Wanda Wentlaud".** Handel win i wódek, Łódź, ul. Skwerowa 22. Firma istnieje od 1919 roku. Właścicielka Wanda Wentlaud, zam. w Łodzi przy ul. Skwerowej 22. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14586/A. **„Zbisława Rawska".** Sklep tytuniowy i materjałów piśmiennych, Łódź, ul. Konstantynowska 59. Właścicielka: Zbisława Leokadja Rawska, zam. w Łodzi przy ul. Cmentarnej 3. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14587/A. **„Berek Grinberg".** Drobna sprzedaż mięsa, Łódź, ul. Nawrot 2. Firma istnieje od 1902 roku. Właściciel: Berek Grinberg, zam. w Łodzi przy ul. Nawrot 2. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14588/A. **„Słomyk wł. August Goss".** Drobna sprzedaż książek materjałów piśmiennych i galanterji. Firma istnieje od 9 kwietnia 1928 r. Właściciel: August Goss, zam. w Łodzi przy ul. Rokicińskiej 93. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14589/A. **„Taube Finkelsztajn".** Herbaciarnia i sprzedaż owoców, Łódź, ul. Kilińskiego 168. Firma istnieje od 1916 roku. Właścicielka: Taube Finkelsztajn, zam. w Łodzi przy ul. Kilińskiego 168. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14590/A. **„Dobra Engelka".** Herbaciarnia, Łódź, ul. Kilińskiego 108. Firma istnieje od 1912 roku. Właścicielka: Dobra Engelka, zam. w Łodzi przy ul. Kilińskiego 108. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14591/A. **„Stefan Heyman".** Fabryka trykotów, Łódź, ul. Żeromskiego 68. Właściciel: Stefan Heyman, zam. w Łodzi przy ul. Andrzeja 32. Na mocy aktu intercyzy zeznanego dnia 6 czerwca 1916 roku przed Notarjuszem Ulejskim w Włocławku N. R. 403 pomiędzy właścicielem firmy a żoną jego ustalona zastała wyłączność majątku i wspólność dodorobku.

Nr. 14592/A. **„Gerszon Goldberg".** Drobna sprzedaż obuwia, Łódź, ul. Nowomiejska 8. Firma istnieje od 1925 roku. Właściciel: Gerszon Goldberg, zam. w Łodzi przy ul. Plac Kościelny 4. Na mocy aktu intercyzy zeznanego dnia 16 lutego 1926 roku przed notarjuszem Ludwikiem Kahlem w Łodzi N. R. 3034 pomiędzy właścicielem firmy a jego żoną Rojzą Gitlą z domu Pieterkowska została zawarta wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 14593/A. **„Agnieszka Dąbrowska".** Sklep kolonjalno - spożywczy, Łódź, ul Juljusza 28. Firma istnieje od 1913 roku. Właścicielka: Agnieszka Dąbrowska, zam. w Łodzi przy ul. Juljusza 28. Intercyzy nie zawarła.



Nr. 14594/A. **„Froim Perdman"**. Sklep spożywczy, Łódź, Konstantynowska 42. Firma istnieje od 1912 roku. Właściciel Froim Perdman, zam. w Łodzi przy ul. Konstantynowskiej 42. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14595/A. **„Katarzyna Piestrzeniewicz"**. Sklep kolonjalno - spożywczy, ul. Nawrot 1. Firma istnieje od 1918 roku. Właścicielka: Katarzyna Piestrzeniewicz, zam. w Łodzi przy ul. Aleje Kościuszki N. 41. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14596/A. **„Boruch Szefner"**. Drobna sprzedaż żelaza, Łódź, ul. Zachodnia 31. Firma istnieje od 1 lipca 1925 roku. Właściciel: Boruch Szefner, zam. w Łodzi przy ul. Zachodniej 31. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14597/A. **„Izrael Sosnowski.** Piwiarnia, Łódź, ul. Podrzeczna 7. Firma istnieje od 1898 roku. Właściciel: Izrael Majer Sosnowski, zam. w Łodzi przy ul. Podrzecznej 7. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14598/A. **„Dawid Turyń"**. Drobna sprzedaż pończoch i galanterji, Łódź, ul. Ogrodowa 8. Firma istnieje od 1927 roku. Właściciel: Dawid Turyń. zam. w Łodzi przy ul. Ogrodowej 8. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14599/A. **„Sender Redlus"**. Sklep spożywczy, Łódź, ul. Al. 1 Maja 41. Firma istnieje od 1917 roku. Właściciel: Sender Redlus, zam. w Łodzi przy ul. Al. 1 Maja 41. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14600/A. **„Szapsia Epsztajn"**. Drobna sprzedaż mięsa i drobiu, Łódź, ul. Zawadzka 9. Firma istnieje od 1924 roku. Właścicielka: Szapsia Epsztajn, zam. w Łodzi przy ul. Zawadzkiej 9. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14601/A. **„Szepsel Stawin"**. Drobna sprzedaż manufaktury, Łódź, ul. Ogrodowa 3, Hale. Firma istnieje od 1925 roku. Właściciel: Szepsel Stawin, zam. w Łodzi przy ul. Kilińskiego 105. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14602/A. **„Fryderyk Omenceter'**. Sprzedaż pieczywa, Łódź, ul. Targowa 34. Firma istnieje od 26 września 1928 roku. Właściciel: Fryderyk Omenceter, zam. w Łodzi przy ul. Targowej 34. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14603/A. **„Jakób Russak"**. Piwiarnia, Łódź, ul. Zawadzka 5. Firma istnieje od 1 lutego 1928 roku. Właściciel: Jakób Russak, zam. w Łodzi przy ul. Konstantynowskiej 30. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14604/A. **„Marja Grundman"**. Piwiarnia, Łódź, ul. Targowa 16. Firma istnieje od 1924 roku. Właścicielka: Marja Grundman, zam. w Łodzi przy ul. Targowej 16. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14605/A. **„Chana Staszewska"**. Drobna sprzedaż towarów łokciowych, Łódź, ul. Nowomiejska 18. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Właścicielka: Chana Staszewska, zam. w Łodzi przy ul. Nowomiejskiej 18. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14606/A. **„Hejnoch Frogel"**. Sprzedaż mięsa, Łódź, ul. Główna 65. Firma istnieje od 1914 roku. Właściciel: Hejnoch Frogel, zam. w Łodzi przy ul. Głównej 67a. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14607/A. **„Adolf Grunwald"**. Sprzedaż nici do haftu i galanterji, Łódź, ul. Nawrot 26. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel: Adolf Grunwald, zam. w Łodzi przy ul. Kilińskiego 143. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14608/A. **„Jonas Rundbaken"**. Sklep spożywczy, Łódź, ul. Zachodna 28. Firma istnieje od 1921 roku. Właściciel: Jonas Rundbaken, zam. w Łodzi przy ul. Zachodniej 28. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14609/A. **„Helena Gorzka"**. Sklep kolonjalno - spożywczy, Łódź, ul. Wodna 21. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Właścicielka: Helena Gorzka, zam. w Łodzi przy ul. Wodnej 21. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14610/A. **„Kazimierz Kowalski"**. Sklep kolonjalno - spożywczy. Łódź. ul. Rokicińska 37. Firma istnieje od 1921 roku. Właściciel: Kazimierz Kowalski, zam. w Łodzi przy ul. Rokicińskiej 37 Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14611/A. **„Rózia Tejblum"**. Drobna sprzedaż chustek Łódź, ul. Nowomiejska 4. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właścicielka: Rózia Tejblum, zam. w Łodzi przy ul. Nowomiejskiej 4. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14612/A. **„Icek Szalmowicz"**. Sprzedaż książek żydowskich i przyborów do modlitwy, Łódź, ul. Nowomiejska 6. Firma istnieje od 1898. Właściciel: Icek Szalmowicz, zam. w Łodzi przy ul. Ogrodowej 3 Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14613/A. **„Franciszek Stefański"**. Sprzedaż obuwia i drobnej galanterji, Łódź, ul. Żeromskiego 1. Firma istnieje od 1910 roku. Właściciel: Franciszek Stefański, zam. w Łodzi przy ul. Żeromskiego 1. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14614/A. **„Józef Bryl"**. Sklep rzeźniczy, Łódź, ul. Rokicińska 10/12. Firma istnieje od 1920 roku. Właściciel: Józef Bryl, zam. w Łodzi przy ul. Rokicińskiej 10/12. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14615/A. **„Frymeta Stępowska"**. Drobna sprzedaż artykułów spożywczych i warzywa, Łódź. ul. Zachodnia 15. Właścicielka: Frymeta Stępowska, zam. w Łodzi przy ul. Zachodniej 15. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14616/A. **„Szajdla Szydłowska"**. Sprzedaż pasty i dodatków szewckich, Łódź, ul. Żeromskiego 1. Firma istnieje od 1926 roku. Właścicielka: Szajdla Szydłowska, zam. w Łodzi przy ul. Żeromskiego 1. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14617/A. **„Marja Piaskowska"**. Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1913 roku, Łódź, ul. Przędzalniana 40. Właścicielka: Marja Piaskowska, zam. w Łodzi przy ul. Przędzalnianej 40. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14618/A. **„Odzież Polska"**. Właścicielka: Helena Odeska. Sprzedaż garderoby na raty. Firma istnieje od 5 września 1928 roku. Właścicielka: Helena Odeska, zam. w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 39. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14619/A. **„Jakób Rubinow"**. Sklep tytuniowy, Łódź, ul. Andrzeja 16. Firma istnieje od 1927 roku. Właściciel: Jakób Rubinow, zam. w Łodzi przy ul. Andrzeja 16. Na mocy aktu intercyzy z dnia 17 lutego 1926 r. zeznanego przed notarjuszem Andrzejewskim w Łodzi pomiędzy właścicielem firmy a jego żoną Fajgą z domu Laudowicz, ustaloną została wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 14620/A. **„Aleksander Gothelf"**. Tkalnia i szarparnia zarobkowa, Łódź, ul. Główna N. 16. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właściciel: Aleksander Gothelf, zam. przy ul. Wschodniej 69 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14621/A. **„Mojżesz Szepski"**. Wyrób i sprzedaż Manufaktury, Łódź, ul. Przejazd 46. Firma istnieje od 15 września 1926 roku. Właściciel: Mojżesz Szepski, zam. w Łodzi przy ul. Przejazd 46. Na mocy aktu intercyzy zawartej dnia 17 grudnia 1906 roku przed Notarjuszem Grabowskim w Łodzi N. R. 1111 pomiędzy właścicielem firmy a żoną jego Szajndlą z domu Karafla ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 14622/A. **„Alfons Kröning"**. Sklep tytuniowy i sprzedaż materjałów piśmiennych, Łódź, ul. Główna 22. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 r. Właściciel: Alfons Kröning, zam. przy ul. Głównej 22. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14623/A. **„Frimeta Ejzman"**. Sprzedaż zegarków i platerów, Łódź, ul. Nawrot 1a. Firma istnieje od 1915 roku. Właścicielka: Frimeta Ejzman, zam. w Łodzi przy ul. Nawrot 1a. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14624/A. **„Ella Kröning"**. Piwiarnia, Łódź, ul. Główna 22. Firma istnieje od 1927 roku. Właścicielka: Ella Kröning, zam. w Łodzi przy ul. Głównej 22. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14625/A. **„Antoni Górski"**. Sklep spożywczy, Łódź, ul. Rokicińska 91. Firma istnieje od 1918 roku. Właściciel: Antoni Górski, zam. w Łodzi przy ul. Rokicińskiej 91. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14626/A. **„Anna Kolman"**. Sklep spożywczy, Łódź, ul. Targowa 27. Firma istnieje od 1905 roku. Właścicielka: Anna Kolman, zam. w Łodzi przy ul. Targowej 27. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14627/A. **„Etka Szaładajewska"**. Sprzedaż manufaktury, Łódź, ul. Ogrodowa 3. Firma istnieje od 1925 roku. Właścicielka: Etka Szaładajewska, zam. w Łodzi przy ul. Cegielnianej 17. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14628/A. **„Wolf Potok"**. Drobna sprzedaż mięsa, Łódź, ul. Konstantynowska 43. Firma istnieje od 1900 roku. Właściciel: Wolf Potok, zam. w Łodzi przy ul. Konstantynowskiej 43. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14629/A. **„Pinkus Herszkowicz"**. Drobna sprzedaż galanterji, Łódź, ul. Główna 44. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właściciel: Pinkus Fajwel Herszkowicz, zam. w Łodzi przy ul. Głównej 44. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14630/A. **„Bejrysz Russak"**. Drobna sprzedaż towarów bawełnianych, Łódź, ul. Nowomiejska 22. Firma istnieje od 1924 roku. Właściciel: Bejrysz Russak, zim. w Łodzi przy ul. Pomorskiej 29. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14631/A. **„Calel Stupski"**. Piwiarnia domowa sprzedaż wyrobów tytuniowych, Łódź, ul. Drewnowska 16. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właściciel: Calel Stupski, zam. w Łodzi przy ul. Drewnowskiej 16. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14632/A. **„Melida Riell"**. Sklep spożywczy, Łódź, ul. Ogrodowa 54. Firma istnieje od dnia 1 stycznia 1927 roku. Właścicielka: Melida Riell, zam. w Łodzi przy ul. Ogrodowej 54. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14633/A. **„Majer Przedborski"**. Drobna sprzedaż skór, Łódź, ul. Nowomiejska 17. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Właściciel: Majer Przedborski, zam. w Łodzi przy ul. Nowomiejskiej 18. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14634/A. **„Chaim Spilberg"**. Sklep kolonjalno - spożywczy, Łódź, ul. Zawadzka 22. Firma istnieje od 1916 roku. Właściciel: Chaim Spilberg, zam. w Łodzi przy ul. Zawadzkiej 22. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14635/A. **„Alter Chilkseński"**. Drobna sprzedaż galanterji, ul. Główna 61. Firma istnieje od 1908 roku. Właściciel: Alter Chilkseński, zam. w Łodzi przy ul. Głównej 61. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14636/A. **„Golda Sznerenfeld"**. Sklep spożywczy, Łódź, ul. Konstantynowska 56. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właścicielka Golda Sztenfeld, zam. w Łodzi przy ul. Konstantynowskiej 56. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14637/A. **„Franciszka Piechota"**, Sklep spożywczy. Łódź, ul. Gdańska 11. Firma istnieje od 2 lutego 1927 roku. Właścicielka: Franciszka Piechota, zam. w Łodzi przy ul. Gdańskiej 11. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14638/A. **„Walenty Grzelczak"**. Piwiarnia, Łódź, ul. Rokicińska 56. Firma istnieje od 27 marca. Właściciel: Walenty Grzelczak, zam. w Łodzi przy ul Gdańskiej 11. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14639/A. **„Abram Rawet"**. Drobna sprzedaż manufaktury, swetrów, Zgierska 6, budka. Firma istnieje od 1917 roku. Właściciel: Abram Rawet, zam. w Łodzi przy ul Południowej 4. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14640/A. **„Franciszek Osyszek"**. Sklep kolonjalno - spożywczy i dystrybucyjny, Łódź, ul. Obywatelska 66. Właściciel: Franciszek Osyszek, zam. w Łodzi przy ul. Obywatelskiej 66. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14641/A. **„Majer Rapoport"**. Drobna sprzedaż ubrań ludowych. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Łódź, ul. Nowomiejska N. 12. Właściciel. Majer Rapoport, zam. w Łodzi przy ul. Konstanynowskiej 7. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14642/A. **„Alfred Leon"**. Sprzedaż smarów, Łódź, ul. Sienkiewicza 62. Firma istnieje od 1928 roku. Właściciel: Alfred Gustaw Leon, zam. w Łodzi przy ul. Sienkiewicza 62. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14643/A. **„Dyna Wertheim"**. Drobna sprzedaż chustek, Łódź, ul. Ogrodowa 5. Firma istnieje od 1915 roku. Właścicielka: Dyna Wertheim, zam. w Łodzi przy ul. Ogrodowej 5. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14644/A. **„Bronisława Celewicz"**. Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1918 roku, Łódź, ul. Zagajnikowa 91. Właścicielka: Bronisława Celewicz, zam. w Łodzi przy ul. Zagajnikowej 91. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14645/A. **„Aron Djament"**. Wyrób pończoch mechanicznych, Łódź, ul. Pomorska 25. Firma istnieje od 1 marca 1928 roku. Właściciel: Aron Djament zam. w Łodzi przy ul. Pomorskiej 25. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14646/A. **„Zelma Feldman"**. Sprzedaż skór szewckich i dodatków, Łódź, ul. Rokicińska 8. Firma istnieje od 1918 roku. Właściciel: Zelman Feldman, zam. w Łodzi przy ul. Rokicińskiej 8. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14647/A: **„Wanda Bejmert"**. Sklep spożywczy, Łódź, ul. Szosa Pabjanicka 34. Firma istnieje od 1913 roku. Właścicielka: Wanda Bejmert, zam. w Łodzi przy ul. Szosa Pabjanicka 34. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14648/A. **„Icek Zylberszac"**. Sprzedaż towarów łokciowych. Firma istnieje od 1922 roku, Łódź, ul. Ogrodowa 3. Właściciel: Icek Zylberszac, zam. w Łodzi przy ul. Pomorskiej 35. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14649/A. **„Karol Stock"**. Detaliczny skład materjałów aptecznych, Łódź, ul. Zawadzka 19. Firma istnieje od 19 stycznia 1926 roku. Właściciel: Karol Stock, zam. w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 83. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14650/A. **„Icek Żwocki"**. Drobna sprzedaż dodatków tapicerskich, Łódź, ul. Ogrodowa 16. Firma istnieje od 1912 roku. Właściciel: Icek Żywocki, zam. w Łodzi przy ul. Ogrodowej 16. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14651/A. **„Zelig Tmianko"**. Drobna sprzedaż pieczywa i cukiernia, Łódź, ul. Konstantynowska 80. Firma istnieje od 15 marca 1928 roku. Właściciel: Zelig Tymianko, zam. w Łodzi przy ul. Konsiantynowskiej 80. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14652/A. **„Wolf Tyrkeltaub"**. Zakład stolarski, Łódź, ul. Zawadzka 5. Firma istnieje od 1910 roku. Właściciel: Wolf Tyrkeltaub, zam. w Łodzi przy ul. Zawadzkiej 5. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14653/A. **„Hersz Zentkowski"**. Sklep rzeźniczy, Łódź, ul. Zawadzka 35. Firma istnieje od 1896 roku. Właściciel: Hersz Zentkowski, zam. w Łodzi przy ul. Zawadzkiej 35. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14654/A. **„Skajna Zyger'**. Drobna sprzedaż towarów łokciowych, Łódź, ul. Ogrodowa 3, Hale. Firma istnieje od 1924 roku. Właścicielka: Skajna Zyger, zam. w Łodzi przy ul. Św. Jakóba 7. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14655/A. **„Jankiel Wiernik"**. Sprzedaż czapek i przyborów do czapek, Łódź, ul. Podrzeczna 8. Firma istnieje od 1918 roku. Właściciel: Jankiel Wiernik, zam. w Łodzi przy ul. Podrzecznej 8. Intercyzy nie zawarł.

Redakcja i Administracja w Łodzi
ul. Piotrkowska Nr. 85. Telefon Nr. 45-50

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 groszy za milimetr wysokości w jednej szpalcie.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina*. Odbito w Drukarni Piotrkowska 85. 125728